

www.slyszymy.pl



**Publikacja została wydana w ramach
kampanii
„Usłyszeć Świat - usłysz wszystkie
odcienie dźwięków”.**



Partnerzy kampanii

„Usłyszeć Świat - usłysz wszystkie odcienie dźwięków”



PHONAK
life is on

SIEMENS

WIDEX
HIGH DEFINITION HEARING

 **Audio Service**

KIND
APARATY SŁUCHOWE



Moje Życie z Niedosłuchem

Prace nadesłane na konkurs literacki organizowany w ramach kampanii „Usłyszeć Świat - usłysz wszystkie odcienie dźwięków” przez Polskie Stowarzyszenie Protetyków Słuchu



slyszymy.pl

W lutym 2014 r. rozstrzygnięty został konkurs „Moje życie z niedosłuchem” organizowany przez Polskie Stowarzyszenie Protetyków Słuchu w ramach kampanii „Usłyszeć Świat - usłysz wszystkie odcienie dźwięków”. Przedstawiamy wszystkie prace nadesłane przez uczestników konkursu. Mamy nadzieję, że tak niezwykle bogata lektura przyczyni się do lepszego poznania świata osób niedosłyszących i niesłyszących. Autorzy ukazali różne odcienie tematu pochodzące nie tylko z różnorodności ich wieku i doświadczenia życiowego, ale przede wszystkim z barwności emocji. Łączy ich jedno – nieustająca wola życia i umiejętność rozumienia innych. Jesteśmy przekonani, że dla każdej osoby słyszącej prace te winny być niezbędną lekturą pozwalającą lepiej zrozumieć ludzi poznających świat z uszkodzonym słuchem lub bez niego. Nie możemy zapomni-

nać, że ubytek słuchu to problem społeczny dotykający już ponad 800 milionów ludzi na całym świecie. Z niedosłuchem borykają się nie tylko osoby starsze, dotyczy on coraz większej ilości młodych ludzi, także tych, którzy swój słuch uszkadzają przez nadmierny hałas. Postarajmy się zrozumieć osoby niedosłyszące, gdyż dla wielu z nas, w przyszłości, może być to również nasz świat. Jesteśmy głęboko wdzięczni za wszystkie prace, gdyż doskonale zdajemy sobie sprawę jak trudne jest mówienie o własnej niepełnosprawności.

Jesteśmy również przekonani, że dla innych osób niedosłyszących prace te mogą być najlepszym przykładem, że można pokonać każde trudności i warto zmieniać rzeczywistość. Będziemy wdzięczni za wszelkie uwagi, na które czekamy pod adresem: **kontakt@slyszymy.pl**

Partnerzy kampanii

„Usłyszeć Świat - usłysz wszystkie odcienie dźwięków”



Moje Życie z Niedosłuchem

Prace nadesłane na konkurs literacki organizowany w ramach kampanii „Usłyszeć Świat - usłysz wszystkie odcienie dźwięków” przez Polskie Stowarzyszenie Protetyków Słuchu

Spis treści:

1. Natalia Mikołajczyk, „Moje ukochane słuchawki”, s. 1 - 3
2. Dominika Woźniak, „Moje życie z niedosłuchem”, s. 4 - 10
3. Kinga Godek, „Posłuchaj”, s. 11 - 12
4. Monika Szymanek - Szawracka, „Moje życie z niedosłuchem”, s. 13 - 17
5. Monika Malinowska, cd. opowieści „Moje trzecie ucho”, s. 18 - 20
6. Natalia Jurys, „Moje życie z niedosłuchem”, s. 21 - 22
7. Magdalena Ołdakowska - Herszhorn, „Kartka z kalendarza ... enter”, s. 23 - 28
8. Renata Woźniak, „Moje życie z niedosłuchem - opowieść matki”, s. 28 - 33
9. Łukasz Szawracki, „Historia pewnej znajomości”, s. 34 - 35
10. Nicol Kopischke, „Coś”, s. 36 - 37
11. Leonard Jaworski, „Nieoczekiwana radość z nienapisanego wiersza”, s. 38 - 39
12. Patrycja Cieplińska, „Moja niepełnosprawność - moje życie”, s. 40 - 41
13. Angelika Wysocka, „Moje życie z niedosłuchem”, s. 42 - 43
14. Dorota Kurowska, „Czarodziejskie aparaty”, s. 44 - 45
15. Julia Osierda, „Dźwięki życia”, s. 46
16. Karolina Żebrowska, „Jak cię widzą tak cię piszą”, s. 47 - 48
17. Anna Ratusz, „Moje życie z niedosłuchem”, s. 49 - 50
18. Edyta Markiewicz, „Moje życie z niedosłuchem”, s. 51 - 53
19. Emilia Biernacka, „Moje życie z niedosłuchem”, s. 54
20. Żaneta Grubka, „Problemy osób niedosłyszących”, s. 55
21. Żaneta Bartoszek, „Moje życie z niedosłuchem”, s. 56 - 60
22. Sylwia Gajownik, „Moje życie z niedosłuchem”, s. 61 - 62
23. Ewa Bednarczyk, „Moje życie z niedosłuchem”, s. 63 - 64
24. Hubert Morawski, „Moje życie z niedosłuchem”, s. 65 - 66
25. Janina Maciaszczyk, „Moje życie z niedosłuchem”, s. 67 - 69
26. Katarzyna Gargul, „Słyszę, widzę i serce mam zdrowe”, s. 70 - 71
27. Klaudia Łączak, „Dźwięk, który przerwał ciszę”, s. 72 - 74
28. Klaudia Śliwa, „Moje życie z niedosłuchem”, s. 75 - 76
29. Lidia Struzik, „Życie z niedosłuchem”, s. 77 - 78
30. Maciej Zaremba, „Między światami”, s. 79 - 80
31. Małgorzata Nowacka, „Dzień z życia niedosłyszącej nastolatki. Pamiętnik Majki”,
s. 81 - 89
32. Maria Magiera, „Moje życie z niedosłuchem”, s. 90 - 91
33. Michał Bednarski, „Moje życie z niedosłuchem”, s. 92
34. Monika Pawlak, „Moje życie z niedosłuchem”, s. 93 - 94
35. Wiktoria Kaczor, „Moje życie z niedosłuchem”, s. 95
36. Wiktoria Kmiotek, „Opowiadanie o głuchoniemych”, s. 96
37. Adam Bączkowski, „Cisza”, s. 97
38. Zuzanna Springer, „Moje życie z niedosłuchem”, s. 98
39. Patryk Raczak, „Moje życie z niedosłuchem”, s. 99
40. Katarzyna Zaraś, „Moje życie z niedosłuchem”, s. 100
40. Szymon Paszke, „Moje życie z niedosłuchem”, s. 101
41. Zuzanna Socha, „Moje życie z niedosłuchem”, s. 102 - 103

„Moje ukochane słuchawki...”

Natalia Mikołajczyk

I miejsce

Słuch. Jeden z najcenniejszych zmysłów człowieka. I zarazem jeden z najmniej docenianych. Jak żyć w ogłuszającej ciszy? Patrzeć na znajomych poruszających ustami, z których nie wydobywają się słowa. Nigdy się nad tym nie zastanawiałam... Jednak życie miało wobec mnie inne plany. Stopniowo zaczęłam tracić słuch, rozpoczęłam wpadanie w otchłań bez dna...

Na początku zbywałam swoje lęki i obawy. Wmawiałam sobie, że to ktoś za cicho powiedział, że za delikatnie zapukał, że głośnik w telefonie się zepsuł. Potem, gdy znacznie się pogorszyło, próbowałam o tym zapomnieć. Niedosłuch traktowałam jak coś przejściowego, jak grypę żołądkową. Liczyłam, że za kilka dni przejdzie. Patrząc z perspektywy czasu, zdaję sobie sprawę ze swojej naiwności. Słuch nie znikł sam z siebie, i nie miał zamiaru powrócić. Kiedy zdałam sobie sprawę z problemu, było za późno na ratunek...

Wszystko zaczęło się w maju. Co rano w moje ucho wwiercał się irytujący dźwięk budzika. Jednak to mi nie przeszkadzało. Po szybkim prysznicu zakładałam słuchawki na uszy i ubierałam się. Głośna muzyka towarzyszyła mi przez całe szycowanie się do szkoły. Łapałam plecak, zmieniałam play listę

i biegłam na przystanek. Na lekcjach, by uchronić się przed gniewem nauczyciela, słuchawki spoczywały w plecaku. Wtedy zapadała cisza... Stopniowo coraz większa. Ale czy to do mnie docierało? Nie! Gdybym wiedziała, że istnieje szansa, z pewnością coś bym z tym zrobiła.

Na jednych z zajęć miał miejsce incydent, który uświadomił mi pogarszanie się mojego słuchu.

-Hej, Nat! – syknęła Em, moja koleżanka z ławki.

-Co?! - spytałam odrobinę głośniej.

- Dziewczyny – tu wskazała w kierunku ławki obok – *cały czas coś chcą.*

-Co?! – spytałam, tym razem Paulinę.

Jednak mówiła zbyt cicho. Rozłożyłam ręce. Dziewczyna westchnęła i znów zaczęła mówić. Tak, jak poprzednim razem nie usłyszałam zbyt wiele. W końcu Paula zaczęła coś szybko pisać na kartce. Dopiero wtedy zrozumiałam, o co chodziło.

Brak możliwości rozmawiania na lekcji nie był tragedią. Dzięki temu moje stopnie nawet się polepszyły. Jednak z czasem nie wiedziałam co mówią nauczyciele, rodzice, znajomi. Tak więc, by nikt nie zwracał uwagi na mój problem, zakładałam słuchawki i dalej nieświadomie

pogarszałam swój stan.

Od tamtej chwili z ulubionym sprzętem rozstawałam się jedynie na noc. Stał się dobrym wytłumaczeniem tego, że nie wiedziałam o czym mowa. Dzięki niemu zbudowałam swój drżący most, łączący mnie ze światem. Delikatny, gołym okiem niewidoczny, który utrzymywał mnie wśród innych, bez zwracania uwagi na trudności w słyszeniu.

Niestety, nic nie trwa wiecznie. Wspaniałe rozwiązanie okazało się chwilowe. Mój wiadukt runął doszczętnie, w niecały miesiąc po jego zbudowaniu. Straciłam ostatnią fortecę mojej gry pozorów. Tego nie dało się ukryć.

Wracając ze szkoły, założyłam słuchawki i pogрузyłam się w myślach. Otwierając drzwi od domu, uświadomiłam sobie, że nic nie słyszę. Zero muzyki.

„*Nie panikuj!*” – rozkazałam sobie w myślach. – „Piosenka mogła się skończyć, nie dramatyzuj.”

Rzuciłam szybkie: „Cześć!” w nieokreślonym kierunku i zamknęłam się w swoim pokoju. Drżącą ręką wyjęłam z kieszeni telefon. Spojrzałam na wyświetlacz. A jednak. Piosenka się nie skończyła. Nie zatrzymała. Ja jej po prostu nie słyszałam?!

„*To najgorsza chwila w moim życiu!*” – chciałam krzyknąć.

Uświadomiłam sobie, że to koniec. Nieodwołalny. Że to nie minie jak grypa, że to nie jest przejściowe. Od tej pory moje życie wypełniła barwy, obrazy, emocje, a nie śmiechy i rozmowy. To jak wieczne oglądanie telewizora z wyłączonym głosem. To straszne!

Rzuciłam się na łóżko i zaczęłam walić pięściami z bezsilności. „*To nie*

fair! – miałam ochotę wrzeszczeć. – *To nie miało prawa spotkać mnie! Czym sobie na to zasłużyłam?!*”

Poczułam łzy spływające po policzkach. Ale nie krzyczałam, bo niby po co? Krzyczymy dla uspokojenia serca, ale skoro się nie słyszę... to po co mam krzyknąć?

Jednak moje uzewnętrznianie emocji nie mogło pozostać niezauważone. Nie minęło zbyt dużo czasu, gdy poczułam ciepłe dłonie mamy na swoich ramionach. Odwróciłam się, wycierając oczy wierzchem dłoni. Usta rodzicielki poruszały się bardzo szybko. Widać było jej zdenerwowanie. Problem leżał w tym, że ja nie mogłam jej zrozumieć.

–*Mamo... ja... nie słyszę* – próbowałam powiedzieć.

Nie wiem czy mi się udało. Nie słysząc się, dużo trudniej się mówi. Gdyby nie ostatni czas nawet nie pomyślałabym, że słuch i mowa mają ze sobą jakikolwiek związek.

Wzięłam telefon do ręki i zaczęłam szybko wystukiwać wiadomość: **Nic nie słyszę**. Nie wiem o co ci chodzi. Podałam telefon mamie. Kiedy czytała tę krótką wiadomość, na jej czole pojawiły się bruzdy, a broda zaczęła niebezpiecznie drżeć. Jej palce niepewnie dotykały szklanego ekranu mojego białego Samsunga i muszę przyznać, że pisanie wiadomości szło jej dość opornie. W wiadomości pytała mnie jakim cudem, od kiedy i co się stało, że jestem w takim stanie. Zaraz jednak dopisała, żebym się ubierała, bo jedziemy do lekarza. Przytuliła mnie, po czym wybiegła z pokoju.

Szybko przebrałam się w ciemne jeansy i bluzę – o ironio! – z ilustracją słuchawek. Założyłam trampki i czekałam na mamę w ganku. Po

dziesięciu minutach podjechałyśmy pod przychodnię.

„Brak słuchu ma swoje plusy” – pocieszałam się, kiedy weszłyśmy.

– „Widzisz, że wszyscy rozmawiają. Uszy by puchły od tego harmidru.”

Brak możliwości usłyszenia innych nie spowodował kompletnej ciszy. Mój mózg szalał. Wewnętrznie ja kłóciło się samo ze sobą.

„-Co?! Jak bycie głuchą ma mieć zalety?!”

„-Nie jesteś głucha, przecież możesz porozumiewać się z innymi.”

„-Przez wiadomości w telefonie!”

„- Co nie umniejsza zasług...”

Moja mentalna kłótnia z samą sobą została przerwana przez mamę, która pociągnęła mnie w stronę drzwi od gabinetu.

Za biurkiem siedział mężczyzna w podeszłym wieku. Miał włosy przyprószone siwizną i niebieskie oczy. Uśmiechnął się miło, następnie zaczął mówić. Patrzył na nas obydwie, ale tylko mama mogła mu odpowiedzieć. Po chwili wyjął notatnik z biurka i zaczął na nim pisać. Nie miał niewyraźnego pisma, jak inni lekarze. Gdy skończył podał mi zeszyt. Na kartce widniało pytanie: Kiedy przestałaś słyszeć wszystko?

Napisałam mu wszystko od początku. Mama załamana ręce. Nie miała pojęcia. Skąd miała wiedzieć? A ja dbałam o dochowanie tego w sekretu.

Lekarz zadawał mi kolejne pytania na kartce, a ja na nie odpowiadałam. Czas dłużył mi się, jak nigdy wcześniej. Na koniec laryngolog dał mamie jakąś karteczkę. Ona coś odpowiedziała i wstała. Wzięłam z niej przykład. Wyszłyśmy. Pierwszą rzeczą, jaką zrobiłam po powrocie do domu, było wyrzucenie słuchawek do kosza.

Przez cały kolejny miesiąc nie chodziłam do szkoły. Mama woziła mnie na konsultacje do różnych specjalistów. Nie robiła mi wyrzutów, że za późno się dowiedziała. Po prostu nie zostawiła mnie z tym samej. Pocieszała i pomagała. Dzięki jej wysiłkom widmo słyszenia jedynie własnych myśli przez resztę życia, stawało się coraz mniej realne.

Jedna rzecz była pewna: czekała mnie operacja, która miała polepszyć mój stan. Bałam się jak nigdy. Wciąż czułam niepokój. Nie pozwalał mi spać. Pomimo tego chciałam, by się odbyła. Nie mogłam teraz zrezygnować.

Przed zabiegiem patrzyłam na wszystkich lekarzy z nadzieją. Nie miałam nic do stracenia. Liczyłam, że mi pomogą. Może naprawią moje zaniedbania... Jednak nie dali rady. Nie do końca.

Od tamtej chwili minął rok. Mam niedosłuch. Nie powiem, że jest dobrze, bo całkowicie dobrze nie będzie nigdy. Częściowo dobrze – to odpowiedni zwrot jakim mogę określić moje życie. Jest częściowo dobre, tak jak mój słuch. Wreszcie zaczęłam go doceniać.

Lekcja jaką dał mi los, dużo mnie nauczyła. Szkoda, że większość moich rówieśników chce się uczyć tylko na własnych błędach...

„Moje życie z niedosłuchem”

Dominika Woźniak

II miejsce

Nie lubię mówić o swojej chorobie, o mojej przeszłości czy bolesnych doświadczeniach, ale czasami przeszłość jest czymś, czemu za wszelką cenę nie możemy pozwolić odejść. Jest to coś, o czym wolałabym zapomnieć raz na zawsze. Ale teraz, patrząc na to z dystansu, czasami dowiaduję się o przeszłości czegoś nowego. To zdecydowanie zmienia wszystko, co wiem o teraźniejszości. To zmienia wszystko, skoro teraz wiem, jak miałam wielkie szczęście w życiu. I to takie, które nie każdemu jest dane.

Mam na imię Dominika, mam 18 lat. Urodziłam się z obustronnym niedosłuchem zmysłowo – nerwowym, prawdopodobnie mającym podłoże genetyczne. W rodzinie było kilka osób z głuchotą. Skąd moi rodzice mieli wiedzieć, że w tej wyliczance wypadnie na mnie? Na początku było sielankowo. Śliczna dziewczynka z 9 punktami w skali Apgar. Aż w pewnym momencie, (wówczas miałam sześć miesięcy) mama zauważyła, że nie reaguję na dźwięk grzechotek ani na jej głos., a przecież lekarz uparcie mówił: „Muszą państwo dużo do dziecka mówić, no jak jak, kojąco przecież, nuć kołysanki...”. Nie pomagało, bo i tak nie zwracałam uwagi na to.

I kiedy po wykonanych badaniach opadł w końcu miecz Damoklesa i usłyszano ostateczny wyrok, to świat rodziców omal nie zawalił się doszczętnie. Dla nich świat nie miał prawa istnieć po tym, co się wydarzyło. Lecz jednak istniał. I to w najlepsze. A ja? Nic. Żyłam dalej w ciszy, nie będąc świadoma jak jakieś słowa doktora mówią w skrócie o tym, jak będzie wyglądało całe moje życie. Bardzo mi pomogła znany otolaryngolog – p. Marzanna. Nazywam ją swoim osobistym aniołem. To ona zmotywowała mamę i tatę do walki o wyciągnięcie mnie z świata ciszy. Tłumaczyła im, że niedosłuch nie jest ostatecznym wyrokiem i że to nie oznacza, że będę musiała się uczyć tylko języka migowego. Rozpoczęła się ciężka walka o otwarcie bramy do poznania świata, co niewątpliwie zapewnia dziecku słuch. Patrząc na moich rodziców to mam wrażenie, iż to nieprawda, że czas leczy rany i na zawsze zaciera ślady po bolesnych wspomnieniach. Czas jedynie łagodzi te rany przykrywając wszelkie złe wspomnienia warstwami kolejnych przeżyć i zdarzeń, a gorycz tamtego dnia czasem do nich powraca. Dlatego bolało mnie to, że skazałam ich na tyle wyrzeczeń... Powracając do temat - Jak na swój wiek, przy obcych ludziach byłam bardzo poważnym dzieckiem. Za to, według opinii

lekarzy i rodziców miałam w sobie dużo samozaparca, wewnętrznej motywacji do nauki. Rodzice bardzo chcieli abym mogła jak najszybciej otrzymać aparaty słuchowe, a dla mnie niezbędne były aż dwa. Nie można zapomnieć, iż lata 90, mimo wszystko były też ciężkie, a moi rodzice zdecydowanie nie byli bajecznie bogaci.

Aparaty były w Częstochowie przydzielane według własnego widzimisię pewnego pana. Nie dało się pokojowo prosić i tłumaczyć, że według innych lekarzy trzeba mi dać aż dwa aparaty, więc skończyło się na przykrej awanturze, ale z pozytywnym dla nas skutkiem. Rodzice wiedzieli o co walczą. Walczyli o te otwarcie bramy do świata, dla mnie... Nigdy nie zdołam im się odwdziżyć za to, co zrobili. Nigdy. I niczego na świecie nie pragnęli, jak tylko abym mogła im kiedyś samodzielnie powiedzieć „kocham cię”... Żydowski Talmud naucza, że kto ratuje życie jednego człowieka, to tak jakby jak by cały świat uratował. I jest w tym ziarenko prawdy. Rodzice ocalili mi życie, a tym samym dając innym wzór do naśladowania. Niesamowite, jak bardzo zależy od innych, własnej rodziny i tego, jakie było nasze dzieciństwo. Moje nie było proste i bez troskie jak z reklamy Kinder niespodzianki, ale mimo wszystko – szczęśliwe i godne zapamiętania. Rodzice mnie bardzo kochają i mocno dawali mi o tym odczuć, ale nie utracili w sobie tego właściwego instynktu rodzicielskiego. Krytykowali, ale też mądrze doradzali. Ograniczali, ale nie zakazywali. W pewnych sprawach dawali wolność wyboru, ale nie pozwalali mi się nią zachłystać. Chwalili, ale nie wystawiali pod niebiosa. Przy nich odczuwałam ciągłą potrzebę samodoskona-

lenia, ulepszania siebie. Byłam dla siebie bardzo samokrytyczna, ale miałam świadomość jakie są we mnie plusy. Dążyłam do perfekcji i w jakimś stopniu ją osiągnęłam. Wszystko dzięki nim... Rozmawiali ze mną dużo, mieli anielską cierpliwość i potrafili mi opowiadać całe obejrzone bajki czy filmy i tłumaczyć, co kto powiedział. Bez aparatów nic nie słyszę, ale jednak umiem mówić i nie muszę porozumiewać się z innymi za pomocą języka migowego. To wszystko dzięki tym ćwiczeniom, zajęciom logopedycznym, ale też dzięki integracji mnie - dziecka głuchego z dziećmi zdrowymi...

Przerażający u niesłyszących jest ogrom skaz na psychice dziecięcej. Od razu zostają rzucone na głęboką wodę, kiedy nawet nie potrafią w niej pływać. Nie od razu wiedzą, że podczas badania, gdy zakłada się im ogromne słuchawki na uszy, to trzeba naciskać tylko wtedy, kiedy usłyszą dźwięk. Nie rozumieją, czemu podczas takiego badania są zamykani w akustycznym pokoju, gdzie można dostać klaustrofobicznego lęku i pani ich uważnie obserwuje z za szybki, jak reagują na obcy i zimny dźwięk. Nie umieją zrozumieć, po co są im wkładane specjalne gumowe zatyczki do uszu z długimi kablami i czemu lekarze tak się podniecają jak są na druku „wysokie pagórki”. Nie lubią nosić na uszach uwierających słuchaweczek, które źle wykonane mogą doprowadzić do silnych obtarć lub odciśków. Płaczą, kiedy robiąc badania na rozumienie szeptu - stawia się ich przy ścianie i oddalając się mówi słowa i prosi się, aby powtórzyli. Bardzo ich rozprasza hałas. Nie potrafią pojąć, dlaczego rodzice robią takie wielkie oczy, kiedy nagle elektroniczne aparaty

znajdują się blisko wody, bo przecież mogą ulec zepsuciu. Nie rozumieją, czemu inni się denerwują, kiedy czegoś nie dosłyszą, albo wolą pokazać palcem, niż wymówić co się chce. Rodzice się martwili, widząc jak będąc dzieckiem - szłam na łatwiznę i za pomocą rąk pokazywałam im, żeby mi zrobili kanapkę... Wiedzieli o co mi chodzi, ale cierpliwie czekali, aż im to powiem wprost. I to odnalezienie się w społeczeństwie! Dzieci nie rozumieją, dlaczego poprzez swe widoczne aparaty czy implanty, seplenienie bądź miganie, są według swoich rówieśników – gorsze. Ale Einstein zauważył już, że tak to już jest, że kiedy rybę ocenimy pod względem jej zdolności do wspinania się na drzewo – zawsze będzie myślała, że jest głupia. A co z inteligencją czy zdolnościami manualnymi? Nie skazujmy niepełnosprawnych na publiczny ostracyzm. Każdą okropną uwagę w stylu „debil” niepełnosprawni przyjmują mocno do serca i potem nic nie jest już takie same. Płakałam, kiedy nie mogłam się z innymi bawić w przedszkolu, w tzw. „głuchy telefon”, bo od razu wychodziło na to, że to ja poprzekręcałam wszystko i psułam zabawę. Dzieci śpiewały znane piosenki, a ja nawet do dziś nie potrafię powiedzieć, czy ktoś fałszuje czy nie. Nie odróżnię dźwięku oboju od fletu, ale nie będę na siłę słuchać koncertów Tomasza Stańko, żeby komuś udowodnić, że to zrobię. Wykreowałam sobie inny świat. Wykreowałam inny świat. Bardziej zwracam uwagę na takie rzeczy, jak mimika twarzy, ekspresja ciała i siła przekazu. I te czytanie z ust... W najczarniejszych scenariuszach mojej podświadomości – tracę wzrok i już cisza zapada na zawsze, bo już nie będę potrafiła sobie tej ciszy dorobić oczami i umysłem. Zawsze są jakieś ograniczenia... Nie oglądam ka-

baretów, tylko filmy z napisami. Nie jestem na bieżąco z nowinkami muzycznymi i bardziej patrzę na tekst piosenki by móc ocenić, czy jest ona wartościowa czy nie. Nie słucham radia w ogóle. Nie rozmawiam przez telefon, tylko namiętnie sms'uję. Irytuję się strasznie, kiedy nauczyciel na lekcji nawykowo chodzi szybko po klasie, a ja zamiast się skupiać na jego ustach i przekazie, bardziej usiłuję go w ogóle dogonić wzrokiem. Nie cierpię przymusowych wycieczek do teatru, bo kiedy polonista pyta jak się nam podobało, to mogę powiedzieć tyle, że siedziałam za daleko od sceny i że aktorzy za często się odwracali, ale to nie oznacza że w ogóle nie doceniam piękna teatralnych widowisk. I ten mój przesadny zachwyty nad słowem! Tyle pięknych słów jest, mądrych myśli wybitnych uczonych, tyle do przeczytania... Zamiast chodzić na koncerty, wolę czytać dzieła Prosta czy wiersze Różewicza.

Ludzkość ma do siebie taką wadę, iż każda jednostka uważa właśnie siebie za wyjątkową i niespotykaną. Ja tak wcale nie uważam, iż niepełnosprawność dorobiła nam aureolę i że nam teraz wszystko wolno z tego powodu. W ogóle nie jestem idealna i mam sporo wad. Ja jeszcze się uczę na błędach, które niestety często popełniam. Ale oczekuję trochę wsparcia, zrozumienia, troski od innych... Zostawiajcie wolne miejsce, specjalnie wydzielone na parkingu dla niepełnosprawnych. Budujcie podjazdy do budynków i częściej montujcie windy, przydzielajcie tłumaczy języka migowego do instytucji publicznych, przekładajcie książki na Braille'a, przeprowadźcie niewidomych przez ulicę, wytłumaczcie głuchemu pisząc na kartce, co

powiedziano przez megafon, że on nie rozumiał. Nie przewracajcie oczami, kiedy ktoś poprosi o dokładniejsze wytłumaczenie (niesłyszającym trzeba wszystko tłumaczyć prosto) bądź powtórzenie. Integrujcie się z niepełnosprawnymi, rozmawiajcie. Dajcie im poczuć, że są wyjątkowi. Potrzebujemy tego. Tylko tyle trzeba, aby nas uszczęśliwić i ułatwić w życiu. Naprawdę, tylko tyle. Podobają mi się takie akcje jak prośba o puszczanie filmu edukacyjnego „WIEDZIEĆ-BY SŁYSZEĆ”, ale szkoda, że są zbyt mało rozpropagowane.

*

„Jest bowiem kilka odmian ciszy; najlepsza jest ta, która zapada z wyboru człowieka, a nie przeciw niemu.” – mówiła Dorota Terakowska. No dobrze, ale co jeśli zostaliśmy na tą ciszę skazani nie z własnego wyboru, ale według widzimisię tego Pana z Góry? Dziś już wiem, że nie pomoże bunt i wściekłość wobec Boga za to, że nas stworzył takich, jakimi jesteśmy. Ale żal pozostaje. Zawsze jest ten cień niezrozumienia wobec jego planów i „dlaczego właśnie padło na mnie”. Ale ja tłumaczyłam sobie w ten sposób, że może trzeba go trochę oszukać, osłonić ten płomyk świeczki, który On chce zdmuchnąć, o czym mówił Edelman w „Zdążyć przed panem Bogiem”, zrobić wszystkim na przekór i pokazać, że zrobię inaczej, niż on chciał. Ale może właśnie o to chodzi? Że to wszystko było zaplanowane. Pod powłoką tego straszliwego strachu, choroby która zostaje na całe życie, wyczerpania, niemej złości, rozczarowania, wciąż bije żywo moje serce. Nadal jestem na tym świecie, który wciąż się nie rozpadł i wciąż widzę, jak wiele jest na nim piękna, tyle do poznania i przeżycia...

W obecnych czasach to chyba nawet za bardzo przywykliśmy do wygody. A powinniśmy się od razu zaraz zacząć się uczyć i poważnie myśleć o przyszłości. To, jak my, głusi czy niesłyszący chcemy się odnaleźć w społeczeństwie zdrowych, snobistycznych i w wielu przypadkach - mało tolerancyjnych ludzi. Trzeba powoli. Tak jak ze wszystkim, trzeba po prostu zacząć i zrobić ten właściwy pierwszy krok. Po nim zrobić drugi i trzeci. Jak się nie uda, to wrócić do punktu wyjścia i zacząć od nowa. A potem będziemy już umieli przejść cały ten dystans, jakim jest życie, pełne zakłamania, znoju i rozwianych marzeń, jak to mówi Dezyderata. Nie możemy olewać niczego, nawet tego, że nie potrafimy wymówić poprawnie jakiegoś słowa. Trzeba ćwiczyć, ćwiczyć i ćwiczyć do upadłego. A jak się przewrócimy i nie podniesiemy od razu, to mamy chwilę poleżeć i pomyśleć, że skoro do tego momentu dotrwaliśmy to musimy wstać. „Nie wolno się poddawać. Nie wolno ci się bać!” – mówiły osoby z zespołu pani Renaty z częstochowskiego PZG. Sama pani Renata dała mi niesamowitego kopa do życia. Nie zapomnę jak przy niej płakałam, bo nie umiałam wypowiedzieć zwykłego słowa: „cebula” (u nas zawsze literka „s” jest fonetycznie mylona z „c”), ale kiedy w końcu to powiedziałam po wielu próbach, to ogarnęła mnie ulga. Bo skoro poradziłam sobie z tym, to znaczy, że mogę wszystko. Wtedy mamy duuuuż satysfakcję, kiedy zrobimy coś istotnego dla nas i jesteśmy dumni z siebie, kiedy coś się w końcu udaje. Teraz powiem śmiało „Chrzaszcz brzmi w trzcinie...” bez zająknięcia. Każdy z nas ma codziennie jakiś mały Mount Everest do zaliczenia. Dla innych to jest np. wytrwać dzień bez papierosa czy dążenie do awansu w pracy,

a my dążymy do „uzdrowienia” siebie. Zrobienia z siebie normalnych ludzi, zasługujących na dobre stanowisko i to niekoniecznie w fabryce przy skręcaniu długopisów. Musimy zacząć lubić tą szarą rzeczywistość, a niektóre rzeczy nawet pokochać i przede wszystkim, należy przyzwyczaić się do wszystkich nieprzyjemnych sytuacji, jak ta na dworcu, kiedy to z megafonu pani mówi o tym, iż pociąg przyjechał jednak na inny sektor niż planowano, a my jesteśmy zdezorientowani widząc że gdzieś ludzie pospiesznie podążają, a my, bliscy płaczu wciąż stoimy w miejscu na opustoszałym peronie. A te momenty, kiedy się widzi dzwoniący telefon, ale się nie odbiera, bo wie się, że się nic nie zrozumie, a rozmówca może uznać milczenie po drugiej stronie eteru za przejaw totalnej ignorancji. Często mam ochotę całkowicie się wyłączyć z tego świata. Odejść, by najszybciej znaleźć się z dala od chamskich komentarzy typu: „Nie.. Dominika znowu dostała 5 z chemii? Przecież ona ma te indywidualne lekcje z nauczycielką, więc pewnie ta jej pokazała sprawdzian i wszystko wytłumaczyła co zaznaczyć”. Ale mimo wszystko... Trzeba się uśmiechać, nie myśleć o małych przyjemnych rzeczach dla nas, tylko o tym, co trzeba jeszcze zrobić, czego jeszcze się nauczyć, co udoskonalić... Żyć według planu i twardo wytyczonych celów. Nigdy nie traktowałam swojego niedosłuchu jako kalectwa. Pokaleczony to mają umysł osoby, które tak twierdzą, że niepełnosprawni powinni sobie siedzieć w domu przyspawani do kaloryfera, zamiast wychodzić do świata. Kalectwo to coś, z czym nie potrafi się w ogóle żyć. Niepełnosprawność to nie jest coś, co nas całkowicie dyskwalifikuje do życia w społeczeństwie.

Powinniśmy wychodzić innym naprzeciw, samodoskonalić się, a przede wszystkim – nie możemy się skazywać na samotność. Pod żadnym pozorem! Praktycznie całe moje życie polegało na ciągłym udowadnianiu sobie i innym, że mimo swego ciężkiego niedosłuchu – mogę osiągnąć wszystko. Byłam ambitna i perfekcyjna do bólu... Stresowałam się wszystkim, ale co sobie postawiłam za cel, to zrealizowałam bądź dalej to robię. Świadectwa z czerwonym paskiem, list gratulacyjny dla rodziców za moje wybitne osiągnięcia w nauce, wysokie wyniki w egzaminach gimnazjalnych, nagrody za literackie i plastyczne konkursy, zdane prawo jazdy, fascynacja judaistyką, miłość do historii (nawet chciałabym ją studiować...), próba uczenia się hebrajskiego i migowego, zamiłowanie do fotografii i literatury... A wcale nie było łatwo... A chociażby prawo jazdy... Warto przytoczyć wydarzenie, kiedy to Ewa Kopacz wydała w 2011 r. absurdalną propozycję nowelizacji ustawy, aby każdy kandydat na kierowcę przeszedł badanie na słyszenie szeptu wydanego z odległości 3 metrów. Z pewnością usłyszałabym go, ale nie wytłumaczyłabym co dokładnie powiedziano, więc prawnie (gdyby ta ustawa weszła w życie) zostałabym zdyskwalifikowana, tak jak wiele osób mających podobną sytuację co ja. A przecież potrafię dobrze jeździć samochodem, zauważyć zagrożenie... Miałam też niemałe problemy z instruktorami jazdy. Wydając polecenia nachinalnie odwracali głowę nie w tą stronę co trzeba, fotel odsuwali za daleko i musiałam się sama odwracać do nich, dziwili się że w szczelnie zamkniętym samochodzie nie słyszałam dźwięku jadącej w oddali karetki pogotowia, a nawet przewracali oczami kiedy prosiłam o zamknię-

cie okna i wyłączenie radia... Zdaję sobie sprawę, że wyglądam na zdrową osobę, ale kiedy już tłumaczę, że mam niedosłuch i że trzeba być wyrozumiałym, to nie chcę być traktowana jak jakieś dziwne indywiduum, czy obiekt w zoo. Dochodził do tych wszystkich moich problemów ogromny stres, na skutek czego nabawiłam się poważnych problemów hormonalnych z tarczycą. Nie załamuję się tym i próbuję żyć spokojniej, bez pośpiechu. Ale dalej staram się spełniać swoje marzenia. A przecież nie jest tak, że podejmujemy działania zmierzające do porażki. Są osoby jak Ludvig van Beethoven, Tyrone Girodano czy też Shawn Dale Barnett, które mimo niedosłuchu czy całkowitej głuchoty, potrafiły zrobić coś wyjątkowego i nie pozostać zapomnianymi. A Stephen Hawking, ten wybitny człowiek o niepospolitym, bogatym wnętrzu i niesamowitej inteligencji? A Nick Vujicic? Oni też chyba zostali skazani z początku na samotność. W osamotnieniu rodzą się wielkie talenty... Oni udowodnili, że choroba nie jest długą drogą w dół.

Często są przykre sytuacje, wyrzeczenia i bolesne sprawy. Nigdy nie zapomnę wyrazu oczu taty, kiedy przymierzałam aparaty słuchowe, które miały być czymś przełomowym dla mojego życia, a ja nie odczułam znacznej poprawy. Ja wiedziałam, że tak będzie. Zrobiłam coś, co jest najgorsze – straciłam nadzieję. Mama podchodziła do tego z dystansem, ale trzymała kciuki. Ale w tych oczach taty mieścił się cały ból, rozczarowanie, smutek i gorycz nagromadzone przez lata... On wierzył, że ciężko zarobione przez niego i mamę pieniądze, zebrane przez długi czas przyjemnościowych wy-

rzeczeń, bardzo się przydadzą. On bardziej wierzył w to, że kiedy już się ustawi aparaty, to że będę mogła słyszeć nawet lepiej niż oni. Nie muszę chyba podkreślać jak mocno ten widok zapadł mi w serce i odezwały się stare blizny. Po raz kolejny poczułam wściekłość na ten los, który wyraźnie sobie ze mnie zadrwił i na to życie, które położyło kolejne kłody pod nogi. Za to coraz bardziej się przekonuję, że NIC, ale to ZUPEŁNIE NIC NIE ZASTĄPI LUDZKIEGO UCHA. Z pewnością każdy by zapytał, dlaczego nie zdecydowałam się na zabieg wszczepienia implantów ślimakowych. Od razu szczerze powiem: bo się boję. Sama operacja wiąże się z dużym ryzykiem, a jeszcze potrzeba do tego przekonania i czasu. Gdyby doszło do jakiegokolwiek niepowodzenia – utraciłabym nawet tą resztkę mojego słuchu na zawsze i nie mogłabym powrócić do aparatów. A wieczna cisza jest tym, czego panicznie się obawiam. To nie jest takie proste: w jedną chwilę zdecydować o całym swoim życiu, tak jak gdyby to była jakaś drobnostka. Zawsze byłam odważna, z hasłem „raz kozie śmierć” przełamywałam kolejne przeszkody, ale kiedy usłyszałam, jak ciężka jest droga by uzyskać ten fenomenalny efekt, o którym tak entuzjastycznie rozpisują się media – wybuchnęłam płaczem. Być może kiedyś jeszcze pomyślę o tym i podejmę ostateczną decyzję, ale jeszcze nie teraz...

Rzadko szczęście odczuwamy wtedy, kiedy jest naszym udziałem. Kiedy jednak zobaczyłam inne niepełnosprawne osoby, które mają zdecydowanie gorsze problemy niż ja, gdyż nie zaczęło odpowiednio wcześniej „przygody” z logopedami, psychologami

i surdopedagogami, to wtedy spojrzałam na to z innej strony i zrozumiałam, jak wiele zawdzięczam rodzicom i swojej pracy, a przede wszystkim ich. **Kochani, DZIĘKUJĘ WAM ZA WSZYSTKO.**

Ja od wielu lat robię to, co lubię.

Wiem, czego chcę.

To wielkie szczęście.

„Postuchaj”

Kinga Godek

III miejsce

Nie bój się, nie uciekaj.. Nie chcę bezgłośnie płakać. Nie chcę prowadzić wykładu, naprawdę. Nie chcę przekazywać Tobie lekarskiej diagnozy. Nie chcę opisywać wizyt w szpitalach, nieudanych rozmów o pracę, nie.. Nie chcę skupiać swojej i Twojej uwagi (choć tak, uwaga jest bardzo istotną częścią mojego życia) na przeszkodach, barierach, granicach. Chcę za to skupić się na odczuciach, na Tobie, zamiast na sobie.. Chcę też skierować Twoją, tzn mojej Najbliższej Osoby, uwagę na Słowo. Popatrz: Oto Słowo. Treść, znaczenie, dźwięk. Ale też interpretacja. Proste, zrozumiałe słowo, dostępne Tobie na co dzień, od ręki, w sklepie, w domu, na ulicy, w rozmowie o pogodzie..wszędzie.. Ukryte może być w różnych kontekstach, czaić się w rozmaitych miejscach, zdaniach, rozrastać się w dziesiątki rozumień, ciągów, opowieści, marzeń. Pomyśl, że może nawet być pozornie pustym ruchem ust, tak jak wtedy, gdy siedzę już w autokarze, a Ty, kochana Osoba, stoisz za szybą, machasz do mnie ręką, uśmiechasz się oczami, a ustami wypowiadasz Słowa, które, mimo, że ich dźwiękowo nie odbieram, doskonale rozumiem. A nawet rozumiem bardziej niż osoby, które zazwyczaj słownie, głośno, żegnają się ze znajomymi. Dla nich słowa to słowa. Słyszą je codziennie, parokrotnie, tak często, że nieraz zupełnie gubią ich zna-

czenie, bo wiedzą, że przecież usłyszeć je można tak łatwo. Wyobraź sobie.. To tak jak z dobrą książką: gdy czytasz szybko, pospiesznie, łatwo - znaczenie gubi się wśród banałów, oczywistości, rozplywa się w nieistotności, w dostępności, w codzienności. Ale gdy robi się trudniej, gdy nad jednym zdaniem musisz skupić się jak nad całym, długim referatem, gdy musisz samodzielnie współuczestniczyć w porozumieniu między nadawcą a odbiorcą - wtedy powoli zaczynamy dostrzegać wartość Słowa. Słowa, które nie zostało jeszcze zmieszane z zakupami, z obiadem, z reklamami, z hałasem miasta, tylko Słowa, które zachowało swoją niepowtarzalną i wyjątkową intymność - niedostępną ludziom, którzy dźwięki traktują jak wycieraczki do butów. Cóż oni słyszą? Słyszą nieraz tak wiele, że z nadmiaru wyłania się chaos, a ten zazwyczaj zmienia się w znaczeniową pustkę. Pustkę, z której ucieka się do własnego pokoju, do kameralnych knajpek, do wyciszającej muzyki, do cichej biblioteki, która, wbrew pozorom, zapewnia zagubionym w dźwiękach ludziom, prawdziwy kontakt ze Słowem. Kontakt, w którym dźwięk nie jest nachalny, nie jest atakujący, nie jest wszędobylski, nie jest zakłócający. Kontakt, w którym Słowa nie są tylko reprezentacjami tego, co kryje się w myślach, w uczuciach, w spojrzeniu, ale są tym, co mówi prawdę i tym,

co wymaga cudownego skupienia na drugiej osobie. Bez kłamstw, bez przekleństw, bez zbędnych krzyków. Za to z klimatem podobnym klimatowi pokoju tonącego w lekkim blasku świec, otulonego intrygującym, przygaszonym światłem, które wcale nie jest mniej jasne niż ostrość jarzeniówki. W takim miejscu nabiera się szacunku do dźwięku, w takim miejscu Słowo nabiera prawdziwej wartości. Staje się ważne. Intymne. Mocne - mimo, że pozornie niezrozumiałe, ciche i nieśmiałe. A może nie „mimo to”, tylko właśnie dlatego?

Usiądźmy więc, wyciszmy się, skupmy na sobie, a nie na problemie; otwórzmy oczy i stańmy się jednym, pełnym światem; światem, który nie tonie w chaotycznym krzyku, w bezznaczeniowości zużytych już dawno słów. Światem, w którym my jesteśmy sobą, a nie nazwami; w którym uczucia są nasze, a nie należące do otoczenia; w którym, teoretycznie mniej słysząc, słyszemy dużo, dużo więcej.. Chodź..wiem, że myślisz, że słyszysz dużo więcej dźwięków niż ja, ale.. wycisz się na chwilę i spróbuj wsłuchać się w moje uczucia i moje.. niedo/nad słyszenie Ciebie. Chodź, posłuchaj..

„Moje życie z niedosłuchem”

Monika Szymanek-Szawracka

Wyróżnienie

Chyba już wiem, jak czują się pisarze, kiedy brakuje im weny i wpatrują się w czystą kartkę z zatytułowaną stroną. Patrzą i czekają, kiedy wena ich najdzie.. Dowiedziałam się o konkursie dawno już, gdzieś w głowie plątał się zarys opowiadania, tego wszystkiego co było, co się zdarzyło w tym moim życiu. Jednak ciągle coś przeszkadzało, a to zajęcia, a to łyżwy, a to coś innego. Teraz najgorętszy czas, bo sesyjny, a wiadomo, że studenci robią wszystko, byleby tylko się nie uczyć ;) Także może akurat nadszedł ten czas abym opisała chociaż w części historię swojego życia..?

Na samym początku się przedstawię – jestem Monika. Urodziłam się i żyję w Lublinie. Na co dzień jestem studentką Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, gdzie studiuje już drugi kierunek, pedagogikę. No i się zacięłam. Kiedy ktoś opowiada jakieś suche fakty, nie za bardzo jest to interesujące, prawda? Też tak myślę.. Tematem przewodnim jest moje życie z niedosłuchem. Czasem się łapię, że można też sformułować to inaczej, jak np. moja walka z niedosłuchem, jednakże i to nie do końca byłoby trafne. Nie każdy walczy z tym, że jest niesłyszący, niektórzy od razu pogodzili się

ze swoją niepełnosprawnością. A niektórzy zabiliby za samo użycie słowa niepełnosprawność. Dlaczego? Wiele osób uważa, że słowo niepełnosprawność jest obraźliwe. To jednak kwestia indywidualnego podejścia. Nazewnictwo osoby, która nie słyszy nie jest łatwe. Dla mnie obraźliwe jest użycie słów np. głuchoniema czy głucha, wolę słowo niedosłysząca, niesłysząca czy słabosłysząca. Choć tak naprawdę większość patrząc na mnie –używa słowa funkcjonalnie słyszająca. Czasem to cieszy, czasem smuci. Dlaczego? A właśnie dlatego, że kiedy ktoś widzi i myśli: „Aaa słyszy, więc wszystko rozumie!”. I zamknięta sprawa, nie trzeba nic robić, bo człowiek i tak usłyszy. O nie! Nie tędy droga, to, że ktoś słyszy, nie oznacza, że wszystko rozumie. Człowiek po prostu jest czasem tak wyrehabilitowany, że nawet kiedy nie rozumie, udaje że rozumie.. I zapędzamy się w kozi róg. Zagmatwane, prawda? Takie właśnie jest moje życie.

Jak wszystko się zaczęło, moja historia i moja droga? W wieku 4,5 miesiąca, jak byłam malutkim szkrabem śpiącym smacznie w łóżeczku, w kuchni rozległ się grzmot. To garnki w kuchni spadły na podłogę, kiedy mama próbowała uporządkować szafkę. Natych-

miast słycać było płacz mojej 2letniej siostry, która przerażona hałasem nie wiedziała co się stało. A jak to małe dziecko, jak nie wie co się dzieje – to w płacz. Chwilę po mama stanęła przy moim łóżeczku, patrząc na mnie zastanawiała się, co jest nie tak. Przecież dziecko ma dobry sen, dobrze, że hałas go nie zbudził, uf, na szczęście! Ale jednak to coś nie dawało spokoju, dlaczego się nie obudziłam? Przecież to było bardzo głośne, powinnam była się obudzić i w jakiś sposób okazać swoje niezadowolenie. Tak zareagowałoby każde dziecko, tak zareagowała Ania. Jednak ja spałam z niezmałym spokojem w swoim łóżeczku.

Ten moment sprawił, że rodzice zaniepokojeni brakiem mojej reakcji na dźwięki – zaczęli odwiedzać różne placówki i pytać się specjalistów, czy aby na pewno wszystko jest w porządku. Nikt nie brał na poważnie tych pytań, uważano, że ktoś tu przesadza, że wszystko jest w porządku i trzeba zwyczajnie przeczekać. „Dziecko na pewno słyszy, nie ma co się martwić!” – mówili. Jednak to nie wystarczało, rodzice czuli, że jest coś nie tak, że trzeba coś zrobić! Tylko co? Jak specjaliści z dyplomami i wiedzą przekraczającą wiedzę zwykłego szaraczka przekonywali i zapewniali, iż nie należy się w ogóle zastanawiać.

Nie zrażeni brakiem zainteresowania trafili na odpowiednią osobę, która przebadła malutkie dziecko i potwierdziła ich najczarniejsze obawy – „Tak, proszę państwa, dziecko nie słyszy...”. Nie trzeba pisać, że pomimo tego, iż rodzice to przeczuwali, te sło-

wa, dobitne słowa były ogromnym szokiem, wypalającą czarną dziurę w ich świadomości. Zwłaszcza, że nie było nikogo w rodzinie, kto by miał wadę słuchu, dlaczego tak się stało, dlaczego właśnie oni?! Głucha cisza im odpowiadała.. Trzeba było się pogodzić, otrząsnąć się z niezbyt motywujących myśli, zrzucić z siebie negatywne emocje, pogodzić się z „wyrokiem”. Zaakceptować i iść dalej. Jak ciężko było – nie wie nikt, kto sam tego na własnej skórze nie przeżył. To były lata 80, czasy PRL-u, znikoma wiedza odnośnie wad słuchu, nie wiedza gdzie pójść, co robić i jak działać. Gdzie starać się o pomoc, jak rehabilitować, jakie kroki podjąć??

Co wpadało w ręce rodziców odnośnie słuchu u dzieci, prasa pedagogiczna, nowinki techniczne – wszystko było skrupulatnie przetrzysane, czytane tysiąc razy. Z tego względu, że mama jest pielęgniarką i pracowała na oddziale noworodków, była wyczulona na potrzeby dziecka. Znany był fakt, iż do pewnego momentu dziecko jest nastawione na słuchanie, tzw. krytyczny moment. W tym okresie ważna jest wczesna diagnoza oraz aparatownie. Wszystko się zgadza, tylko nikt nie słyszał o tym, aby małemu dziecku dawać aparaty. Specjaliści słysząc takie rewelacje – pukali się w czoło. Nie było łatwo, jednak w końcu, konsekwentnym działaniem udało się otrzymać aparaty, dzięki hojności episkopatu niemieckiego za pośrednictwem biskupa polskiego. Usłyszawszy historię rodziców postanowił wspomóc i umożliwić słyszenie malutkiemu dziecku. I tak oto w wieku 8 miesięcy otrzymałam swoje pierwsze aparaty :)

Nie trzeba chyba wspominać, iż to był ewenement. Małe dziecko z aparacikami. Wszyscy patrzyli się, osłupiali na taki widok, rzucali niekiedy drwiące komentarze, z politowaniem w oczach. Jednak nie zrażali się moi rodzice. Ci wszyscy ludzie, którzy komentowali, nie znali tej historii, nie wiedzieli po co, dlaczego. Byli zamknięci w swoim małym światku, nie otwarci na różnego typu problemy, które się zdarzają, niestety teraz coraz częściej. Zauważyłam, że ten kto najwięcej komentuje – tak naprawdę czasem w ogóle się nie zna na problemie i próbuje pokazać, że jest mądrzejszy.

Kto tak naprawdę wie, co przeżywają rodzice, którzy swojemu dziecku chcą dać cały świat, ale dziecko nie może nawet słyszeć tego świata? Co mają zrobić? Załamać ręce? Schować się? Poddać się? A nigdy w życiu! I tak dzięki niezłomnej postawie, przebijaniu muru głową – udało się, zaczęłam owocną rehabilitację, która trwała bardzo długo, aż do 15 roku życia. Niektórzy twierdzą, że tak naprawdę rehabilitacja się nigdy nie kończy, dziecko z wadą słuchu ćwiczy swój słuch zawsze, w każdym momencie swojego życia.

Nie było to łatwe, przyznaję się. Nie miałam czasem sił, nie chciało mi się, miałam tak dość.. Ale gdyby nie to, nie byłabym takim człowiekiem jakim jestem teraz. Człowiek niekiedy robi takie rzeczy, których nienawidzi, jednakże w głębi duszy wie, iż to dla jego dobra.

Idąc do szkoły podstawowej dzięki wspaniałomyślniej pani dyrektor szkoły nr 32 w Lublinie – otworzono klasę integracyjną, abyśmy

mogły się uczyć, ja i inna niesłysząca koleżanka. Teraz kiedy przechodzę obok tej szkoły czuję dumę, ponieważ ta szkoła jest znana ze swej przyjaznej postawy i przychylności dzieciom niepełnosprawnym. Uczą się w niej dzieci już nie tylko niesłyszące, ale też te które mają problemy z nauką, te jeżdżące na wózku (dostosowany architektonicznie budynek) i inne.

Etap gimnazjum pominę milczeniem, gdyż niezbyt dobry był ten okres. Zagłębiłam się w świecie fantazji, czytałam wtedy bardzo dużo książek, nawet Harry'ego Pottera, kiedy jeszcze nie był popularny w Polsce. Uwielbiałam czytać Star Wars i inne książki związane z fantastyką. Ten okres przejaśniła też moja największa przygoda, która towarzyszy po dzień dzisiejszy. Łyżwiarstwo figurowe. Na lodowisku w Lublinie obejrzałam pokaz łyżwiarki figurowej i postanowiłam uczęszczać na te zajęcia. Sport przyniósł największe szczęście, dużo euforii, ale i też upadków ;) Nie wyobrażałam sobie już potem życia bez łyżew. Ukształtowały mój charakter, pomogły mi w ciężkich chwilach, kiedy nie mogłam pogodzić się z faktem niedosłuchu. Wtedy pytałam się Boga, dlaczego nie słyszę, dlaczego czuję się gorsza od innych, dlaczego przytrafiają się przykrości, które wypłakiwałam w poduszkę, dlaczego ja?! I teraz, jak to piszę, nie jest łatwo wracać pamięcią do tych chwil, lepiej czasem zapomnieć. A na lodowisku nie czułam się inna. Czułam się nawet lepsza, o zgrozo, od słyszących dzieci, gdyż dzięki determinacji i uporowi szybko przyswajałam elementy jazdy figurowej.

Później udało się zdać do renomowanego lubelskiego liceum, gdzie towarzystwo już było mądrzejsze, z perspektywami na lepszą przyszłość (klasa biologiczno-chemiczna, większość ukończyła medycynę, stomatologię czy farmację). Tylko ja miałam zupełnie inne marzenia, postanowiłam pójść na prawo. Na przekór. Niestety, po niezbyt dobrze napisanej maturze próbnej z historii, nikt nie dawał szansy pójścia na uniwersytet, a co dopiero na taki kierunek jak prawo. W głowie się nie mieściło. Nawet słychać było uwagi od niektórych nauczycieli, iż obniżę poziom zdanych matur w sławnym lubelskim LO. Nie trzeba wspominać, jak bardzo czułam się w tym momencie upokorzona. Wzięłam korepetycje i w efekcie poświęcenia się całkowicie nauce, łyżwy poszły zupełnie w odstawkę, zdałam maturę rozszerzoną z historii jako jedna z najlepszych w Polsce. Dało mi to możliwość wyboru pomiędzy UMCS-em, KUL-em czy białostockim wydziałem prawnym. Wybrałam KUL.

Nigdy nie byłam jednak zwolenniczką skupiania się wyłącznie na nauce, gdzie obok było życie, tyle interesujących, ciekawych rzeczy do zrobienia. Mimo, że niedosłuch ogranicza nas w pewnym stopniu, to jednak pozwala na zdobycie doświadczeń, których nie zdobędzie słyszająca osoba ;) Moje są związane ze sportem, podróżami i z konkursami miss.

Od zawsze, kiedy pamiętam, uwielbiam sport. Łyżwiarstwo jest moją pasją, której oddaje się bez reszty. Ukończyłam kurs instruktorski i uczę dzieci jazdy figurowej. Trenuje również pływanie, startuję w zawodach. Tak samo trenuję siatkówkę, gdzie z niesłyszą-

cymi dziewczynami ze Spartana Lublin jeżdżę na zawody. Kocham snowboard i piękne alpejskie góry. Zdobyłam uprawnienia nurka w chorwackim Hvarze. Myślę, że jeszcze niejeden sport czeka, abym go odkryła ;)

W świecie ciszy dałam się poznać od strony konkursów Miss. Chciałam spróbować czegoś nowego, odmiennego co robiłam do tej pory. Przeżyć przygodę, zaryzykować. W Poznaniu startowałam w konkursie piękności i otrzymałam tytuł I ViceMiss ONSI. W efekcie zawirowań i rezygnacji Miss z uczestnictwa w konkursie Miss Deaf World na rzecz Miss Deaf International w USA - zostałam poproszona przez PZG do reprezentowania Polski na konkursie Miss Deaf World w Gruzji. Szansa jedna na milion, gdyż po raz pierwszy i ostatni organizator zorganizował wybory konkursu piękności poza ojczystym krajem, Czechami. To była pierwsza podróż samolotem, która dała impuls do szerszego poznawania świata ;) Rok po wyborach w Gruzji otrzymałam szansę reprezentowania Polski w Miss Deaf International w USA. Ta droga, aby polecieć do USA była tak wyboista, że do ostatniego momentu nie wiadomo było, czy polecę czy nie. Ale się udało, gdyż w największej chwili swojego zwątpienia, kiedy myślałam, że american dream pryśnie jak bańka mydlana, wysłałam ok. 100 maili do firm związanych z aparatami słuchowymi. I za pomocą portalu PolakPotrafi.pl, Wiadomości TVP1 i dzięki finansowemu wsparciu wielu firm aparatów słuchowych miałam zaszczyt reprezentować Polskę w amerykańskim Orlando. Wsparło mnie też kanadyjskie SPA prowadzone przez Polaków. Taki to mia-

ło zasięg ;) Wróciłam z tytułem Miss Swim Walk, podbudowana, że chcieć, znaczy móc. Czasem są te najczarniejsze momenty, ale od największego nawet dołu można odbić się tylko w jedną stronę. W górę. Odbiłam się i to mocno ;)

Konkursy zaostrzyły mi apetyt na zwiedzanie świata i zaczęłam jeździć na różnego rodzaju konferencje zagraniczne, gdzie przy okazji mogłam zwiedzić Norwegię, Węgry, Malte, Czechy. Postanowiłam zaaplikować na Erasmusa i wyjechałam na Słowację. I wciąż mi mało.

Czasem się zastanawiam, czy dobrze robię, pisząc tu swoje przemyślenia, odczucia, zwłaszcza, iż prawdopodobnie może to być w jakimś stopniu opublikowane. Co innego jest rozmowa z kimś, uświadamianie co było, mówienie o problemach, odczuciach, a co innego odkrywanie części siebie szerszej publiczności.. A Internet wszystko wygrzebie.

Piszę tak, ponieważ rok temu miałam spotkanie klasowe, które zorganizowała koleżanka. Ktoś wyciągnął gazetę z wywiadem z moim udziałem i przeczytał zdanie cytując moją Mamę – „czasem ktoś wrednie kopał krzesło córki w klasie i skarżył się nauczycielowi, że Monika się odwraca” – z tekstem: To ja byłam tym wrednym kolegą?? Wszędzie ten śmiech, politowanie w oczach i w tej jednej dosłownie chwili przeniosłam się w czasie. Znowu poczułam się tą gorszą istotą, z której się naśmiewano i naigrywano. Znow te poczucie upokorzenia, ten gorzki smak w ustach. Czasem nie warto się odkrywać, bo ktoś to obróci przeciwko Tobie. Jednak charakteru nie oszukam, zawsze byłam ekspresywna.. Prędzej mówiłam niż myśla-

łam.

I takie momenty pokazują na nowo, jaką drogę przeszłam by być tu i teraz tym, kim jestem. Pokonując swoje słabości, przeszkody, aby tylko udowodnić ludziom – Nie jestem człowiekiem drugiej kategorii! Niedosłuch dużo zabiera, ale aż tak nie ogranicza. Kształtuje w dużym stopniu charakter, jednakże można się też zatracić w tym udowadnianiu.. Przez to, że wciąż, na nowo, bezustannie się pokazuje, że stać kogoś na bycie lepszym, być tym elementem układanki pasującym do otoczenia, społeczeństwa, nie odrzuconym na margines. I to udowadnianie staje się momentami destrukcyjne. I się zaczyna błędne koło. Jak znaleźć równowagę...?

Ja już znalazłam :) Znalazłam mężczyznę, który kocha mnie taką, jaka jestem i akceptuje mnie taką, jaka jestem, z wszystkimi wadami i zaletami. I za to jestem wdzięczna. Że się udało, że w pewnym stopniu zwyciężyłam. Teraz jesteśmy małżeństwem. Warto było przejść tę ciężką drogę, stawić czoła swoim słabościom, obrócić je w mocne strony. Warto uwierzyć w siebie. Kiedy Ty szanujesz i akceptujesz siebie samego, inni Cię szanują i akceptują. Teraz można być dumnym ze swoich osiągnięć, sukcesów. Jednak to nie koniec, jeszcze 2/3 życia przede mną ;)

... cd. opowieści „Moje trzecie ucho”...

Monika Malinowska

Wyróżnienie

Zainspirowana tematem ludzi niedosłyszących, postanowiłam napisać coś od siebie i o sobie.

Minęło już trochę czasu, od kiedy noszę aparaty słuchowe. Niedosłyszę od młodych lat wieku dojrzewania. Jak sobie przypomnę moja wada słuchu była moją osobistą walką - z moim, jak dla mnie wówczas wielkim problemem i zaakceptowaniem siebie jako osoby niedosłyszącej. Byłam bardzo nieśmiała i niepewna siebie, czułam się inna niż rówieśnicy. Noszenie aparatów, to była walka z wiatrakami. Źle dobrane nie służyły mi jak należy. Nie mogłam ich zaakceptować i psychicznie i fizycznie, przeszkadzały mi szczególnie w szkole. Ale na szczęście, dzięki postępowi cywilizacyjnemu, aparaty są coraz nowocześniejsze i obecne, które posiadam na dwojga uszu (wewnątrzkanałowe - tylko do takich byłam i nadal jestem w stanie się przyzwyczaić), są prawie idealne. Prawie, bo w moim przypadku, gdzie czynnie uprawiam moje hobby - sporty wodne, marzę o wodoodpornych aparatach słuchowych.

Pamiętam, jak dziś śmieszna (może nazwę to - szczęście w nie-szczęściu) historię, kiedy to byłam w lato wraz z rodzicami na „zbiaraniu” jagód w Szwecji. Nie nosiłam wtedy aparatów. Chodziłam po pagórach leśnych za owocami i niczego nie słysząc, niespodziewając

się niebezpieczeństwa, weszłam na kokon os. Nie słyszałam niestety zdenerwowanych owadów i użądliły mnie cztery, niemałe jak to w Szwecji osy. Na szczęście nie mam uczulenia, więc był tylko ból. Jak widać, w takich sytuacjach przydaje się dobry słuch lub jak w moim przypadku aparaty słuchowe. Historii tego typu było nie mała, dlatego teraz się cieszę, że mam aparaty i rzadko się one zdarzają, że czegoś niedosłyszę. Z resztą nauczyłam się śmiać z siebie i obracam różne takie sytuacje w żart.

Dobrze pamiętam moje początki z aparatami. Wszystkie dźwięki, brzmienia, które wydawały mi się do tej pory znajome, nagle stały się inne, obce, nowe, czystsze, ostrzejsze, nabrały czystości i wyrazistości. Na początku, wręcz przerażały mnie te dźwięki i nie mogłam się przyzwyczaić do nowych tonów. Ale stopniowo, pomalutku „wchodziłam” w świat ludzi słyszących. Od tej pory moje obcasy miały jakby inny stukot. Mój oddech, głos oraz głosy najbliższych, były nowe. Dźwięki ulubionej muzyki, która zaczęła być zaskakująco innym słuchowym doznaniem, nowym brzmieniem, dźwiękiem. Odgłosy zwierząt, samochodów, motocykli poruszających się na ulicy. Szum morza, plusk wody w jeziorze, powiew wiatru w lesie. Dźwię-

ki i wibracje, które „słyszałam” i czułam ciałem - teraz słyszę jak dla mnie doskonale. Mogłabym wymieniać bez końca, jak zaskoczył mnie świat słyszącego człowieka. Oczywiście pozytywnie. Choć nie ukrywam, że czasem lubię wrócić do mojej ciszy i zdejmuję aparaty, choć właśnie tej ciszy trochę się boję. Czasem nawet śpię w aparatach, bo tak czuję się lepiej.

Myślę, że mój deficyt w zdrowiu, wpłynął na lepszy rozwój innych zmysłów. Zdaje mi się, że jestem bardziej spostrzegawcza (mimo, iż mam sporą wadę wzroku + 4,5). Zauważam mimikę i gesty ludzi, być może dlatego, że funkcjonowałam bez aparatów większość życia i nauczyłam się wspomagać słyszenie odczytywaniem mowy z ust, choć z czasem, ta umiejętność się zaciera. Zauważyłam, że wyczuwam potrzeby ciała ludzkiego, stad też może moje zdolności i zainteresowania Fizjoterapią, a szczególnie masażem. Jestem chyba dość wrażliwa na piękno otaczającej nas przyrody. Bawi mnie śpiew ptaków lub rechot żab - jak dla mnie to jest piękne odczucie. Niedoceniane często przez słyszących.

Aparaty na stałe zaczęłam nosić w wieku 25 lat, choć teraz żałuję, że niedojrzałam do tego, by nosić je dużo wcześniej. Nie potrafiłam ich zaakceptować, czułam jakby to był intruz, który chce mi tylko zaszkodzić. Wiele straciłam przez brak aparatów i dlatego każdej, spotkanej osobie niedosłyszającej, z własnego doświadczenia i z serca tłumaczę, że wiele tracą jeśli nie zechcą spróbować zacząć używać aparatu słuchowego, który często jest wręcz wskazany i niezbędny do codziennego funkcjonowania. Trzeba znaleźć w sobie siłę

żeby przełamać się. Wydaje mi się, że większy problem tkwi w nas samych niż w naszym kalectwie.

Aparaty zmieniły moje życie! Poczułam, że żyję. Miałam coraz więcej marzeń i celów, które powolutku realizowałam. Podjęłam naukę na upragnionym i przemyślanym kierunku studiów - na Fizjoterapii. Nie było łatwo. Pracę dyplomową napisałam o sporcie i turystyce osób niedosłyszających. Byłam z siebie dumna. Potem kolejne studia - zarządzanie. Mogą to się wydać kierunki niezbyt powiązane, a ja - marzyłam o swojej własnej działalności, o własnym małym spa, który obecnie prowadzę, aczkolwiek mobilnie („ale step by step” - być może rozszerzę swoje usługi o lokal). Współpracuję też ze SPA, wykonując zabiegi głównie masaże, które bardzo lubię. Czuję, jakby moje marzenia z młodości się spełniły. Kiedyś bardzo pragnęłam słyszeć w szkole, wszędzie..., a teraz słyszę znakomicie, dzięki moim cudownym aparatom. Mogę się doszkalać, co jest moją pasją. Lubię się uczyć i poszerzać swoją wiedzę. Mam prawo jazdy na samochód i na upragniony motocykl (zdałam egzamin i to za pierwszym razem - z czego jestem osobiście dumna). Tak motocykl - teraz w moich aparatach słyszę wszystko doskonale, więc nie czuję, by to była jakaś dysfunkcja, która mogłaby ludziom, lubiącym motocykle, przeszkadzać w realizowaniu marzeń.

Obecnie jestem po 30-ce. Mieszkam jeszcze z rodzicami, choć marzę o własnym gniazdku. To jest moim obecnym celem, choć trochę to trudne w realnej rzeczywistości Polskiej, ale stałam

się optymistką i z dnia na dzień powinno być tylko lepiej.

Ps.

Mała uwaga dla wszystkich czytających, być może wachających się z noszeniem aparatów słuchowych.

„Nie bójcie się ich, one mogą zmienić wasze dotychczasowe życie, ale tylko i wyłącznie na plus, zmienią was i wasze nastawienie do wielu rzeczy, sytuacji oraz pomogą wam spełnić wasze marzenia”.

Głowa do góry.

„Moje życie z niedosłuchem”

Natalia Jurys

Wyróżnienie

Zamknij oczy i wyobraź sobie łąkę. Czujesz już jak promienie słońca dotykają twojej skóry? Jest dobrze, spokojnie i cicho. Może myślisz, że nie da się by było lepiej, a jednak. Słyszysz głos tego skowronka? Jest piękny prawda? Mała krucha ptaszyna z pięknym głosem. Gdyby taką mieć tylko dla siebie -w domu. Nie byłoby to jednak rozsądne. Nie jesteś panem świata, lecz jego częścią. Pozwalasz się cieszyć tym śpiewem także innym ludziom. Czy jednak wszystkim? Spójrz w kącie twej wizji siedzi dziewczynka. Nie zachwyca się jednak tym śpiewem. Dlaczego?

Jestem osobą niedosłyszącą -mam uszkodzonego ślimaka. Tylko liczby mówią mi kiedy to się zaczęło. Tak na prawdę było to tak dawno, że niemal czuję jakbym ubytek słuchu towarzyszył mi od samych narodzin. A jednak tak nie jest. Niedosłyszę od 4 roku życia. Najpierw szkarlatyna, antybiotyki i nagle zaczęło się robić coraz ciszej. Byłam zagubionym dzieckiem. Siedemnaście lat temu sprzęt był inny niż teraz. Sama regulowałam głośność pokrętkiem z tyłu. Raz za cicho, raz za głośno. Jednak byłam dzieckiem, nie myślałam o tym, że mam coś na uszach. Owszem irytowało mnie gdy ktoś się przyglądał aparatom, wstydziłam się ich. W końcu się przyzwyczaiałam.

W tym roku skończę dwadzieścia jeden wiosenek. Kiedy to zleciało? Ile rzeczy się po drodze wydarzyło? Ciężko by było napisać autobiografię, naprawdę ciężko. Jednak chciałabym podzielić się paroma chwilami i tym do czego teraz doszłam. Mówię o trzech zabiegach, które przeżyłam na ucho i o utraconej nadziei. Ossikuloplastyka, bo tym mówię jest to zabieg, który zajmuje się plastyką kosteczek i błony bębenkowej. Przeprowadza się go, gdy na badaniu słuchu wychodzi tak zwana rezerwa.

Propozycja pierwszego zabiegu była dla mnie szokiem. Nie wiedziałam, że cokolwiek da się z moich słuchem zrobić, więc reakcją była ogromna radość, strach i nadzieja. Oczywiście była poprawa i to jaka! Chodziłam szczęśliwa i pełna życia. Już nie musiałam nosić aparatu na jednym uchu. Do czasu... Pierwszy zabieg miał miejsce w listopadzie, więc tak na prawdę większość czasu przesiedziałam w domu, praktycznie nigdzie nie wychodziłam, chyba że do szkoły. Było zimno, a ja nie mogłam być chora. Niestety w styczniu były urodziny kolegi. Przeziębłam się, zatkało mi się ucho. Myślałam, że z powodu choroby, ale okazało się, że to już się nie odwróci samo z siebie. Jak to mogę przedstawić by ktokolwiek zrozumiał? Ach, już wiem!

Wyobraź sobie, że jesteś na pustyni. Nie masz ze sobą zbyt wiele wody. Starcza ci jednak w wystarczającej ilości żeby przeżyć i idziesz wciąż w określonym kierunku, bo gdzieś tam jest miasto. Temperatura za dnia jest nieznośnie wysoka, a w nocy jest tak strasznie zimno. Jednak idziesz, bo żyjesz. Żyjesz, więc walczysz. Nagle pojawia się jakaś postać. Pomaga ci chwilę w twojej podróży i w pewnym momencie pokazuje miasto, a potem odchodzi. Wiesz, że do miasta jest jeszcze kawał drogi, ledwo widać je na horyzoncie, ale jest. Nadzieja. Jakie piękne uczucie, prawda? Idziesz więc jako człowiek spełniony, starając się nie stracić celu z oczu nawet na chwilę. Jednak po drodze widzisz oazę, nie po drodze, ale jest jednak bardzo blisko. Tam jest woda, widzisz innych ludzi. Skręcasz z obranej ci drogi i spotykasz ludzi, napełniasz swoją duszę słodczą życia, ale zapominasz też o swojej pielgrzymce. Na następny dzień przychodzi jednak burza piaskowa. Nie ma już oazy, nie ma miasta, a Ty znów jesteś na środku pustyni bez wody i bez nadziei. Nie wiesz znów gdzieś iść. Zagubienie, rozpacz, utracona nadzieja.

Mój niedosłuch przez zabiegami nie był bardzo zły. Owszem prawe ucho słabo słyszy, bez aparatów nie mogę na nim w ogóle polegać, lewe jest jednak lepsze. Nawet bez dodatkowej pary „uszów” w miarę dobrze na nie słyszę. Na nim przeprowadzono wszystkie trzy zabiegi. W sumie można powiedzieć, że dały mi niewiele, bo teraz słyszę tak, jak słyszałam zanim zrobiono mi pierwszy zabieg. Po nim przez prawie 3 miesiące było świetnie, jednak później lewe ucho zrównało się z prawym. Później po drugim nastąpiła lekka

poprawa, a po trzecim wróciłam do stanu wyjściowego. Czy żałuję, że się im poddałam? Nie, oczywiście że nie, bo warto było nawet przez ten krótki czas wiedzieć, że nie muszę mieć na uchu aparatu. Owszem, teraz to ucho jest wrażliwe, ciśnienie często powoduje, że delikatnie mi się „przytyka”. Nie spełnię więc przez to nigdy jednego z moich marzeń -nie spróbuję skoczyć na bungee. Już nie ma to dla mnie jednak aż takiego znaczenia. Dlaczego? Ponieważ, będąc na łące słyszę śpiew skowronka, a także innych ptaków. Umożliwiają mi to właśnie aparaty. W tym roku będę je zmieniać. Technologia wciąż idzie do przodu. Firmy prześcigają się w ilościach kanałów na aparatach. Już teraz można słyszeć tak jak się słyszy w rzeczywistości bez wzmacniaczy. To jest cudowne! W moim życiu oprócz sprzętu zachodzą również inne zmiany. Studiuję psychologię. Nie jest łatwo, ale mogę się uznać za szczęśliwego człowieka, bo życie trzymam w swoich rękach i mocno je ściskam. Nie myślę już o tym, co było kiedyś. Teraz jestem na pustyni nie sama, lecz z całą karawaną! Nie unikam ludzi, Ignę do nich. Nie pozwalam złym myślom wchodzić do mojej głowy, bo życie jest zbyt krótkie na to by zadręczać swoje myśli błahymi problemami. **Każdego dnia wstawaj więc z łóżka z myślą: ŚWIECIE! Przygotuj się, bo nadciągam!**

bo... „Skoro nie można się cofnąć, trzeba znaleźć najlepszy sposób, by pójść naprzód” -Paulo Coelho

"Kartka z kalendarza enter"

Magdalena Ołdakowska - Herszhorn

Wyróżnienie

15 stycznia

Nowy Rok jak zwykle zaczął się ciepły, a zima przyszła dopiero w połowie miesiąca i śniegiem posypało. Teraz fajnie skrzypi pod butami. Lubię ten dźwięk. I lubię jeździć autem po śniegu, kiedy tak zarzuca na boki. Kiedyś w grudniu wysiadł mi samochód na światłach i wyskoczyła kontrolka silnika. Na szczęście znalazło się paru osiłków, którzy zepchnęli go z jezdni na chodnik. Po paru minutach pojazd zapalił i się zreperował.

Nasza choinka zaczyna się sypać, lecą zielone igły i spadają z niej bombki, ale dobrze, że jest naturalna, nieważne, że krzywa i ma dwa czubki.

W święta odkryłam dzierganie na drutach i nie wiedziałam, że to taka frajda. Tworzę komin z lodowo niebieskiej włóczki ścięciem francuskim. Marzę o wydzierganiu sweterka.

7 lutego

Jak dobrze, że są ferie! Tyle, że ja złapałam grypę. Tylko którą? Świńską, ptasią, czy innego mutantą.

Nadal szukam pracy, która aktualnie jest zjawiskiem reliktowym. Mija właśnie rok odkąd mnie zwolnili. Dlaczego? Bo miałam trudności z rozmowami telefonicznymi? Bo mieli wątpliwości, co do mojego słyszenia i niesłyszenia? Radzę sobie najlepiej jak tylko potrafię, a to, że rozmawiam przez własną komórkę nie oznacza, że przez każdy inny telefon będę świetnie słyszała. W pewnych sytuacjach, kiedy pojawiają się problemy proszę o przesłanie maila.

Usiłowałam załatwić refundację na wkładki i dowiedziałam się, że mi nie przysługuje, bo refundacja jest ważna raz 5 lat, a ja ponoć byłam 3 lata temu. Ale co zrobić jeśli wkładki połamią się wcześniej? Zapłacić. I nic nie załatwiłam.

22 marca

Wiewiórki mówiły na mieście, że wkrótce będzie wiosna. Na razie jakoś jej nie widać.

Uznałam, że fajnie słucha się muzyki przez pętlę indukcyjną. Bluesowe i chilioutowe rytmy. Taka kakofonia dźwięków. Chociaż część z nich jest wycięta, trochę jakby słuchać muzyki przez rurę.

Wysyłam CV w sprawie pracy i nadal cisza. Nie wiem, co będzie dalej. I znów światło w tunelu rozbija się o podłogę rozpadając się na milion diamentowych kawałków.

Nadal obarczam mój niedosłuch jako źródło moich niepowodzeń, braku sukcesów zawodowych braku akceptacji przez niektóre osoby. O ile nie stwarza to pretekstu do konfliktów, to jest ok. Ale jeśli pojawiają się konflikty i lekceważący stosunek do mojej osoby, to jest problem. Staram się takich ludzi unikać, ale nie zawsze jest to możliwe. I nie znoszę chamstwa. Fajnie byłoby zrobić taką społeczną akcję naprawiania świata.

Wczoraj był dzień wiosny i miałam niezwykłą przygodę: darowany mandat za złe parkowanie. Akurat był zakaz parkowania, a ja wyskoczyłam na 10 minut. Kiedy wróciłam zastałam dwóch facetów ze straży miejskiej pakujących mój wehikuł na lawetę. No cóż, musiałam się z tego jakoś wytłumaczyć, bo chcieli mi wypisać mandat, więc patrząc oczami kota ze Shreka zapytałam, czy bezrobotnym też wypisują mandaty?

1 kwietnia

W końcu wyszły pierwsze promienie wiosennego słońca porażając nas swoją seksualnością. Czerpię inspirację z Sylvii Plath. Na dworze jest błękitne niebo i dosyć ciepło, a słońce świeci cudownym wiosennym blaskiem. Pojawiły się zielone pąki na drzewach. Mają odcień seledynowy. Przez uchylone okno dochodzi do mnie szum miasta, szczekanie psów i radosne krzyki dzieci. I kiedy tak siedzę w kuchni słuchając radia ChiliZet, w tle z impetem bulgocą gotujące

się jajka na twardo.

Szukanie pracy to jak szukanie kwiatu paproci w czerwcową noc. Nie mam pojęcia, co z tym będzie. Rozmowa wygląda fajnie do momentu, kiedy informuję, że nie słyszę i mogę mieć problem z rozmowami przez telefon. I to w zasadzie koniec rozmowy. Czuję się dyskryminowana.

Dziwna historia. Rozmawiałam dziś z sąsiadem i opowiedział mi historię, że kiedyś zadzwoniło do jego drzwi trzech osiłków, mówiąc, że są z policji kryminalnej i mieli na niego donos, że ma w domu karabin maszynowy, Dobrze, Jak w kryminale!

24 maja

Nareszcie jest wiosna i wyjechaliśmy za miasto. Powietrze pachnie zieloną trawą, kwiatami i bzem. Na brzozie sroka uwiła gniazdko i co jakiś czas słyhać świergot pisklaków. Przyroda tętni życiem. Już dawno obudziła się rozsiewając wszem zapachy i zieleniąc świat.

Ja obudziłam się wraz z przyrodą na nowo.

Nadal chodzę z puszką Pandory dźwięcznie podskakującą za mną po chodniku. Wyobrażam sobie ten dźwięk. Głośny, dzwoniący i intensywnie rozchodzący się pod sklepieniem czaszki.

Jeszcze nie znalazłam pracy. Przydałby mi się facet od rozwiązywania problemów z filmu „Pulp Fiction”. Wystarczyłby jeden telefon, facet by przyjechał i rozwiązał mój problem. Bezrobocie ma też zalety: można do woli czytać książki, surfować po internecie, robić swetry na drutach, jeździć na rolkach i łyżwach. I najważniejsze: mieć mnóstwo czasu dla dzieci.

5 czerwca

W słoneczny czerwcowy poranek, jak co dzień telepie moja poduszka. To budzik. Wstaję z ochotą i w świetnym nastroju, bo wczoraj dostałam pracę. Widocznie wszystko się może zdarzyć. Jak w piosence. Myślę, że w przyszłym życiu otrzymałabym możliwość fizjologicznego słyszenia szerokiej gamy i barw dźwięków. Rozkoszowałabym się ich aksamitnym brzmieniem i czerpałabym z nich maksymalne korzyści. Tymczasem moje słyszenie, choć tak niedoskonałe, pozwala mi na odkrycie ciągle nowych dźwięków o innym brzmieniu i czerpaniu z nich wymiernych korzyści.

Te moje aparaty to już stare lumpy z dyndającą klapką od „bakterii”. Rozpadają mi się w nich cewki telefoniczne i ponoć już takich staroci nie reperują. Nie mogę wykorzystać pętli indukcyjnej do słuchania mp3.

Zauważyłam, że kiedy jadę samochodem, mam problem z identyfikacją pojazdów uprzywilejowanych. Kiedyś o mało w taki pojazd nie wjechałam przejeżdżając skrzyżowanie. W ogóle go nie słyszałam. A jeżeli już coś słyszę, to z odległości ok. 100-150 m i nigdy nie wiem, z której strony świata ten dźwięk dochodzi. Totalny brak lokalizacji. Muszę bardziej uważać. Ze względu na ten brak lokalizacji dźwięku jeżdżę rowerem wyłącznie po chodniku. Jeśli przyczepi się straż miejska to powiem, że nie słyszę z tyłu samochodów. Trudno.

1 lipca

Zaczęły się wakacje, a wraz z nimi przysły afrykańskie upały. W zasadzie to w naszej szerokości geograficznej ciągle narzekamy, że la-

tem za gorąco, że zima za zimno, że za mało słońca albo za dużo deszczu etc., ale to przecież cały urok tego klimatu.

Uwielbiam jeździć na rowerze, słuchać dźwięków otaczającej przyrody i obserwować ją. Kiedy jestem u rodziców zawsze naokoło ćwierkają ptaki, czasem słyszę skowronki. Małe sroczki chyba już urosły i nie mieszkają na brzozie. Zielone liście brzozy falują na wietrze wydając subtelny szelest. Tak szelest.

Cieszę się, że mogę spotkać się z przyjaciółką na babskie pogaduszki. Nie ma to jak dobra kawa i ciacho.

Wczoraj byłam w centrum handlowym na wyprzedaży i w każdym sklepie rozchodziła się z głośników muzyka, co rusz to inna. Jest hałaśliwie i takie zakupy stają się męczące. Najlepiej przełączyć się na program drugi do odbioru dźwięków w hałasie, ale nie zawsze to robię. Na dodatek kiepskie warunki akustyczne ten hałas potęgują, co powoduje większe zmęczenie. Tak samo jest w komunikacji miejskiej.

3 sierpnia

Siedzę sobie na tarasie w piżamie wśród piejących w oddali kogutów i piję kawę. Nadal jeżdżę na rowerze. Dużo czytam, a moją pasją jest literatura Williama Whartona. Mam wszystkie jego książki i chętnie przeczytałabym je jeszcze raz. Wakacje zawsze pozwalają, żeby zwolnić tempo i doładować akumulatory. Wieczorem z przyjemnością zdejmuję aparaty i mam święty spokój. Oglądam telewizję bez nich i próbuję odczytać z ust o czym mówią. Kiepsko mi to idzie i w końcu zasypiam.

8 września

Mam marzenie, żeby zmienić mieszkanie na większe, aby dzieci miały osobne pokoje. Takie zwyczajne 3-pokojowe, z balkonem, dwiema łazienkami i kuchnią ze zmywarką.

Po wakacjach wybrałam się na wizytę do dentysty. Ten dźwięk wiertła i innych urządzeń przyprawia mnie o ciarki. Wżera się w szare komórki powodując ich drżenie. Brr...

Pojechałam też na wizytę do Kajetan zadowolona, że tak gładko wyciąga się setkę, a tymczasem ZONK! Wysiadł mi w aucie pasek alternatora, więc zostawiłam je w lesie na parkingu. Potem jechałam do Warszawy, a właściwie wracałam busem, wukadką, tramwajem, piechtą, ech..., dobrze, że nie założyłam butów na obcasach.

14 października

Przyszła jesień, z wraz z nią przyszedł zły nastrój niczym Freddie Krueger z „Koszmaru z ulicy Wiązów”. Jak czarny płaszcz, który spada na mnie i szczelnie otula. Tak szczelnie, że potem błąkam się pod nim targana emocjami, nie mogąc się spod niego wydostać.

Nie zauważam nawet pięknej złotej jesieni, szeleszczących i wirujących liści na wietrze, tej samej, którą tak zawsze lubiałam. Momentami jestem za szklaną szybą, porysowaną, zniekształcającą mój odbiór świata, otoczona odgłosami sztucznych dźwięków, które to zniekształcenie potęgują.

11 listopada

Szałeństwa na lodowisku, to świetny sposób na odstresowanie i po-

prawę nastroju. W hali było tak głośno, że musiałam przełączyć się na drugi program. Okropnie obcina dźwięki i w zasadzie słyszy się tylko samogłoski. Nie patrząc na usta rozmówcy ciężko cokolwiek zrozumieć. Część dźwięków cichych zostaje jednak pochłonięta i wtedy nie wiadomo po co słyszy się szelesty zamiast mowy. Tak naprawdę było to męczące, bo wczoraj wieczorem uznałam, że fajnie jest tak leżeć w łóżeczku pod ciepłą kołderką, rzuciwszy wcześniej w kąt aparaty i przenieść się dla odpoczynku do prawie bezdźwięcznego świata. Prawie, bo bez aparatów słyszę jeszcze głośne dźwięki, ale bardziej zwracam wtedy uwagę na ruchy powietrza.

6 grudnia

Mikołaj chyba dziś przysnął lub był zapracowany, bo worek z prezentami podrzucił nad ranem i to jeszcze w kuchni. Załatwiłam sprawę z telefonem i mamy teraz nowy telefon dla niedosłyszących. Może polubię jeszcze te rozmowy telefoniczne.

Wpadłam na pomysł na świąteczną niespodziankę dla rodziny siedząc w kościele i słuchając dudniącego huku odbijającego się od wszystkich ścian, który miał być mszą. Nic z tego nie rozumiałam, więc myślałam jak zwykle o tym, co nie trzeba.

Świąteczny nastrój zaczyna udzielać się wszystkim. Wyjeliśmy pierwsze ozdoby do naklejenia na szybę. Po głowie, odbijając się echem od ścian czaszki, zaczyna mi się nucić piosenka „Last Christmas”. Z przyjemnością spotykam się ze znajomymi na świąteczne życzenia. Czasem trudno mi zrozumieć mowę drugiej osoby, kiedy się odwra-

ca i nie widzę jej twarzy. Tak samo trudno mi śledzić tok rozmowy między kilkoma osobami. Gubię się i tracę watek. Albo kiedy jest zbyt duża odległość od mówiącego i złe warunki akustyczne w pomieszczeniu. Nie mam zbyt wielu przyjaciół, ale na tych kilka osób zawsze mogę liczyć. **Najlepszych znajomych zawsze miałam wśród osób słyszających, to jest mój świat i zawsze będę do niego należała.**

„Moje życie z niedosłuchem”

– opowieść matki.

Renata Woźniak

Prawdopodobnie cały los człowieka jest zapisany tam, gdzieś na górze. Może w gwiazdach? Nie wiem... Może właśnie to moje życie tam, na górze ktoś zaplanował. Nie wiem czy dobrze czy źle. Ale dopiero za kilkanaście, kilkadziesiąt lat przyjdzie mi to ocenić na łożu śmierci. Dziś wiem, że dostałam od życia wyzwanie. To wyzwanie tak diametralnie zmieniło mój świat, pogląd na życie, dom i rodzinę.

Patrzę na moją córkę. Dziś ma swój jeden z najważniejszych dni w życiu - studniówkę. W szpilkach, czarnej sukience i pięknej fryzurze, nerwowo oczekuje rozpoczęcia uroczystości. Wygląda przepięknie. Dla innych to dorosły człowiek, będący 100 dni przed maturą, a dla mnie to wciąż moja mała córeczka, która swym przyjściem na świat – diametralnie zmieniła moje życie. Moje szczęście prysło niczym bańka mydlana, kiedy się okazało, że ta śliczna dziewczynka ma głęboki niedosłuch zmysłowo – nerwowo. Miałam za ledwie dwadzieścia parę lat i ciążyła nade mną myśl, że mój świat się zawalił i że nie wstanę z jego gruzów i nie podołam go odbudować od nowa. Bałam się, że Dominika będzie głuchoniema jak

moi teściowie. Strasznie się załamalam. To właśnie mąż pomógł mi to udźwignąć. Może było mu łatwiej przyjąć tą straszną diagnozę, gdyż sam miał niesłyszących rodziców? Wiedział jak to wygląda. I wiedział, że da się z tym żyć... Pokazał też, że Inni mają gorzej, bo nasza Dominika przecież mogła chodzić, potem sama jeść itd. Rozpoczęła się walka o to, aby Dominika słyszała... Pani doktor dała nam szereg wskazówek i rad. Dała nam nadzieję mówiąc, że jest szansa na to, aby ona normalnie mówiła, uczyła się ze zdrowymi dziećmi i może nawet pójść kiedyś na studia. Wtedy zaczęła się praca, praca i praca. W tej kwestii na nas - rodziców spadł ogrom dodatkowych obowiązków. Nagle jest tylko ten cel który przez całe życie będzie nam towarzyszył. Rezygnuje się z życia zawodowego, towarzyskiego... Człowiek zapomina o własnym zdrowiu, potrzebach, pragnieniach, dawnych zainteresowaniach... Siedzi się na poczekalniach u lekarza, dokładnie studiuje się informacje o niedosłuchu, czepia się każdej iskiej nadziei, szuka się rozwiązań... Bo to jest tak, że człowiek wypiera tą wiadomość o chorobie dziecka. Z czasem pojawiają się wątpliwości: a może ja coś źle zrobiłam, że mnie to spotkało? Może za mało chodziłam do kościoła? Później zrozumiałam, że

tak już musiało być.

Walka o aparaty... Później rehabilitacja słuchu i mowy. Praca w domu przy ćwiczeniach logopedycznych, wizyty u lekarzy i logopedów, walka o miejsce dla Dominiki w przedszkolu, a potem w szkole podstawowej... To wszystko się dało pogodzić dzięki zaangażowaniu samej Dominiki. Była zbyt mała, by rozumieć po co to wszystko, ale chętnie wykonywała ćwiczenia, grzecznie wypełniała prośby o powtórzenia trudnych słów, nie płakała przy badaniach u lekarza... Byłam z niej naprawdę dumna. Idąc do szkoły potrafiła czytać lepiej niż przeciętne, zdrowe dziecko. Często zdarzały się sytuacje, że czegoś nie usłyszała, nie rozumiała i nie wiedziała... Nauczyciele wiedzieli o jej niedosłuchu, ale nie zawsze pamiętali o tym, aby coś kilka razy powtórzyć, przypomnieć... Odbywałam z Dominiką maratony do szkoły, do psychologów, do pedagogów, do logopedów, do audiologów... Wtedy były inne czasy. Byliśmy biedni, często na wiele rzeczy nie było nas stać.

Zczasem Dominika wykreowała swój własny świat. Woli jak się do niej mówi prosto w twarz, bo wtedy może się skupić na odczytywaniu treści wypowiedzi z czyichś ust. Nie lubiła telewizji, bo nigdy nie mogła zrozumieć wypowiedzi, a jedynie mogła śledzić ruchy aktorów czy postaci bajkowych. Nie przepadała też za słuchaniem muzyki. Jej inne zmysły się wyostrzyły. Bo kiedy budzik się włączy – to ona się nie obudzi, ale kiedy ktoś zapali światło – od razu otwiera oczy. Strasznie ją rozprasza hałas. I takie miało być jej życie

– w ciszy, ale nam udało się ją wyciągnąć do świata dźwięków... Za to ona uwielbiała książki. Czytała, czytała i czytała. I właśnie to było bardzo ważne dla niej, gdyż dzięki takiemu czytaniu nie robi błędów ortograficznych i stylistycznych, łatwiej się wysławia i potrafi pięknie pisać, a przy tym ma rozległą wiedzę o świecie. Moja córka nie rozmawia przez telefon, a jedynie pisze tysiące smsów. Dzięki dobrej rehabilitacji – mówi bardzo pięknie, bez potknięć potrafi wymówić każde trudne słowo. Jednak nadal cały czas nosi rozpuszczone włosy. Boli mnie to, że uważa, że kiedy obcy ludzie zauważą jej aparaty – automatycznie trzymają ją na dystans, bo nie umieją się w takiej sytuacji naturalnie zachować. I niestety muszę jej w tym przyznać rację. Ja nie proszę o pomoc finansową czy współczucie. Nie marudzę, chociaż może powinnam, bo państwo zbyt mało daje na rzecz niepełnosprawnych. Ja tylko chcę, aby na takie osoby jak Dominika patrzono inaczej. Żeby je otoczono szerszą opieką, wsparciem... By nauczyć inne dzieci szacunku względem tych niepełnosprawnych. Byłam na przedstawieniu, gdzie występował mój 16 letni siostrzeniec, mający porażenie mózgowie. Niektóre dzieci z zespołem Downa recytowali krótkie wierszyki, a on z takim kolegą (też na wózku) siedział i na scenie krzyczał z radości. Czy mi to przeszkadzało w odbiorze, irytowało? Nie. Wszyscy byliśmy zachwyceni patrząc na nich, którzy w tym swoim własnym świecie byli szczęśliwi. I właśnie Dominika też jest szczęśliwa. Wie, jak smakuje cierpienie, ale też dzięki temu potrafi zrozumieć, jak to jest być szczęśliwym i umieć docenić każdą chwilę w życiu. Ma też inne nastawienie do ludzi. Wpajaliśmy jej, że ma zawsze mierzyć wysoko i krok po kroku osiągać cel. I robi

tak. Jest bardzo silna i odważna. Chyba nawet bardziej niż ja! Mogłabym się od niej wiele nauczyć. Ona zawsze wie czego chce, silnie egzekwuje swoje prawa, a czegokolwiek się podejmie – zawsze zrobi to należycie i do końca. I do jednego nie umiem jej namówić – żeby zaczęła wierzyć w Boga. Ona uważa, że za dużo w życiu widziała i przeżyła, by uwierzyć, że to sprawka tego Boga o którym wszyscy mówią, że jest miłosierny i sprawiedliwy. Nie rozumie, że mnie pomagała świadomość, że ktoś tam jest na górze i że pilnuje mnie, abym nie upadła. I że modlitwa jest skuteczna, kiedy człowiek czuje się samotny w tym całym bólu i cierpieniu.

Mimo jej ciężkiego niedosłuchu i nieśmiałego charakteru – nie trzymaliśmy jej pod kloszem. Wysyłaliśmy ją na wszystkie możliwe wycieczki szkolne. Na początku było mi bardzo trudno rozstać się z nią. Po prostu bałam się, jak ona sobie poradzi na takiej prawdziwej, dwudniowej wycieczce, mając obok tylko rówieśników i opiekuna. To było dla mnie ogromne wyzwanie. Bałam się o nią. Wiedziałam, że muszę przełamać ten strach i że ona musi wyjść do ludzi i nauczyć się żyć samodzielnie w tym świecie. Nigdy nie zapomnę tego momentu, jak byliśmy w sklepie i Dominika sama chciała sobie coś kupić. Ja, stojąc z dala słuchałam, jak przy ladzie prosiła o danonki, które ekspedientka jej podała i o paluszki... W oddali ekspedientka kilkakrotnie spytała, czy mają być te solone czy z sezamem... Tego ona już nie słyszała. Takich ciężkich sytuacji dla mnie i dla Dominiki było wiele. Zawsze jakoś byłam blisko, nadskakiwałam, dodawałam, sprostowałam słowa, powtarzałam i pomagałam

by wybrnąć z takich kłopotliwych sytuacji, jak ta. A wtedy, w owym sklepie – Dominika była zdana na siebie. Co czułam? Lęk i strach o to, jak ona sobie poradzi w tym świecie lubiącym stawiać ludziom kłody pod nogi. Ból, żal i gorycz o to, że Bóg mi dał niepełnosprawne dziecko. Nie oszukujmy się – w każdym z nas jest trochę egoisty. Każda przyszła mama, będąc w ciąży – marzy, aby jej dziecko było zdrowe i szczęśliwe. A ja dziś wiem, że gdybym nie urodziła i nie wychowała niepełnosprawnego dziecka – byłabym inna. Może udałoby mi się dalej pracować w swoim zawodzie? Wtedy, kiedy Dominika już się stała dorosła i zdecydowanie samodzielna, to na rynku pracy brakuje ciekawych ofert dla mnie – czterdziestoletniej, schorowanej, czasem zmęczonej życiem kobiety. Może bym miała więcej dzieci? Dominika jest jedynaczką, dlatego, że jej choroba nas zajmowała intensywnie, więc nie moglibyśmy poświęcić nowemu dziecku więcej uwagi... Ale jestem świadoma, że gdyby nie ona, to bym nie znała tak blisko tematu niedosłuchu. Niepełnosprawność byłaby dla mnie jakimś odległym, mało znanym tematem. Patrzyłabym ze współczuciem na inne chore dzieci, ale nie zastanawiałabym się nad tym głębiej, co muszą czuć, przeżywać, w jakim położeniu są ich matki. Jak słyszę „Jaka ty jesteś dzielna i odważna” to od razu myślę: „Jak ty mało wiesz o życiu...”. Bo wcale nie jestem zawsze taka dzielna. Wiele było momentów, w których było naprawdę źle z nią. Z reguły zaczynało się niewinnie. Dominika się grzecznie uczyła, ja byłam szczęśliwa patrząc na nią... Ale niestety z czasem jej odporność się osłabiła. Miała różyczkę, dwa razy świnkę, ospę wietrzną... Na skutek takich chorób zakaźnych czy ciężkich przeziębień mogło dojść

do poważnych powikłań. No i słuch się jej jeszcze bardziej obniżył. Szalałam z rozpaczy i bólu. Kiedy widzę, że ma gorączkę – w myślach błagam, żeby to nie było nic poważnego i żeby jej nie osłabiło słuchu jeszcze bardziej na tyle, że nie będzie zdolna do słyszenia w aparatach słuchowych. Często płaczę, jak Dominika przychodzi ze szkoły podenerwowana, bo znowu padło hasło, że jej się wszystko udaje, bo jest niepełnosprawna, a przecież sama widziałam, jak ona tak ciężko pracowała nad tym projektem... Ciężko mi, kiedy widzę, że Dominika nie może spełnić swoich wszystkich marzeń. Chciała iść na historię nauczycielską, ale nie ma po tym kierunku dobrej pracy, no i nie wyobraża sobie siebie jako niesłyszącego nauczyciela, z której się będą śmiać uczniowie, że ich nie rozumie. Hebraistyka? Chciałaby, ale boi się że nie podoła z językiem obcym, zwłaszcza że na studiach dużo się uczy na słuchanie. Marzyła o judaistyce, ale nie wie, czy będzie łatwo po tym znaleźć pracę. Doradzano jej prawo, ale tam się kładzie duży nacisk na języki obce, a ona ich naprawdę nie lubi i nie potrafi się nauczyć. Pozostaje dziennikarstwo, ale córka tłumaczy mi, że tu potrzeba ogromnej siły wybicia się. Czasem ma chwile zwątpienia. Serce mi krwawiło, kiedy płakała, że może to tak miało być, że powinna siedzieć w domu przyspawana do kaloryfera albo pracować w fabryce przy skręcaniu długopisów, tak jak woli państwo.

Zawsze uważałam, że Dominika ma talent do pisania. Ktoś inny by pomyślał, że jak każda matka – uważam że moje dziecko jest cudowne, ale tak jest naprawdę... Pewnego dnia, telefon dzwo-

ni. Od samego znanego felietonisty i pisarza - Tomasza Jastruna. Pomyślałam, że to jakiś kiepski żart i już miałam odłożyć słuchawkę, a wtem pan Jastrun gratuluje mi uzdolnionego dziecka i entuzjastycznie zachęca mnie, żebym córkę wysłała na studia dziennikarskie. Początkowo nie wiedziałam o co chodzi, ale z czasem okazało się, że Dominika wysłała fragment swojego dziennika na konkurs organizowany przez gazetę „Zwierciadło”. Była najmłodsza spośród uczestników i dostała wyróżnienie. Później... Wyróżnienie w ogólnopolskim konkursie historycznym związanym z judaistyką. Widząc ją, jak z rąk prof. Feliksa Tycha i Gołdy Tencer, odbiera dyplom i nagrodę - byłam naprawdę szczęśliwa, bo wiedziałam, że bardzo jej zależało na tym konkursie i spotkaniu takich ludzi, których pracę podziwiała. Ona zawsze była wrażliwa na krzywdę ludzką... Otrzymała drugie miejsce za napisanie pięknej pracy, pt.: „Co w moim dzisiejszym życiu znaczy Auschwitz”. Do tego dochodzą prace z olimpiad, sukcesy na szczeblu szkolnym, a też takie jak zdanie prawa jazdy... Ja nie chcę się chwalić. Ja chce pokazać, że to jest możliwe, aby takie sukcesy miała osoba niepełnosprawna.

Lekarze po zaznajomieniu się z jej kartą choroby, są pod wrażeniem tego, jak ona pięknie mówi. Zawsze w takich sytuacjach się peszy i przypomina, że to tylko dzięki nam, rodzicom. Nikt nawet nie zauważa, że ma jakieś problemy ze słuchem. Szybko się irytuje, jak musi kogoś kolejny raz prosić o powtórzenie, a ten ktoś dalej mówi szybko i nieskładnie. Jest zdania, że ludzie, którzy słyszą, że ma niedosłuch – od razu się od niej dystansują i nie wiedzą jak się

zachować, więc lepiej żeby im nie mówić o tym. Chciałabym, żeby miała większą akceptację ze strony rówieśników. W podstawówce jej czasem dokuczano, śmiano się jak czegoś nie rozumiała i nazywano ją głuchą. Te wydarzenia odcisnęły na niej ogromne piętno. Nie pomagały moje interwencje, a nauczyciele tłumaczyli: „To tylko dzieci...”. W przypiływie złości córka pytała się mnie, czemu zamknęliśmy jej w Lublińcu, gdzie mieści się szkoła dla niesłyszących. Dla niej szkoła w Lublińcu to był koniec świata. Płacząc powtarzała: „Byłabym tam odcięta od was, tam by tak nie walczone silnie o mój słuch, tylko pozostawiono samej sobie i kazaliby mi się uczyć migać. Mówiłabym językiem migowym, ale tam by mnie przynajmniej rówieśnicy rozumieli i nie raniliby mnie mówiąc, że jestem głucha.” Ale potem podnosiła się i mówiła z zacięciem w oczach: „Ja się nie wpiszę się w ten stereotyp niepełnosprawnego. To, że mam aparaty słuchowe i niedosłyszę, to nie znaczy, że jestem tępa. Nie dam się im!”. Nie wiem skąd ona miała w sobie taką siłę. Staraliśmy się ją wspierać, ale dla mnie to było za mało. Ona musiała mieć w sobie dużo siły i motywacji.

Wiem, że jest postęp w medycynie, ale nie da się zastąpić ludzkiego ucha. Pamiętam moment, jak Dominika przymierzała aparaty najnowszej generacji, lekarze wręcz wychwalali te modele i zapewniali nas, że to będzie wręcz wielki boom, a ona spojrzała na nich z takim ogromnym, przeraźliwym smutkiem w oczach i mówi: „*Nie, te aparaty się niewiele różnią od tych co miałam poprzednio. Słyszę niewiele lepiej, ale tylko niewiele... Więc niech pan*

przestanie strugać ze mnie wariata.” Zapadła grobowa cisza. Lekarz jej tłumaczył, że nie może mieć wielkich nadziei względem nich, ale i tak wiedział, że ona wciąż czuje rozczarowanie i żal. Pytano nas o implanty. Ona tego nie chce. Boi się, że coś może nie wyjść i że utraci na zawsze tą malutką resztkę słuchu jaka jej pozostała i że wróci do tego świata ciszy, którego tak nienawidzi. A potrzeba też czasu na operację, gojenie się ran i rehabilitację. Uważa, że nie ma sensu komplikować sobie bardziej życia... Musiałam z mężem na to przystać. Zawsze gdzieś tam w sercu tli się nadzieja, że te implanty mogłyby być dla niej idealnym rozwiązaniem, ale nie mogę nic zrobić. Nie mogę namawiać Dominiki na to, bo to jej decyzja, którą podjęła już mając zaledwie 16 lat.

Przed wszystkim musieliśmy zaakceptować sytuację związaną z jej chorobą. Nie mogliśmy traktować Dominiki jak coś zepsutego, co trzeba natychmiast na siłę naprawić, a jedynie pozostało nam zrozumieć ten niedosłuch i ulepszyć ten jej świat, zrobić prostszym i żeby nie pogrążyła się w tej ciszy na zawsze. Takie pogodzenie się z losem to nie oznacza zaniechania walki bądź klęski. Nie stawiałam jej twardych warunków, typu: masz się nauczyć wymówić „c” i „s” bezbłędnie i koniec! Do dziś się jąka przy wymówieniu słowa „secesja”. Siadałam przy niej i czasem jakieś wymówienie słowa „dżdżownica” czy „cebula” zamiast „sebula” wymagało wysiłku. Ale mówiłam że to nie tak, że spokojnie, że zaraz spróbujemy zrobić tak i tak. Ważne było też to, żeby ona chciała w ogóle współpracować. Nagle moje dawne marzenia wydawały się być śmieszne. Po

co mam jechać do Paryża? Niech tylko Dominice się uda dostać do wymarzonego liceum. Ciągle żyję w strachu, bo panicznie boję się o nią, jak może sobie poradzić w życiu i czy da sobie radę sama, kiedy ja umrę i czy znajdzie sobie wspaniałego męża, któremu nie będzie przeszkadzać jej niedosłuch? Każda jej porażka, to także moja. Każdy jej sukces to dla mnie ogromne szczęście. Jej sukcesy w pisaniu prac literackich na konkursy, zdane prawo jazdy, wysokie wyniki z egzaminów gimnazjalnych i próbnych matur, świadectwa z wyróżnieniem... Nie musiała się uczyć języka migowego, bo potrafiła posługiwać się tym zwykłym... To dla nas ogromna radość, że ona osiągnęła to, co ma. Cieszymy się jak dzieci, kiedy ją ktoś docenia w szkole, w konkursach... A dla nas sama Dominika jest największą nagrodą. Uważam, że niedosłuch u dziecka to nie jest straszna diagnoza. Da się z tym żyć. Inaczej mnie ludzie postrzegają, jak słyszą, że mam niepełnosprawne dziecko. „*I pani tak dobrze wygląda?*” - usłyszałam. Bo chyba właśnie mam chyba być taka zmęczona życiem, zgarbiona, ze zmarszczkami i worami pod oczami. A ludzie zapominają, że niepełnosprawne dziecko to może wymaga więcej uwagi i pracy, ale za to daje ogromnie wiele radości i siły do życia.

Wiem, że moje życie zostało wystawione na ciężką próbę. Było to cały czas walka o to, aby móc wyciągnąć Dominikę ze świata ciszy. Jestem z siebie dumna, bo zdałam ten egzamin. Mąż też. Jeszcze będą wloty, jak i upadki, ale wiem, że teraz mam w sobie jeszcze większą siłę. **Wiem, że ona sobie poradzi i że najgorsze już za nami. Teraz już tylko może być lepiej. :)**

„Historia pewnej znajomości...”

Łukasz Szawracki

Zima 2009 roku była dla mnie wyjątkowa. W jeden z chłodniejszych wieczorów, dla zabicia czasu, korzystałem z Internetu. Nagle trafiłem na jednym z portali internetowych na profil pewnej dziewczyny. Patrząc na jej zdjęcia zwróciłem uwagę na jej urodę, jednak bardziej zaciekawił mnie fakt, że na każdym zdjęciu, jej nieodłącznym towarzyszem są łyżwy. Nie znając jej, skomentowałem jedno ze zdjęć. Tak zaczęła się nasza znajomość.

Pisaliśmy do siebie regularnie, godzinami rozprawiając o naszym życiu i pasjach. Byłem totalnie zafascynowany jej osobowością. Monika bo tak ma na imię miała jednak sekret... dość istotny fakt z jej życia o którym nie miałem pojęcia. Nie chcąc by ta wirtualna znajomość z dnia na dzień znikła, zaproponowałem Monice spotkanie na żywo. Zgodziła się ale pod warunkiem, że przeczytam artykuł o niej w gazecie, który wysłała mi na maila. Oczywiście się zgodziłem. Czytając kolejne strony pisma „w świecie ciszy” doznałem szoku... ta piękna dziewczyna nie słyszy.

Wcześniej nie znałem nikogo z wadą słuchu (a przynajmniej nie byłem tej wady świadomy) dlatego obawiałem się tego spotkania. Nie wiedziałem jak duża będzie między nami bariera w komunikacji. Zrozumiałem jednak przekaz... Monika również oba-

wiała się tego spotkania. Chciała mnie przygotować do tego i uznała, że najlepiej przyswoję tą informację dzięki artykułowi w prasie. Bała się również zawodu, stosowania przeze mnie wykrętów i prób ucieczki od tej tak dobrze zapowiadającej się znajomości.

Pierwsze minuty rozwiąły jednak wszelkie nasze wątpliwości i obawy. Bardzo swobodnie nam się rozmawiało. Pomimo, że byliśmy w dość głośnym zatłoczonym lokalu, nie było barier w porozumiewaniu się. Zauważyłem jednak kilkakrotnie, że Monika nie słysząc tego co mówię, mimo to stara się coś dopowiedzieć by ukryć ten fakt. Na tym jednym spotkaniu wiele się o niej dowiedziałem. Obawa przed odrzuceniem, niechęć odróżniania się od innych, próby ukrycia niedosłuchu w sytuacji gdy czegoś nie usłyszy, ukrywanie aparatów pod włosami.

Nie przeszkadzało mi to jednak w żaden sposób. W trakcie kolejnych spotkań dowiedziałem się jak ciężką i żmudną drogę pokonała podczas rehabilitacji. Usłyszałem jak wiele wyrzeczeń kosztowało to jej rodziców. Dowiedziałem się ile przykrości spotkało ją wśród rówieśników. Wszystko to tylko dlatego, że nie słyszy. Były jednak w jej życiu i sukcesy – wywiady w radiu, prasie, świetnie zdana matura, studiowanie na wydziale prawa, świetna jazda figurowa na

łyżwach i oczywiście największy sukces – płynna, dźwięczna mowa. Wszystkie te doświadczenia- te dobre i te złe ukształtowały Monikę. Jest ona wytrwała osobą, lecz w chwili gdy ja poznałem brakowało jej pewności siebie... bodźca który pozwoliłby jej rozwinąć skrzydła.

Takim bodźcem był konkurs piękności ONSI. Zdobyła wówczas tytuł vice miss. W wyniku różnych okoliczności dostała szansę reprezentowania Polski na konkursie Miss Deaf International w Gruzji. Mnóstwo entuzjazmu, zero doświadczeń, wielkie obawy – to właśnie takie emocje towarzyszyły jej gdy dowiedziała się o wyjeździe. Ostatecznie Monika wystartowała, niestety bez sukcesów ale za to z bagażem doświadczeń, które jak się okazało miały zaprocentować już niedługo.

Zaledwie rok później ponowne wyróżnienie – konkurs Miss Deaf World. Tym razem w USA. Mnóstwo wylanych łez z powodu problemów organizacyjnych, ale i wielka radość na ten konkurs. Tytuł Miss Swim walk. Po powrocie do kraju liczne wywiady i artykuły.

Monika stała się w pewnym sensie ambasadorką osób niesłyszących w Polsce. Szkoda tylko, że środowisko niesłyszących ją odrzuciło, nie wykorzystując przy tym jej potencjału.

Fakt płynnej mowy, sukcesów i własnego zdania, którego Monika nie boi się wygłaszać spowodował, że wiele osób zaczęło jej zazdrościć. Ona jednak się tym nie przejmowała. Nadal rozwijała swoje pasje – łyżwiarstwo, snowboard, nurkowanie, żeglarstwo. Wszystko to wiązało się oczywiście z podróżami, które ona wręcz uwielbia. Często myślałem o tym jaką osobą byłaby Monika gdyby słyszała. Wiem, że mogłaby być kimś zupełnie innym. Wszystkie doświadczenie, suk-

cesy, smutki i radości sprawiły, że wyrosła z niej piękna dziewczyna świadoma własnych celów, do których konsekwentnie dąży.

Kobieta pełna sprzeczności – spokojna ale i żywiołowa, stonowana ale pewna siebie, konsekwentna ale potrzebująca bodźców do działania. Dzięki aparatom słuchowym i ciężkiej rehabilitacji od dziecka wiele osób które mają z nią kontakt po raz pierwszy, nie domyślają się nawet, że jest ona niesłysząca.

Od blisko 9 miesięcy jesteśmy małżeństwem. Monika ma ambitne plany związane z trenowaniem dzieci w zakresie łyżwiarstwa figurowego. Znając ją, błyskawicznie osiągnie sukces zarówno w tym, jak i w innych aspektach życia – sukces na który ciężko pracowała ciężko całe życie.

Dla mnie Monika jest osobą słyszącą... nie odczuwam w żaden sposób jej niedosłuchu, nie przeszkadza nam on w codziennym życiu. To dziewczyna żyjąca na granicy dwóch światów – świata osób słyszących i niesłyszących, która dzięki własnej wytrwałości, każdego dnia te granice przekracza.

„COŚ”

Nicol Kopischke

To, czego od zawsze mi brakowało to słuch. Coś, co mi odebrano z mojego życia.

Byłam malutką dziewczynką z dwoma warkoczami, która dopiero poznawała świat i piękne śpiewy ptaków, śliczne kołysanki swej mamy i śmiech dziadka, gdy tańczyłam albo opowieści babci. Aż tu nagle cisza, które mnie spotkała. Ten dzień pamiętam jak błysk myśli i emocji. To zmartwienie mamy, i babci, która miała swoje podejrzenia. A odkryły to przypadkiem - nie pobiegłam do drzwi, gdy dzwonek zadzwonił. Od zawsze byłam ciekawska. Musiałam wiedzieć, kto przyszedł... a ja nic, nie usłyszałam dzwonka. To był znak dla mojej rodziny. Wszystko wokół mnie takie nowe, nie wiedziałam, co się dzieje. Zaczęłam poznawać inny świat, który był dla mnie jako małej dziewczynki, w ogóle nieznany. Świat niesłyszących, w którym istnieje język migowy, aparaty słuchowe, implanty. A zaczęło się od prostych rzeczy i chcę Wam o tym opowiedzieć.

Najpierw były badania, które wykazały, że powoli tracę słuch. Każdy dzień niósł ryzyko całkowitej jego utraty. I tak się stało. Lekarze nie wiedzą, co było przyczyną. W końcu na moich uszach pojawiły się aparaty słuchowe, które były jedyną nadzieją na kontakt ze światem. Jak miałabym porozumieć się z mamą nie umiejąc

jeszcze czytać i pisać? Traciłam słuch, a aparaty słuchowe sprawiły, że doszedł jeszcze jeden problem - ciągle wypadanie wkładki albo pisk w uszach, baterie, które działały jeden dzień. Musiałam powtarzać „zerówkę”. Były to najgorsze lata - noszenie TEGO. Na szczęście, gdy miałam 8 lat pojawiła się iskierka nadziei - implant w jednym uchu. Cudownym uczuciem było usłyszeć głośniejszą mamę. A potem zaczęły się jeszcze większe starania mojej rodziny, bym mogła być wśród osób słyszących. Mojej rodzinie zawdzięczam to, co osiągnęłam. Była to praca, która kosztowała mnie wiele wysiłku.

Każde słowo musiałam wypowiedzieć poprawnie, gdy chciałam dostać lizaka albo batonika. List do św. Mikołaja musiały za mnie napisać mama albo babcia. W szkole podstawowej doznałam wiele przykrości i wstydu. Dopiero pod koniec czwartej klasy zaczęłam czytać... To był cud, gdy sama przeczytałam pierwsze wyrazy. Cieszyłam się jak szalona, a szczęście mamy było dla mnie najważniejsze. Uwielbiałam, gdy była ze mnie dumna. Moja rodzina sprawiła, że odzyskałam nadzieję, wiedziałam, że coś osiągnę. Tak wiele im zawdzięczam. Jednak ludzie nie tolerowali mnie wśród siebie, byłam wyrzutkiem... Przez podstawówkę byłam dla nich inna, dlatego że noszę coś na uchu. A chodziłam do integracyjnej szkoły. Nie

spotkałam tolerancyjnych ludzi przez długi okres, aż końcu nadszedł czas gimnazjum. To ta szkoła uczyniła ze mnie wartościową osobę, a nie żadnym wyrzutkiem. Jestem człowiekiem, nie jestem inna. Różnię się stanem zdrowia, ale jestem na równi z nimi. Moja klasa okazała mi wiele zrozumienia i tolerancji. Potrzebowałam kilku tygodni, aby wyrazić zgodę na warsztaty w mojej klasie, których celem było przedstawienie problemu osób niedosłyszących (np. nie zasłaniaj ust, gdy do mnie mówisz). Wiele im zawdzięczam, między innymi dzięki nim stałam się tym, kim jestem. To jest wspaniałe. Nie zawiodłam się na nauczycielach. Liczyłam na życzliwość, pomoc i ją otrzymałam.

A teraz? Jestem w III klasie gimnazjum i nadal odkrywam siebie. Wciąż poznaję, dowiaduję się, co potrafię, co mogę osiągnąć w życiu, pomimo niedosłuchu. Ale ciągle potrzebuję wiele wsparcia mojej rodziny. Poradzę sobie. Już daleko doszłam i będę szła dalej, najwyżej jak potrafię. Zawsze będzie we mnie COŚ, co sprawia że nie będę postrzegana jak inni. Jednak mam nadzieję, że za parę lat dla ludzi będzie TO postrzegane, jak okulary. Że ludzie przyzwyczają się i kiedyś zrozumieją, jak niewiele trzeba zrobić, by nam niesłyszącym pomóc. My, niesłyszący potrzebujemy tolerancji, ale także zrozumienia, wydaje się tak drobnych gestów, jak choćby niezasłanianie ust podczas rozmowy z nami. To bardzo ważne, zwłaszcza wtedy, gdy rozmawiamy, a wokół nas dzieją się inne rzeczy (dla mnie brak pomocy oznacza chaos). Jest mi bardzo miło, gdy ktoś dopytuje, co znaczą gesty języka migowego. Gdy pytają mnie, jak pokazać słowo „kochać” lub

„pięknie wyglądasz”. To cudowne uczucie.

Ludzie słyszący powinni złączyć się z nami. Podzielić się z nami swoim światem, a my naszym.

Kiedyś i Teraz
Jakoś teraz tak cicho
Kiedyś tak głośno
Że bicie dzwonów było słychać
Teraz? Nawet słów brak
W myślach błędy,
Zastanowienie, co ktoś wypowiedział.
Co?! Słucham ?!
Wiele słów wypowiedzianych
Tak wiele trudu w zrozumieniu
Powtórzyć Ci ciężko
a nie wiesz, że to mi pomoże
- Pomoże tak bardzo.

"NIEOCZEKIWANA RADOŚĆ Z NIENAPISANEGO WIERSZA"

Leonard Jaworski

Czasami pojawia się taki krótki czas, kiedy świat spokojnieje, a gołębie siadają na mojej dłoni. Każde słowo jest wtedy naczyniem miłości, Muza Poezji mówi mi po imieniu. To dobry czas, aby napisać wiersz, wzniosły wiersz o wielkiej miłości. O takiej chwili marzy chyba każdy poeta. W takiej to chwili, nasza mnie ochota aby żonglować słowem „miłość”, jakbym był zawodowym artystą cyrkowym... Nie zdążyłem umieścić na papierze nawet jednego słowa, kiedy to majestatyczną ciszę, zakłóciło nieśmiałe pukanie do drzwi. Muza Poezji odleciała tak nagle jakby jej wcale nie było. Podniosłem głowę z niezadowoleniem i złością. Pomyślałem, że zjawia się tu ktoś bardzo nie w porę. Z poirytowaniem otworzyłem drzwi. Przed drzwiami ujrzałem małą dziewczynkę, ubraną w różową sukieneczkę, pomarańczowe kolanówki i czerwone sandały, jej ciemnoniebieskie, zdziwione oczy patrzyły na mnie spokojnie, nic nie mówiła. Była zjawiskiem tak niesamowitym, jak gdyby została przeniesiona z obrazu malarza epoki renesansu. Natychmiast zacząłem zadawać dziecku wiele pytań, pytałem; kim jest, co tu robi, jak ma na imię, po co do mnie przyszła, dlaczego mi przeszkadza, gdzie są jej rodzice. Pytałem nie oczekując nawet na odpowiedzi.

Jednak ona nawet się nie poruszała. Przypominała lalkę z gabinetu figur woskowych. Tymczasem jej błękitne oczy dziwiły się coraz bardziej. Nie otrzymawszy odpowiedzi na moje pytania, także i ja zamarłem w bezruchu. Każde z nas było jakby z innej epoki, mógłbym być jej dziadkiem, a nawet pradziadkiem, dziecko wyglądało na 4-5 lat, a ja skończyłem niedawno sześćdziesiąty dziewiąty rok życia. Przyglądaliśmy się sobie bez słów, tak przez dłuższą chwilę. Moje oblicze wyrażało niemałe zakłopotanie, bo nie bardzo wiedziałem co mam dalej robić. Ratunek pojawił się niespodzianie, gdyż dziewczynka wyciągnęła ku mnie swoją małą rączkę i złapała mnie, za wskaźujący palec. Leciutko pociągnęła mnie w stronę klatki schodowej i tak połączeni wyszliśmy przed budynek. W taki sposób, bez słów przeszliśmy przez dziedziniec, doszliśmy do małego placu zabaw, a tu przy piaskownicy stał oparty o barierkę dziecienny rowerek. Moja przewodniczka wskazała na koła w rowerku, na zapadnięte opony i wykonała ruch imitujący pompownie koła w rowerze. Dopiero teraz, pojąłem, że dziecko to jest głuchonieme. Gestami pokazałem, że pobiegnę po rowerową pompkę. Wróciłem z piwnicy z pompką i bez trudu napompowałem koła, w których faktycznie nie było po-

wietrza. Dziewczynka wsiadła na rowerek i jakby z wdzięczności dla mnie, wykonała rundę honorową wokół piaskownicy. Zobaczyłem nagle, że moja towarzyszka ma dwa jasne warkoczyki z kokardami w odmiennych kolorach: nie byłem pewny czy są one w kolorach; różowym i błękitnym, czy może czerwonym i niebieskim. Efektywnie zahamowała naprzeciwko mnie i przekazując mi uśmiech wypełniony pewnością siebie, radością i szczęściem. Jej zadowolenie udzieliło się i mnie. Odwzajemniłem uśmiech i pomachałem pompką. Napętniony zostałem dziwną radością, byłem chyba szczęśliwszy od tej małej rowerzystki. Pomyślałem, że miłości i szczęścia nie trzeba daleko szukać, bo uczucia te znajdą nas same i to w najmniej oczekiwanych miejscach. Apostoł Jan dawno temu napisał takie słowa: (1 List Jana 3,18) *„Bracia nie miłujmy językiem i słowem, ale czynem i prawdą”*. Nie uszczęśliwiłem całego świata kolejnym wierszem, ale podarowałem radość małemu człowiekowi, pompując rowerek. Zadziwiony radością z nienapisanego wiersza wróciłem do mieszkania...

Pomyślałem o tym, że uczą ludzi skomplikowanej matematyki, rozszczepianie atomów i wysłania kosmicznych rakiet, ale nikt nie uczy jak kochać i być szczęśliwym. Miłość jest słowem, które ma niezwykłą pojemność. Nowożeńcom, solenizantom, jubilatom, także przy powitaniu Noego Roku składamy życzenia, życzymy: „dużo szczęścia”, „bardzo wiele miłości”. Czyżby szczęście i miłość było dostępne w małych i dużych pakietach? Wielu z nas często kroczy wyczekuje „wielkiego szczęścia” i też: „ogromnej miłości”,

bojąc się, że miną one nas niepostrzeżenie, tymczasem szczęście i miłość przeważnie bywają niedaleko, takie tanie, banalne, skromne mało zauważalne, ukryte w modlitewnej relacji z Panem Bogiem, w uśmiechu dziecka, towarzystwie bliskiej, kochanej i kochającej osoby, w poranku wypełnionym zapachem kawy, śpiewie ptaków, a nawet w codziennych radościach i kłopotach... Jesteśmy bardzo różni. Inteligencja, wrażliwość, temperament, uzdolnienia, umiejętności, są w przypadku każdego z nas różne, wyjątkowe, zarezerwowane właśnie dla nas. To sprawia, że potrzebujemy siebie nawzajem żeby w różnorodności postaw, bogactwie odczuć i myśli, być dla siebie oparciem, zachęceniem, wyzwaniem. By wzajemnie się inspirować i uzupełniać, by kochać i poddawać się we władanie miłości.

„W dniu, w którym radość innych staje się twoją radością, w dniu, w którym cierpienie innych staje się twoim cierpieniem - masz prawo powiedzieć kocham”.

(Michel Quoist)

„Moja niepełnosprawność- moje życie”

Patrycja Cieplińska

znów siedzę sama. Sama w wielkim skórzanym fotelu w czterech ścianach. Ta samotność mnie przytłacza. Wiem ile dokładnie jest w moim pokoju desek na ścianach- 328, ile jest przerw w żaluzjach- 592, ile jest paneli na podłodze - 32. Cały mój świat opiera się na liczbach; każdy moment, każda chwila podczas mojego dnia jest ustalona. Dokładnie o 6.28 budzę się, o 6.30 wstaję z łóżka, o 6.35 idę do łazienki, o 6.55 schodzę na dół, o 6.57 jem śniadanie, potem szkoła, powrót, obiad, rehabilitacja, lekcje, ćwiczenia rehabilitacyjne z mamą i do spania. I tak w kółko. Moje życie jest tak bardzo monotone.

Czasami, gdy siedzę na parapecie i patrzę przez okno i widzę bawiące się dzieci na dworze. Są takie szczęśliwe i beztrudne. Ich rumiane policzki, szeroko otwarte oczy, roześmiane buzie... aż chce się żyć! Ja natomiast nigdy nie miałam tak szczęśliwego dzieciństwa. Tak bardzo im zazdroszczę.

Nie raz się zdarza, że widzę jak piątka dosyć puszystych chłopców odgraża się na tych małych, bezbronnych dzieciakach. Nierzadko na placu zabaw jest Natalia (chodzi tam ze swoim młodszym bratem). Ona jest chyba jedyną osobą, której boi się Łukasz- najważniejszy spośród czterech osiłeków. Zauważyłam, że od jakie-

goś czasu Natalia podoba się Łukaszowi, ale ona chyba tego nie dostrzega lub nie chce tego zauważyć. Widzi w nim tylko bezdusznego egoistę straszącego dzieci. Myślę, że każdy z nas jest coś wart, każdy zasługuje na ciepło i miłość, każdy zasługuje na rozmowę i drugą szansę. No właśnie, rozmowę. Ja chyba jestem jedyną osobą w mojej szkole, która z nikim nie rozmawia. Tak bardzo kocham obserwować ludzi, wchodzić w głąb ich umysłów, tylko, że z nikomu nie mogę powiedzieć o moich przemyśleniach. Nie potrafię mówić, ponieważ nie słyszę. Urodziłam się z poważną wadą niedosłuchu i od urodzenia nic nie słyszę. Gdy moja mama była ze mną w ciąży doszło do jakiejś komplikacji i oto urodziłam się z poważnym niedosłuchem. Moja rodzina była przerażona, zastanawiali się jak będę funkcjonować, jak będę się komunikować z rówieśnikami. Strach, przerażenie, niepewność oraz bezradność zawładnęła nad nimi wszystkimi. **Jednak babcia zawsze dawała mi do zrozumienia, że to, że jestem inna wcale mnie nie dyskwalifikuje, nie odbiera mi godności ani swojej wartości. Dzięki niej zrozumiałam, że jestem wyjątkowa na swój sposób.** Jednak niektórzy koledzy i koleżanki odbierali to całkiem inaczej. Byłam ofiarą ich żartów, tzw. „klasowy kozioł ofiarny”. W podstawówce nie było mi łatwo... Niekiedy ktoś mi się zapytał na miga co tam u mnie słyszeć albo jak się czuję. To tyle. Brak mi

było tej nici porozumienia pomiędzy mną, a światem.

Od zawsze marzyłam o karierze dziennikarskiej. Kiedy jestem sama w pokoju zamykam oczy i wizualizuję sobie jak wchodzę do pełnego ludzi studia telewizyjnego i zaczynam prowadzić wywiady ze słynnymi ludźmi. Ostatnio miałam piękny sen o tym jak rozmawiam z Danielem Olbrychskim o nowym filmie, w którym wystąpił. Myślałam sobie jaki może on mieć głos... Może taki męski ale ciepły, a może donośny i piskliwy. W każdym razie nie wiem i się długo tego nie dowiem.

Ktoś mógłby sobie pomyśleć, że nie lubię wychodzić do ludzi, a jest wręcz przeciwnie- nienawidzę przebywać w domu! Staram się nie wychodzić jednak na dwór, bo wiem jacy ludzie mogą być okrutni kiedy jesteś inny niż reszta. Nieraz wyśmiewano się ze mnie, widziałam te roześmiane buzie i wymachujące palce przed moją twarzą. Dlaczego to robili? Czuję się taka niedoceniona i niezrozumiana. Komu zależy na niskiej, piegowatej dziewczynie o piwnych oczach i jasnej cerze?

Miałam w podstawówce przyjaciółkę, miała na imię Nadia. Byłyśmy najlepszymi przyjaciółkami pod słońcem. Uczyła się języka migowego specjalnie dla mnie. W piątej klasie doszła do naszej grupy Klaudia. Czuję do niej bardzo duży żal po tym jak „odebrała” mi Nadię. Rozsiewała wokół mnie fałszywe plotki, a jako, że nie mogłam się bronić większość moich rówieśników w nie uwierzyła. To był dla mnie prawdziwy horror. Miewałam myśli samobójcze; stoję w pustej toalecie szkolnej, w prawej ręce mam żyletkę, a w lewej

sznur. Moim jedynym problemem było pytanie gdzie mam zawiesić sznur- to tylko jedna z wielu moich wizji. Teraz naprawdę szczerzę się tego wstydzę, ale byłam wtedy dużo młodsza, nie aż tak bardzo doświadczona, słaba psychicznie. Pozostałam sama od końca piątej klasy aż do dzisiaj... Wciąż czekam na osobę godną zaufania, która zaakceptuje mnie w całości, uwzględniając zarówno moje wady jak i zalety, potrzeby, pragnienia, marzenia.

Jako osoba, która cieszy się z tego co ma, pozostają mi marzenia. Chciałabym, aby kiedyś jakiś zwariowany naukowiec z Kanady wynalazł specjalnie dla mnie „magiczną miksturę” dzięki, której będę mogła w końcu usłyszeć ten piękny i zadziwiający świat. Moim drugim marzeniem jest to, aby ludzie zakopali „topór wojenny” i cieszyli się życiem. Nie wiadomo co przyniesie jutro, należy żyć chwilą oraz w pełni wykorzystywać każdą daną minutę- nic się nie powtórzy. Pragnę również, aby ludzie pełnosprawni chociaż na chwilę postawili się w roli jakiegokolwiek niepełnosprawnej osoby. Jak wiele problemów ma w swoim życiu taka osoba. Myślę, że takie doświadczenie zmieniło by pogląd na świat nie jednego człowieka.

"Moje życie z niedosłuchem"

Angelika Wysocka

Mam niedosłuch od piątego roku życia. Kiedy chodziłam do przedszkola nie kontaktowałam się z rówieśnikami. Siedziałam sama w kącie i oglądałam książki. Nie rozmawiałam z innymi dziećmi, bo niewyraźnie mówiłam i najczęściej nikt mnie nie rozumiał. Bałam się przewisk i tego, że będą się ze mnie śmiali. To były bardzo trudne chwile dla małej ciemnowłosej i ciemnookiej dziewczynki. Powoli zamykałam się w moim cichym świecie.

Patrzyłam na twarze nauczycieli czytając z ich ust. To był jedyny sposób, by zrozumieć, co usiłują mi przekazać. Zawsze ich to krępowało. Wtedy dopiero nauczyciele i moi rodzice zauważyli, że ze mną jest coś nie tak. Postanowili mnie zbadać. Poszli na konsultację do logopedy, który stwierdził, że problem mowy może być konsekwencją niedosłuchu. Rozpoczęło się mozolne diagnozowanie mojego problemu.

Lekarz z przychodni wysłał mnie na konsultacje do kliniki w Katowicach. Zbadali mi słuch i okazało się, że nie słyszę aż w 80%. Od dziecka chorowałam na zapalenie ucha środkowego. Zakładano mi do ucha drenaże jam bębenkowych. Wieść o niedosłuchu była zaskakująca i smutna dla moich rodziców, ale nie poddali się. Postanowili walczyć o swoje dziecko i zrobić wszystko, co w ich mocy, by

mi pomóc. Wtedy byłam zbyt mała, by to rozumieć, ale dziś wiem, że bez ich wsparcia moje życie mogło potoczyć się całkiem inaczej. Zostałam przyjęta na Oddział Laryngologii Dziecięcej w Rybniku i tam przeszłam siedem operacji. Zajęło się mną dwóch wspaniałych lekarzy i dużo przemiłych pielęgniarek.

Bardzo się bałam operacji, ale towarzyszyła mi maskotka o imieniu Maja, której pielęgniarki podłączały kroplówki i robiły zastrzyki. Wtedy strach schodził na drugi plan i mogłam być odważniejsza. Skoro Maja się nie bała – ja też nie!

Kiedy zaczęłam po operacji dobrze słyszeć mogłam naprawdę zacząć cieszyć się życiem. Poznałam w szpitalu nowych ludzi, którzy jak ja przeżywali różne kłopoty związane ze swoim słuchem. Zrozumiałam, że problem ze słyszeniem nie dotknął tylko mnie, że boryka się z nim wiele dzieci i wielu dorosłych. Muszą żyć w swoim „cichym świecie” i nie zawsze udaje im się z niego wyrwać.

Ja byłam naprawdę szczęśliwa. Nareszcie słyszałam jak mama czytała przed snem bajkę, która docierała do mnie, a nie do ściany. Dla mnie to było szczęście i nadzieja, że jeszcze będę dobrze słyszeć. Czasami dreny wypadały z ucha, więc musiałam mieć znowu operację. Jednak już nie opuszczała mnie nadzieja.

Nie mogłam pływać w basenie, skakać na skakance, jeść słodczy

i mlecznych produktów. Po ich spożyciu, produkowała się woskowi-
na uszna, która wypychała dren. Krótka mówiąc musiałam przestrze-
gać zalecanej przez lekarzy diety. Nie mogłam robić wielu rzeczy, ale
to mnie nie zniechęcało. Choć byłam dzieckiem, wiedziałam, że to
niewielka cena, którą muszę zapłacić za szczęście, które przede mną.
Za szczęście w postaci życia w świecie dźwięków.

Ciężko było mi nawiązać kontakt z rówieśnikami, bo byłam i nadal
jestem spokojna i nieśmiała, ale dzięki tej operacji miałam wspaniałe
dzieciństwo i w szkole było już łatwiej mimo, że często przez nie-
dosłuch miałam problemy z czytaniem i wymową. Wcześniej zasta-
nawiałam się, dlaczego nie słyszę innych. Często mnie to męczyło,
a nawet denerwowałam się, że inni słyszą a ja nie.

Dzisiaj mogę powiedzieć, że da się żyć z niedosłuchem. Są lu-
dzie, którzy mają dużo większe deficyty i problemy ze zdro-
wem. Jestem szczęśliwą osobą, ponieważ mimo mojej choroby
dostałam się do Gimnazjum Sióstr Urszulanek, jednej z lepszych
szkół w moim mieście i do Liceum Ogólnokształcącego im. Miko-
łaja Kopernika, gdzie wciąż się uczę. W tych szkołach spotkałam
wspaniałych nauczycieli. Pomagali mi w trudnych sytuacjach, kie-
dy nie słyszałam wszystkiego na lekcji, gdy potrzebowałam pomocy
i wsparcia. Ludzie w tych szkołach nie postrzegali mnie jak inwalidy.
Nie musiałam chodzić do szkół specjalnych. Wszyscy traktowali mnie
jak normalnego, zdrowego człowieka. Wymagali ode mnie, motywo-
wali, kształtowali moją osobowość i ambicje.

W ten oto sposób dzięki wsparciu Kochanych Rodziców i Wspania-

łych Nauczycieli nie musiałam uczyć się języka migowego. Mówię
normalnie, a moja Pani, która prowadzi ze mną zajęcia rewalidacyj-
ne i jest neurologopedą mówi, że nie mam wad wymowy i napraw-
dę wystawiam się bardzo ładnie. Pokonałam wiele trudności i dałam
radę - było warto. Myślę, że mogę być z siebie dumna. Lekarze po-
stawili mi szybką diagnozę dzięki czemu miałam szansę na wylecze-
nie chociaż połowy deficytu słuchu i na normalne życie. Jestem im
wszystkim za to bardzo wdzięczna.

„Czarodziejskie aparaty”

Dorota Kurowska

Za wierzchołkami drzew zachodzi słońce po całodziennej wędrówce. Moje dziecko krząta się po pokoju, szykując się do snu. Jeszcze tylko przeczyta kilka stron ulubionej powieści lub sięgnie po jakieś naukowe czasopismo i zaśnie spokojnie. Przyglądam się ukradkiem. Nikt by nawet nie pomyślał, że nie słyszy.

Kiedy przyszła na świat, zbliżało się południe. Za oknami widziałam skrawek nieba spomiędzy starych, rozłożystych drzew. Padało. Ponura sala szpitalna, niesympatyczne pielęgniarki i moje małe zwiniaństwo w spranym kocyku, który pamiętał chyba jeszcze czasy tuż po wojnie, a może i jeszcze wcześniejsze. 10 punktów w skali Apgar, a ja zamiast szczęścia poczułam niepokój. Coś było nie tak. Tylko co? Zabrałam ją do domu. Wkrótce zauważyłam, że nie słyszy. Nie budzi się, kiedy odkurzam; nie rozrzuca rączek, kiedy przeciąg zatrzaskuje drzwi. Lekarz pukał się w czoło, że jestem przewrażliwioną, młodą matką i że powinnam wiedzieć, że reakcje słuchowe można zaobserwować dopiero w trzecim miesiącu życia dziecka. Kiedy skończyła wspomniane 3 miesiące, skierowano nas do laryngologa. „Aparaty zakłada się, gdy dziecko skończy rok” - orzekła dumnie pani doktor i wysłała nas do domu. Żadnych wskazówek, żadnych informacji. Postanowiłam działać sama. W niedługim czasie udało mi się wyprosić za pośrednictwem PZG wizytę w warszawskim szpitalu. Wynik wska-

zywał na brak reakcji z pnia mózgu w badaniu do 100 dB. Co teraz? – myślałam. Nikt mi nie pomógł, zostałam z tym sama. Szlochałam w poduszkę, wpadałam w depresję. Nie gaworzyła... Ponoć niesłyszące dzieci też gaworzą, ale nie moja córka.

W końcu trzeba było się pozbierać, przestać płakać i obmyślić jakąś strategię działania. Zaczytywałam się w poradnikach i informatorach. Budowałam swój własny program pomocy memu dziecku. Krok pierwszy - i najważniejszy! - to aparaty. Ogromne na malutkich, niemowlęcych uszkach. Wkładki do nich robione co 2 lub 3 miesiące w odległej o 200 kilometrów stolicy. Kładłam ją na pierś, śpiewałam proste melodie i wystukiwałam rytm na jej malutkich pleckach, bardzo to lubiła. Aparaty wkładałam rano, zaraz po przebudzeniu i nie zdejmowałam ich, nawet kiedy spała w ciągu dnia. Gdzieś przeczytałam, że dzieci uczą się słuchania podczas snu, a poza tym chciałam, by było tak, jak z innymi, słyszącymi dziećmi – im nikt nie wyłącza słuchu, gdy idą spać.

Po miesiącu pojawiło się gaworzenie. Bawiła się głosem, jej długie wokalizy były dla mnie najcudowniejszą muzyką (choć inni z pewnością nie podzielali mego entuzjazmu). Wyśpiewywała „baba-ba”, „mamama”. Nosząc ją na rękach cały czas do niej mówiłam. Opo-

wiadałam, co robię, nazywałam przedmioty, które brałam do ręki, zwracałam uwagę na dźwięki z otoczenia – zatraskiwane drzwiczki kuchennych szafek, woda lejąca się z kranu, spuszczana woda w toalecie czy gwiżdżący czajnik lub szczekający pies. Mnóstwo jest dźwięków w naszym otoczeniu, z czego zwykle nie zdajemy sobie nawet sprawy. Wkrótce wiedziałam, co słyszy, a czego usłyszeć nie może. Włączałam muzykę i tańczyłyśmy po całym pokoju. Wieczorem czytałam do ucha bajeczki lub śpiewałam piosenki. W naszym mieszkaniu była ogromna ilość dźwiękowych zabawek - niekoniecznie tych najdroższych. Były kołatki, piszczące gumowe kaczki, grzechotki zrobione własnoręcznie, trąbki, flety i tamburyna, cymbałki, pozytywki, a nawet bębenki zrobione z garnków lub misek. Każdy dźwięk, każde słowo musiała usłyszeć tysiące razy, by je kojarzyć.

Kiedy inne mamy szły spać, ja przygotowywałam scenariusz na dzień kolejny, taki, by obfitował w zabawę i dźwięki. Rysowałam, wycinałam, nagrywałam, robiłam inscenizacje, lepiłam, itp. Pomalutku, każdego dnia robiłyśmy razem kolejny krok. Czasem przybiegała i pokazywała na aparacik, dając znać, że coś usłyszała. Porozumiewaliśmy się wyłącznie za pomocą słów. Kiedy skończyła trzy lata, znała już wszystkie literki i odczytywała pierwsze słowa. Wypowiedane przez nią wyrazy często były zrozumiałe tylko dla mnie, ale najważniejsze, że w ogóle były. Później mówiła coraz wyraźniej. W szkole była najlepszą uczennicą, a dziś - wbrew wszystkim przeciwnościom - jest dumną studentką farmacji.

Wiem, że bez aparatów nic by nam się nie udało, że nawet nie ma mowy, byśmy choć zbliżyły się do tego, co osiągnęłyśmy. Ale same aparaty to jeszcze za mało, trzeba się nieźle napracować, wówczas nawet jeśli dziecko, tak jak moja córka, nie słyszy prawie wcale, to i tak może zajść naprawdę daleko. Gdybym kiedyś, na początku, wiedziała jak będzie dziś, pewnie byłabym spokojniejsza o losy swej córki. A może właśnie, gdybym miała podjąć się tej trudnej walki z większą świadomością, to bałabym się bardziej? Tak czy siak, dzisiaj mam się z czego cieszyć, mam z kogo być dumna.

„Dźwięki życia”

Julia Osierda

Coś szarpie mnie za ramię. Mimo woli otwieram oczy. Dostrzegam sufit. Dalej jest biały. Przechylam lekko głowę w prawą stronę. Mama siedzi na moim łóżku. Uśmiecha się. Pochyla się i całuje mnie w czoło. „Wstawaj kochanie”- udaje mi się usłyszeć. Wiem, że musi mówić bardzo głośno. Mama podnosi się z łóżka i wychodzi z pokoju.

Wygrzebuję się z pościeli. Na szafce nocnej widzę zielony budzik. Kiedyś jego dźwięk, mimo że cichy, budził mnie codziennie. Nie znosiłam go. Teraz dałabym wiele, żeby go usłyszeć.

Wypadek zdarzył się pół roku temu. Odebrał mi większą część mojego słuchu. Słyszę tylko głośne rozmowy i dźwięki. Idąc ulicą, tylko jeśli się wsłucham, mogę usłyszeć jej gwar. Świergotu ptaków nie słyszę w ogóle.

Przez pół roku zdążyłam przyzwyczaić się do nowego życia. Na początku była złość, płacz i żal- czemu to spotkało mnie. Dlaczego akurat mnie?

Najtrudniejszy był pierwszy miesiąc. Leżałam i patrzyłam tępo w sufit. Mimo rozmów z psychologiem i rodziną nie próbowałam walczyć. Nie próbowałam odzyskać chęci do życia. Rzucałam kąśliwe uwagi, gdy ktoś starał się być miły.

Jednak regularne odwiedziny przyjaciół i starania psychologa mi pomogły. Zrozumiałam coś. Po wypadku uważałam, że to ja jestem naj-

bardziej pokrzywdzona - i poniekąd jest to racja. Jednak psycholog uświadomił mi, jak bardzo cierpi moja mama, mój tata, moi bliscy... Starali się, jak tylko mogli, a ja odpłacałam się opryskliwymi odpowiedziami. Postanowiłam, że to musi się zmienić. Stwierdziłam, że pokażę im, iż mimo sporego ubytku słuchu potrafię „brać życie garściami” i cieszyć się z niego.

Jestem w trakcie nauki języka migowego, coraz lepiej mi idzie. Rodzice przenieśli mnie do innej szkoły, do której chodzą osoby takie jak ja. Mimo to, nadal często widuję się z koleżankami z mojej byłej klasy. Znalazłam sobie też pasję - odkryłam, że doskonale gram w siatkówkę.

Mimo ubytku słuchu moje życie nadal jest wspaniałe i „pełne barw”. Tak naprawdę zawsze takie było, tylko że wcześniej tego nie zauważałam.- Ola odetchnęła z ulgą po przeczytaniu swojego wpisu do pamiętnika. Popatrzyła na mnie niepewnie. – *Jak ci się podoba?*- zapytała. Nie odpowiadałam, podniosłam tylko głowę i popatrzyłam na nią. – Zapomniałaś napisać, że jesteś niesamowicie twardą dziewczyną – odparłam, używając języka migowego. Zaśmiała się, a ja, nie mogąc wytrzymać, przytuliłam ją. Przytuliłam moją młodszą siostrzyczkę.

"Jak cię widzą tak cię piszą ..."

Karolina Żebrowska

Często zastanawiałam się, co by było gdybym normalnie słyszała? Gdybym była taka, jak każdy z moich rówieśników. Gdybym słyszała najmniejsze szepty, nie pytała za każdym razem „słucham?“, „możesz powtórzyć?“.

Niedosłuch odziedziczyłam po mamie i na pocieszenie powtarzam sobie „Karolino, to przecież nie Twoja wina“.

Moja przygoda z aparatami zaczęła się, kiedy miałam siedem lat. Pamiętam dobrze te chwile tak, jakby wydarzyły się one wczoraj. Wstałam rano zadowolona, ponieważ nadszedł dzień, na który tak długo czekałam - miałam jechać z całą klasą na wycieczkę, w czasie której miał odbyć się rejs statkiem. Niestety moje zadowolenie prze-rwał straszny ból szyi i lewego ucha. Zaczęłam płakać i jednocześnie krzyczeć do babci, że mnie boli ale przecież muszę tam jechać! Na darmo były te moje wrzaski i lamenty – wycieczka przeszła mi koło nosa. Mama zabrała mnie do lekarza. Pamiętam tylko tyle, że robiono mi bardzo dużo badań.

Od tamtej pory mam niedosłuch i noszę aparaty słuchowe.

Będąc siedmioletnim dzieckiem, nie przeszkadzało mi, że muszę je nosić. Zachowywałam się, jak każde normalne dziecko, nie wymagałam specjalnej troski i dobrze dawałam sobie radę.

Wszystko się zmieniło, kiedy zaczęłam chodzić do innej szkoły ze

względu na przeprowadzkę. Miałam wtedy jedenaście lat. Dla dzieci z mojego nowego otoczenia byłam kimś „innym“. Często nazywano mnie „kosmitką“ albo „głuchoniemcem“. Wierzyłam jednak, że to wszystko się zmieni i moi rówieśnicy zobaczą jaka naprawdę jestem i mnie polubią. Ale nic z tego! Cała ta sytuacja zaczęła mnie przerażać. Nie chciałam chodzić do szkoły. Kiedy byłam w pobliżu koledzy na mnie krzywo patrzyli i odsuwali się. Postanowiłam, że nie mogę się poddać. Muszę być twarda i pokazać, kim tak naprawdę jestem, i że się mylą co do mojej osoby.

Mimo że minęło dużo czasu, to i tak nie wszyscy mnie zaakceptowali. Zaakceptowała mnie jednak klasa i to było dla mnie najważniejsze. Bo przecież jestem taka sama jak wszyscy! Różni nas jedna rzecz, a mianowicie „ucho“.

W gimnazjum zaczęłam rozpuszczać włosy, bo wstydziłam się, że noszę aparaty i że żaden chłopak się mną nie zainteresuje. Zdarzało się nawet, że zdejmowałam je aby poczuć się jak reszta rówieśników. Wstyd trwał dość długo, nie mogłam oswoić się z tą myślą, że muszę je nosić. Na szczęście z biegiem czasu moi rówieśnicy przestali zwracać uwagę na moje aparaty a ja w końcu przestałam się nimi przejmować.

Wielu ludzi z otoczenia zaczęło mnie normalnie traktować i dzięki temu i ja polubiłam siebie z aparatami. Tylko jeszcze, kiedy poznawałam kogoś nowego, bałam się jego reakcji i byłam niepewna tego, jak mnie odbierze.

Dzisiaj, kiedy jestem już dorosła inaczej na to wszystko patrzę. Nie przejmuję się opiniami innych ludzi i nie słucham tego, co mówią na mój temat.

Obawiam się, że nasze społeczeństwo nigdy nie zrozumie ludzi z niedosłuchem.

A przecież my możemy normalnie funkcjonować i rozwijać się, ale przede wszystkim możemy SŁYSZEĆ ! Możemy żyć w tym świecie pełnym hałasu , ale też pięknych dźwięków bez obaw, że coś Nas niedosłyszających ominie.

W przyszłości chciałabym pomagać młodym ludziom, którzy niedosłyszają i wstydzą się nosić aparaty. Pragnę ich przekonywać, że dzięki aparatom świat i życie stają się piękniejsze.

Lepiej skupiać swoją energię na poznawaniu dobrego i pięknego świata niż na zmienianiu nietolerancyjnych rówieśników.

„Moje życie z niedosłuchem”

Anna Ratusz

Codziennie rano wstaję z łóżka ze świadomością, że już nigdy nic nie będzie tak samo. Przytłumiony dźwięk budzika denerwuje mnie. „To wszystko Twoja wina!” - chcę krzyknąć słysząc piosenkę, którą kiedyś uwielbiałam.

Najbardziej jednak boli mnie świadomość, że sama sobie zaszkodziłam. Od wielu lat nie funkcjonowałam normalnie bez muzyki. Grałam w garażowym zespole, cały czas słuchałam czegoś. Prawie nie wyjmowałam słuchawek. Muzyka leciała coraz głośniejsze, a ja słyszałam coraz mniej.

Nikt nie wie o tym co mi się stało. Nikt nie wie czemu nie odpowiadam. I tak od roku. Możę więcej? Straciłam już poczucie czasu.

Ale jak zwykle dzielnie podnoszę się. Ubieram, czesze swoje brązowe włosy, nawet nakładam makijaż. Schodzę na dół i jem śniadanie. Przed wyjściem daje się uścisnąć mamie i patrzę na uśmiech taty. Potem narzucam kurtkę i wychodzę na zimne powietrze. Z moich ust wyrывa się westchnięcie, a ja szybko przyklejam uśmiech. Jest dobrze, wszystko gra. - Próbuję pokazać swoją postawę.

Nagle ktoś mnie trąca w ramię. Odwracam się i patrzę w twarz Carmelie, mojej przyjaciółki. Nagle odzywa się, na szczęście, dość głośno, a w jej głosie słyszę rozgoryczenie: - *Abigail, przecież Cię wołałam. Ogłuchłaś, czy co?*

Tak, masz rację, ty zawsze masz rację. Ogłuchłam, tracę słuch. Uczę

się czytać z ust, mam problem. Ale przecież nie powiem Ci tego: - *Nie, wszystko w porządku* - Odpowiadam starając się zabrzmieć naturalnie. - *Po prostu się zamyśliłam.* Kiwa głową po czym lekko się uśmiecha. Znowu mi uwierzyła, chyba. Łatwo jest ją przekonać co akurat było jej niewątpliwą zaletą. Też się uśmiecham i ruszamy ramię w ramię do szkoły. Jest prawie tak jak kiedyś. Żartujemy, śmiejemy się. Myślę, że jestem szczęśliwa. I tak każdego dnia.

Potem siedzę średnio siedem godzin w szkole i udaję, że uważam, podczas gdy miliony myśli bombardują moją głowę. Patrzę na zegar, ale nie słyszę tykania. Widzę poruszone twarze nauczycieli, ale nie słyszałam odpowiedzi uczniów. Nie słyszę.

Dzień mija mi nawet szybko, pod tym względem jest lepiej. Nie muszę słuchać docinków, nie muszę przejmować się ich zdaniem. To dużo ułatwia. Drogę do szatni przebywam wolnym krokiem bo nigdzie mi się nie śpieszy. Przeciwnie - wolę poczekać aż będzie tam całkowicie pusto. Mam dość dość ludzi. Jak nikt nic nie mówi wydaje mi się, że jest jak dawniej, że, jakbym chciała, mogłabym ich wysłuchać. To zabawne, ponieważ mimo to pamiętam o mojej wadzie. Czy oszukuję samą siebie?

Wychodzę ze szkoły i rozglądam się uważnie. Jest gruzdzień, a mimo to jest całkowicie zielono. Mam wrażenie, że od kiedy zaczęłam... zaczęłam tracić słuch, widzę dużo więcej. Zauważam każdy szczegół. Szybko przekonuję się, że moje założenie jest błędne. Zataczam się czując uderzenie piłką: -*Nic Ci nie jest?* - Ktoś pyta. Pewnie głośno, ale wszystko jest przytłumione: -*To byłeś ty?* - Pytam unosząc brew ku górze. Mam nadzieję, że nie krzyczę bo czasem mówię głośniejszą potrzebą. Przytakuje, a z jego ust odczytuję: „przepraszam”. W myślach chwalebnie samą siebie za tę zdolność: -*Nic się nie stało.*
- *Odprawdzą Cię.* - Proponuje? Nie, raczej stwierdza. Postanowił, więc dziękuję.

Wracamy razem do domu, to miłe. Zauważam, że co chwilę uważnie mi się przygląda. Mówi coś, ale, w zasadzie, ignoruję go. Zatrzymuje mnie i kładzie mi dłonie na ramionach. Chc mu się wyrwać, ale coś w jego orzechowych oczach mnie powstrzymuje. Po chwili zdejmuje ręce, a ja się odwracam i zaczynam biec. Po prostu uciekam. Od niego, od problemów, po części, od samej siebie. Po jakimś czasie zatrzymuję się by złapać oddech. Nie rozumiem swojego postępowania, ale... tak się bałam, że on coś powie, a ja nic nie usłyszę. Niektóre rzeczy mówi się szeptem, którego już nigdy nie usłyszę. Zamykam oczy i widzę jego oczy. Dobrze, troskliwe. Zaczynam się bać, że się domyślił. Że wie o moim problemie. Uspokojam się dopiero po piętnastu minutach, gdy uświadamiam sobie, że nie może tego zgadnąć. Nawet rodzice tego nie wiedzą, a przecież znają mnie dłużej. Znacznie dłużej niż tamten chłopak, którego imienia nie znam.

Wracam do domu. Samotnie.

Witam się z rodzicami, jem obiad, po czym kieruję się do swojego pokoju. Nie zabieram się jednak za naukę, chociaż czeka na mnie stos zeszytów. Zamiast tego kładę się na łóżku i postrzę w sufit, który jako dziecko oblepiłam gwiazdkami tworząc własną galaktykę. W moich myślach dalej patrzę w orzechowe oczy: -*Idiota.* - Odzywam się uświadamiając sobie, że nie mogę o nim zapomnieć, mimo tego, że nie zdążyłam nawet poznać jego imienia. Po pewnym czasie zasypiam i śnię mój najpiękniejszy sen.

Patrząc na tamten dzień z pryzmatu czasu dochodzę do wniosku, że prowadziłam bardzo monotone życie. Po tym dniu znowu spotkałam tego chłopaka i tym razem zapytałam go o imię. Nazywa się Jake i niedługo mamy rocznicę. Przyznałam się rodzicom do swoich problemów ze słuchem. Staramy się to leczyć.

Nareszcie znowu żyję.

Imiona, tak samo jak opisy postaci są zmyślane.

„Moje życie z niedosłuchem”

Edyta Markiewicz

Mam na imię Edyta, jednak mówią na mnie Edzia, co bardzo mi odpowiada. Mam dwie starsze siostry, które nie mają wady słuchu, natomiast moja mama ją posiada. Obecnie mam 20 lat i mieszkam w pięknym niedużym mieście w Polsce - w Tarnowie. Jestem wrażliwą, pomocną, dobrą osobą, czasem jak mi to mówią szaloną. Posiadam grono znajomych i kilku dobrych, oddanych, prawdziwych mi przyjaciół, dzięki którym moje szare życie, nabiera czasem kolorów. Bardzo lubię zwierzęta i dzieci. W czasie wolnym pomagam bezinteresownie innym ludziom.

Moja prawdziwa przygoda z niedosłuchem rozpoczęła się kiedy byłam bardzo mała. Już jako noworodek chorowałam, stwierdzono u mnie lekki niedosłuch oraz chorobę „Recklinghause-na”. Kiedy zachorowałam na zapalenie płuc lekarze podawali mi silne antybiotyki, które jak się okazało pogorszyły mi słuch. Niedosłuch objawiał się brakiem reakcji na niskie dźwięki w okresie niemowlęcym i od tego momentu zaczęły się ciągłe wizyty po szpitalach w różnych miastach. Rodzice, niepokojąc się o mój słuch, udali się do laryngologa, który wykonał serię badań i stwierdził u mnie niedosłuch oraz oznajmił rodzicom, że będę musiała nosić aparaty słuchowe. Rodzice byli zaskoczeni, zastanawiali się dlaczego akurat ja. Nie umieli się

z tym pogodzić, dlatego też początkowo nie zgadzali się abym nosiła aparaty, jednak później zrozumieli, że tak musi być, że dzięki nim będę mogła normalnie funkcjonować i nadal się rozwijać. Niedługo po postawieniu diagnozy zostałam zaaparatowana. W późniejszym okresie stwierdzono u mnie także zespół „Ushera”. Abym mogła prawidłowo się rozwijać zaczęłam uczestniczyć w zajęciach logopedycznych oraz rehabilitacyjnych.

Kiedy miałam pięć lat mama posłała mnie do przedszkola. Wychowawcy i dzieci przyjęły mnie bardzo ciepło. W tym okresie brałam czynny udział w zajęciach oraz angażowałam się w życie przedszkolaka. Z tych czasów bardzo miło wspominałam przedstawienia, które organizowaliśmy na różne okazje. Mimo choroby potrafiłam odnaleźć się w nowym otoczeniu, które było dla mnie wielką przygodą. Najgorszym okresem dla mnie były czasy szkolne. W szkole podstawowej i gimnazjalnej było trudno odnaleźć się w środowisku słyszących. Już na samym początku byłam zdana tylko na siebie, gdyż moi rówieśnicy nie rozumieli z jaką borykam się chorobą. Często dokuczali mi na przerwach, wyśmiewali i obrażali publicznie. Ich zachowanie doprowadzało mnie do częstego płaczu, smutku. Z tego powodu zamknęłam się w sobie i nie chciałam chodzić do szkoły. Moi koledzy przyczynili się do mojego złego stanu psychicznego;

poczucia niskiej wartości i samooceny. Stałam się dla nich „nikim”. Nie miałam żadnej koleżanki, ani kolegi, na których mogłabym polegać. Jedyną koleżankę miałam z młodszej klasy, miała na imię Jowita. Do dnia dzisiejszego utrzymujemy ze sobą kontakt. Z nią mogę się śmiać bez powodu, gdy tylko się widzimy. Dzięki niej szkołę podstawową mogłam jakoś „przeżyć”. Razem przeżyliśmy wiele zabawnych przygód, czasem nawet groźnych, ale teraz miło je wspominamy, z uśmiechem na twarzy.

Dobre czasy w moim życiu to wyjazdy na turnusy i zajęcia logopedyczne. Uczestnicząc w tych zajęciach poznałam dużo osób mających problemy z wadą słuchu. Zajęcia logopedyczne uczyły mnie prawidłowej mowy i dzięki nim bardzo polubiłam gramatykę. Uczestniczyłam również w turnusach rehabilitacyjnych organizowanych przez Związek Głuchych na rzecz dzieci i młodzieży. Na takim turnusie poznałam grupę osób, którzy borykają się z tą samą chorobą co ja, a wśród nich koleżankę - Kingę, z którą do dzisiaj się przyjaźnię. Znajomość z nią pozwoliła mi spojrzeć na świat przez różowe okulary. Ona podobnie jak ja również przeszła przez „piekło”. Kinga jest jedyną osobą, która mnie rozumie, której mogę się wyżalić, albo po prostu porozmawiać. Zawsze mnie wysłucha. Dzięki niej łatwiej mi żyć. Wiele nas łączy stąd nasza tak długa znajomość. Nasze mamy, także się zaprzyjaźniły. Z Kingą przeżyliśmy wiele przygód. Pamiętam, że jako dziecko kazano mi jeść na śniadanie zupę mleczną, której nie cierpiałam, ale straszili mnie, że nie urosnę. Do tej pory nasze mamy śmieją się z tego. Pamiętam także wyścigi - którą

pierwszą porwie fala morska. Nasze śmiechy, doprowadzały mamy do gniewu. Uciszały nas słowami „*Dziewczyny cicho, uspokójcie się!*” co jednak nie przynosiło żadnych efektów. Niektórzy nie mogli tego wytrzymać, a my w tej chwili czułyśmy, że jesteśmy zdrowe, jakby nic nam nie dolegało. Inni ludzie zazdrościli nam takiej energii i entuzjazmu. Po turnusie powróciliśmy jednak do rzeczywistego świata, które okazało się szare.

Najlepszym okresem w moim życiu było też pójście do szkoły dla dzieci z wadą słuchu. Początkowo zwlekałam z decyzją o pójściu do takiej szkoły, gdyż wychowałam się w środowisku dzieci słyszących i bałam się jak to będzie. Później okazało się, że trafiłam z tym wyborem. Poznałam tam wielu wspaniałych nauczycieli, z niektórymi jestem bardzo zżyta, mogłam i mogę do tej pory na nich polegać w każdej sytuacji, mam w nich duże wsparcie. Oni wiedzą jaka jestem i próbują wszelkimi siłami pokazać mi, że jestem wartościową i wyjątkową osobą oraz próbują, żebym odzywała więcej wiary w siebie. Dzięki tym ludziom zaczęłam się częściej uśmiechać. Niekiedy, gdy mam smutne dni, starają się mnie rozbawić, nie zawsze to się udaje, ale niekiedy z łatwością im to wychodzi.

Biorę czynny udział w różnych konkursach szkolnych, jak i ogólnopolskich. Angażuję się w życie szkoły poprzez uczestniczenie w akademiach szkolnych z różnych okazji, a także pomagam w prowadzeniu sklepiku szkolnego. Trzykrotnie byłam przewodniczącą klasy, a dwukrotnie w składzie samorządu szkolnego. Na co dzień posługuję się językiem migowym, aby porozumieć się z innymi niesłyszącymi

mi kolegami. Bardzo lubię ten język, wciąż uczę się nowych znaków migowych. Mam nadzieję, że w przyszłości przyda mi się ta umiejętność.

Wkrótce niestety ukończę szkołę, co będzie dla mnie bardzo dużym i mocnym przeżyciem, gdyż wiąże z nią dużo dobrych, jak i złych przeżyć, których nie żałuję i nigdy nie zapomnę. Będę bardzo miło wspominać moją ukochaną szkołę i często do niej wracać myślami. Mam nadzieję, że z niektórymi nauczycielami będę nadal utrzymywać bliższe kontakty.

W przyszłości chciałabym zostać pedagogiem, aby pomagać innym dzieciom i młodzieży, z podobnymi przeżyciami i problemami jak ja. Chcę także zostać tłumaczem języka migowego, aby razem z niesłyszącymi osobami móc im pomóc przejść przez trudy życia.

Jak widać życie z niedosłuchem jest podobne do życia innej chorej osoby. To jak je przeżyjemy zależy od nas i otaczających nas przyjaciół. Jeżeli jednak zaczniemy w sobie wierzyć to wszelkie trudności pokonamy z łatwością. Jeśli jednak wokół siebie nie mamy bliskich osób, to wybierzemy samotność i wtedy życie stanie się dla nas pustką.

Bardzo bym chciała, chociaż w dzisiejszych czasach jest trudno o taką postawę, aby osoby słyszące nie odrzucały innych ludzi, ze względu na niedosłuch czy inną chorobę, bo oni wcale nie są gorsi od innych, są według mnie tak samo wartościowi i oddani jak ludzie zdrowi.

„Moje życie z niedosłuchem”

Emilia Biernacka

Mam na imię Emilka, mam 13 lat i mieszkam w Słupcy. Od urodzenia choruję na Mózgowe Porażenie Dziecięce, częściowy zanik nerwów wzrokowych i zaburzenia równowagi. Kiedy miałam 5 lat, zaczęłam tracić słuch. Było mi z tym wszystkim bardzo ciężko. Kiedy miałam 7 lat, na moich uszach pojawiły się aparaty słuchowe. Mojej mamie było bardzo przykro i często płakała. Ja ją pocieszałam i mówiłam, że wszystko będzie dobrze.

Przeszłam wiele badań i leżałam w wielu szpitalach, ponieważ niedosłuch postępował. Zawsze była ze mną moja mama. Niedosłuch postępował, głuchłam z dnia na dzień. Kiedy skończyłam 9 lat wszczepiono mi w lewe ucho implant ślimakowy, prawe ucho zostało w aparacie słuchowym.

Operacja trwała cztery godziny, a moi rodzice bardzo się denerwowali. Na szczęście wszystko się udało. Nasza radość była ogromna.

Jednak po pewnym czasie okazało się, że ucho z aparatem też wygasło i nie był on już potrzebny. Stałam się głucha z resztkami wzroku. Od początku uczęszczałam do masowej szkoły - z krótkimi przerwami. Zajęcia odbywały się indywidualnie lub z całą klasą. Obecnie chodzę do masowego gimnazjum i mam swojego przewodnika.

Z zajęć indywidualnych wynoszę bardzo dużo, ponieważ jest cicho i rozumiem nauczyciela.

W poznawaniu świata posługuję się resztkami wzroku i dotykiem. Moja mama nauczyła się dla mnie języka migowego – nawet czasem rozumiem, co do mnie miga.

Potrzebuję więcej czasu, aby zrozumieć to, co ktoś do mnie mówi. Trzeba mówić wolno i wyraźnie, a w razie potrzeby powtórzyć komunikat jeszcze raz. Moje koleżanki i koledzy nie rozumieją tego, dlatego mam ich bardzo mało. Wiem, że jestem inna.

Lubię wyjeżdżać na warsztaty dla głuchoniewidomych, bo są tam takie dzieci jak ja i mnóstwo wspaniałych ludzi, którzy nam pomagają. Lubię rozmawiać z innymi ludźmi, poznawać nowe miejsca, malować, tańczyć, spacerować tak, jak inne dzieci.

Nie jest mi łatwo w życiu, ale otaczają mnie ludzie, którzy bardzo mnie kochają i ja ich też kocham.

Dzięki implantowi ślimakowemu znowu słyszę szum na ulicy, śpiew ptaków, rozmowy innych ludzi, a przede wszystkim moją mamę.

„Problemy osób niesłyszących”

Żaneta Grubka

Problem osób niedosłyszących nie są mi obce. Z takimi osobami spotykam się w szkole, osobę niesłyszącą mam również w rodzinie. Mój dziadek ma troje rodzeństwa, dwóch braci i jedną siostrę. Starszy brat, Eugeniusz, jest osobą niedosłyszącą. Gdy się urodził, był zdrowym chłopcem. W wieku dwóch lat zachorował na zapalenie opon mózgowych. Choroba nieodwracalnie uszkodziła słuch. Któregoś dnia zapytałam dziadka jak się dogadywali ze swoim bratem. Dziadek odpowiedział, że tak się dobrze znali, że dogadywali się bez słów. Ciekawa byłam również, jak żyje się człowiekowi z taką niepełnosprawnością. Dziadek odpowiedział, że wcale nielekkko. Kiedy stryjek był dzieckiem nie przejmował się swoją chorobą, z czasem jednak odgrywała ona w jego życiu coraz większe znaczenie. Mimo, że edukację zdobywał między rówieśnikami o podobnych problemach, w życiu codziennym miał mało zdrowych przyjaciół i znajomych. Jako dorosły człowiek pracował w zakładzie dla osób niepełnosprawnych. Życie codzienne ograniczyło się do relacji dom-praca, praca-dom.

Dzisiaj brat mojego dziadka jest samotnym odizolowanym człowiekiem. Choć się ożenił, nigdy nie miał dzieci. Z czasem odsunął od siebie nawet swoją żonę. Mieszka ode mnie 400 m, ale widuję go raz na kilka miesięcy. Niektórzy myślą, że jest dziwnym człowiekiem

i bardzo problemowym, ale ja tak nie uważam. **Ogromny problem osób niepełnosprawnych rodzi się w społeczeństwie.** Dyskryminacja ludzi niepełnosprawnych była i jest w dziedzinie edukacji, jak i w innych sferach życia społecznego. Niepełnosprawność nie oznacza, że ktoś nią dotknięty jest mniej wartościowy. Powinniśmy dążyć do tego, by nasze społeczeństwo było humanitarne i sprawiedliwe. Musimy zachować szacunek wobec każdego człowieka. Dużym krokiem w tym kierunku jest szkolna integracyjna. Wzajemnie rozwój i dorastanie dzieci zdrowych z niepełnosprawnymi zmieni postawę społeczną wobec tych rówieśników. Chciałabym także jakoś pomóc bratu mojego dziadka. Może zaprowadzę go do klubu osób głuchych, gdzie będzie mógł poznać osoby z podobnymi problemami.

„Moje życie z niedosłuchem”

Żaneta Bartoszek

Każdy człowiek nadaje własny sens swojemu życiu. Czasem najdrobniejsze i z pozoru mało istotne decyzje wpływają niepostrzeżenie na nasze życie i nadają mu całkiem inny charakter.

Bywa, że gdy człowiek pędzi za swoimi marzeniami traci okazję na przeżycie nowej, wspaniałej historii. Bywa i tak, że w czasie ich realizacji odkrywa zupełnie nowe. Patrząc z perspektywy ostatnich 5 lat w moim życiu zaszła cała seria zmian, które były wzajemnie ze sobą powiązane. Jeszcze kilka lat temu niewiele wiedziałam o życiu bez zmysłu słuchu i patrzyłam na świat przez pryzmat stereotypów. Wtedy nie podejrzewałabym nawet, że moje życie za kilka lat będzie tak ściśle związane ze społeczeństwem niesłyszących i że sama będę posługiwać się językiem migowym.

A zaczęło się to tak...

Kończąc liceum stanęłam przed dylematem: co dalej? Młody człowiek po zdaniu egzaminu dojrzałości czasami jest przekonany o dalszej ścieżce rozwoju, podejmuje prace lub wybiera wymarzone studia konsekwentnie realizując precyzyjny plan zaimplikowany przez rodzinę lub własne ambicje. Z pewnością każdy z nas zna takich ludzi, od dziecka żyjących marzeniami o zostaniu strażakiem, lekarzem,

prawnikiem lub wybitnym sportowcem. No więc... ja taka nie byłam. Piątkowa uczennica, owszem zawsze przygotowana, jednak co teraz z perspektywy czasu mogę ocenić- totalnie zagubiona. Przeglądając oferty uniwersytetów wiedziałam, że w życiu nie chce zajmować się niczym „zwyčajnym”. Wizja wyścigu szczurów w korporacyjnym wieżowcu do dzisiaj wzbudza we mnie nieprzyjemny dreszcz. Już wtedy wiedziałam, że pracy chce oddać nie tyle zaangażowanie, co całe serce. Wtedy zobaczyłam, co pamiętam jak dziś- na 13 stronie śnieżnobiałego pachnącego tanią ulotką informatora rekrutacyjnego kierunek, który stał się początkiem innego życia. Tak jak pisałam wyżej niektórzy ludzie wybierają swoje przeznaczenie, jeśli jednak mówimy o mnie, to przeznaczenie odnalazło mnie samo. Surdopedagogika, bo tak nazywał się ów kierunek. Brzmi imponująco? Nie? No właśnie, rodzina także nie wydawała się zachwycona, a ogarnięta nerwicą natręctw matka roztaczała przede mną wizje okupywania kolejek w pobliskich pośrednictwach pracy, nawet pies wydawał się przejęty tego dnia... a może po prostu chciał wyjść na spacer? Ja jednak postanowiłam i zdania zmienić nie zamierzałam, bo jeżeli coś można u mnie wyróżnić jako cechę nieprzeciętną to z pewnością jest to niebywały upór. Jeśli ktoś myśli że mityczny Syzyf raz po raz bezskutecznie wtaczający masywny głaz jest uparty, to po prostu

nie poznał mnie -najbardziej upartej istoty na tym świecie, a jeżeli nawet nie, to na pewno najbardziej upartej w tym pokoju.

Ze Studiowaniem jest jak z miłością, u niektórych burzliwa i z przejściami, aż do ostatecznego zerwania i wyrzucenia obrączki (indeksu) tuż przed ślubnym kobiercem (na ostatnim roku), u innych z kolei związek przebiega spokojnie przypominając intymną wyjątkową przyjaźń. Dla mnie jednak była to miłość filmowa, od pierwszego spojrzenia intrygująca, płomienna i przede wszystkim na całe życie. Poznawałam ją ucząc się języka migowego, odbywając praktyki z głuchymi dziećmi oraz tocząc zażarte dyskusje z wykładowcami, jak i z przyjaciółmi z roku.

Postrzeganie głuchoty...

Moje kontakty z głuchymi dość długo odbywały się tylko w formie elektronicznej. Ograniczał mnie strach przed możliwością nieporozumienia się w realnym życiu z ludźmi, których już zdążyłam polubić. Odległość również odegrała istotną rolę. Bariera językowa w połączeniu z rozmieszczeniem na różnych szerokościach geograficznych utrudniała nam przeniesienie kontaktów w realny świat. Odsetek liczby głuchych i słabosłyszących w społeczeństwie jest marginalny, dlatego też ich wzajemne kontakty są dużo trudniejsze. Zdarza się, że w małych miejscowościach lub wsiach są dosłownie odseparowani od jakiegokolwiek kontaktu, pracy, czy nawet możliwości indywidualnego rozwoju. Dlatego właśnie, ich głównym środkiem komu-

nikacji stał się Internet. Skupiają się oni w wirtualne społeczności na różnego rodzaju stronach i forach. Jednak znajomość w sieci ma też swoje ciemne strony. Odległość, a często też brak możliwości spotkania z uwagi na aspekt finansowy sprawia, że wspaniałe, zażyłe znajomości powoli kruszą się.

Wtedy jeszcze jako osoba nieobyta w środowisku czasem odczuwałam skrępowanie pytając różne rzeczy moich znajomych. Chciałam się za wszelką cenę dowiedzieć jak to jest być głuchym, dlatego też w tamtym okresie pytałam o to praktycznie każdą nowo poznaną osobę. Zdziwieniem było dla mnie, że oprócz szeregu niedogodności (związanych z utrudnieniami w komunikacji ze słyszającymi, załatwianiu spraw urzędowych, czy też wchodzących w zakres życia codziennego) głusi wymieniali również pozytywne aspekty swojej głuchoty. Była to dla mnie totalna abstrakcja, bowiem na tamtym etapie spostrzegałam głuchotę tylko jako brak czegoś, defekt, ubytek. Pamiętam, że przeprowadzałam w tamtym czasie liczne eksperymenty: zatykałam uszy stoperami (oraz dodatkowo słuchawkami wyciszającymi, ponieważ mój słuch okazał się być bardzo dobry i stopery przepuszczały dźwięki) próbując normalnie jak do tej pory funkcjonować. Chodziłam na uczelnię, do sklepu, na pocztę - to utwierdziło mnie jeszcze w większym przekonaniu, że bez słuchu nie da się żyć. Po kilku dniach podjęłam nawet próby zilustrowania ciszy. Cisza wydawała mi się czymś smutnym. Ograniczona sztucznie barierą dźwiękową postrzegałam ją jako jeden wielki słup intensywnego dźwięku na wysokiej częstotliwości, który siedział

w mojej głowie. Moi słyszący znajomi nie rozumieli moich motywów postępowania, pewnie niektórzy z nich myśleli, że jestem szalona. Zaczęłam uczyć się języka migowego, który okazał się nie być taki trudny. Po krótkim okresie nauki postanowiłam spotkać się ze znajomymi. Tak sobie myślę, że trzeba mieć wielkie szczęście, żeby trafić na tak wspaniałych ludzi i to jeszcze w Internecie. Dzień po dniu, krok po kroku wiedziałam coraz więcej, uczestnicząc w życiu głuchych poznawałam ich potrzeby, kulturę, odmienny sposób myślenia. **Doświadywałam się czym różni się SJM (System Językowo Migowy) od PJM (Polskiego Języka Migowego) oraz, że język migowy w każdym kraju jest inny.** Zaznajomiwszy się z fundamentalnymi informacjami zaczęłam zagłębiać się w zagadnienia związane z CODA (*słyszącymi dziećmi głuchych rodziców*), z Kulturą Głuchych (*wiedzieliście, że taka istnieje?*).

Oczywiście mowa gestów wzbudza zainteresowanie. Zaobserwowałam spojrzenia pełne ciekawości i o ile tak wyrażane zainteresowanie nie było niczym złym to jednak czasami zdarzały się natarczywe obserwacje lub wręcz kąśliwe uwagi. Niejednokrotnie byłam świadkiem sytuacji, gdy przy osobie głuchej mówiono o niej w trzeciej osobie lub traktowaną ją jako osobę upośledzoną umysłowo, przynajmniej w stopniu lekkim.

Doświadczenia modyfikują poglądy...

Przyjazd Uli wyposażył mnie w garść ciekawych doświadczeń. Trze-

ba mieć niezwykłą odwagę, żeby samemu wybrać się tak naprawdę do nieznanej osoby na drugi koniec Polski.

Ula to otwarta, niezwykle radosna, przebojowa osoba, która wszystko zawsze ma dokładnie zaplanowane, ale przy tym jest również spontaniczna. Jej dokładnie planowanie wynika ze sposobu jej funkcjonowania. Aby przyjechać do mnie musiała się zmierzyć z kupieniem biletu w dworcowej kasie- ale to dla Uli nie problem. Dokładnie ma wszystko zawsze ładnie zapisane na karteczce, którą podaje pani w kasie- dzięki temu zawsze przeskakuje z głową podniesioną do góry wszelkie trudności. Z moich obserwacji część słyszących na siłę chce wyręczać niesłyszących z zadań, które mogą okazać się dla nich problematyczne. Niepotrzebnie- oni chcą być samodzielni i doskonale dają sobie z tym radę. Tańczą, grają na instrumentach, odgrywają sztuki teatralne, śpiewają piosenki, realizują swoje życiowe plany. Piękne, choć nieco odrealnione na naszym polskim gruncie jest hasło jednej z amerykańskich kampanii społecznej brzmiące: **„Głusi mogą wszystko oprócz słyszenia”**. To prawda mogą, ale wiza ta wydaje się utopią przy obecnej dezinformacji społeczeństwa, którzy czasem mam wrażenie traktują ich jak przybyszów z kosmosu (*pomimo tego, że nie mają zielonego koloru skóry*).

W późniejszym czasie poszłam na kolejne studia, tam spotkałam głuchego pedagoga, który studiował razem ze mną. Niesamowicie szybko nawiązała się między nami przyjaźń, wspólne spotkania- wycieczki, wyjścia do kina, czy na kawę. Jako, że jest to osoba mówiąca, a nie migając oraz posiadająca implanty słuchowe

miałam okazję się zapoznać dokładniej z tematem budzącym kontrowersje w środowisku Głuchych, a mianowicie- implanty. Grupa implantowców wydaje się tworzyć odrębną społeczność, obok osób słyszących i głuchych. Tak naprawdę to sami nie wiedzą gdzie przynależą. W zasadzie to dość istotna kwestia, bo wpływa na postrzeganie swojej własnej tożsamości i poczucia własnej wartości...

Narodziny pomysłu i jego realizacja...

Narodziny zazwyczaj kojarzą się z czymś pięknym, dobrym, ale również bólem przeżywającym przez matkę podczas porodu. I tak było również z narodzeniem się pomysłem w mojej głowie i dążeniem do jego realizacji. Początkowo nie wierzyłam, że pomysł, który narodził się w mojej głowie uda się zrealizować. Wiary i pewności siebie dodały mi bliskie osoby. Zdobyłam fundusze, dzięki którym pomysł mógł tak naprawdę ujrzeć światło dzienne. Z racji tego, że środki finansowe były niewielkie potrzebowałam wolontariuszy, którzy wraz ze mną go zrealizują. Okazało się, że ich znalezienie nie było wcale takie trudne. Pod koniec maja ukazał się „Papierowym Smok”- książka stworzona dla głuchych i słabosłyszących dzieci ze słownictwem opracowanym w języku migowym. Dzięki pozyskanym środkom mogłam ją bezpłatnie rozprowadzić po placówkach, w których przebywają głuche dzieci. Nie sądziłam, że realizacja projektu da mi tyle radości i satysfakcji. Możecie nie wierzyć, ale gdy widziałam dzieci czytające Papierowego Smoka i uczące się z niego migać miałam łzy w oczach. Takie wydarzenia sprawiają, że człowiek nabiera moty-

wacji do pracy nad kolejnymi projektami. Podczas tworzenia książki miałam okazję poznać jeszcze większą grupę osób głuchych i słabosłyszących. Bardzo miło wspominam te chwile, chociaż było dużo przeszkód, które musieliśmy pokonać - zrobiliśmy to...

Głucha wśród słyszących...

Całkiem niedawno miałam okazję uczuć 50-letnią panią języka migowego. Na początku zamknięta w sobie, cicha kobieta powoli rozkwitała. Pani ta straciła słuch w wieku 18 lat. Przyjeżdżała do mnie na zajęcia z odległej o ponad 45km wsi. Cały czas żyła wśród słyszących zmagając się z nie zrozumieniem i samotnością. Kontaktów z głuchymi nie nawiązała ze względu na barierę językową, a także na miejsce zamieszkania, w którym nikt głuchy oprócz niej nie mieszkał. Miałam wrażenie, że z każdą kolejną godziną nauki i zakresem opanowanego przez nią słownictwa stawała się pewniejsza siebie. Przełamała swój strach, barierę językową. Dziś ma bardzo dobry kontakt z niesłyszącymi, którzy ją rozumieją.

Spojrzenie po 5 latach....

Nie trzeba być głuchym, słabosłyszącym, aby móc żyć z niedosłuchem. Co prawda sama mam sprawne uszy, dzięki którym odbieram dźwięki, ale mam także sprawne oczy i ręce, które umożliwiają mi mówienie w języku migowym. Głusi nie są gorsi, nie są także lepsi, są natomiast inni i nie każdy jest w stanie odnaleźć się w wydawa-

łoby się hermetycznym środowisku. Jeśli ktoś chciałby jednak spróbować mam dla niego kilka rad: nie oceniaj, dawaj tyle samo ile bierzesz, akceptuj i nigdy, ale to przenigdy nie próbuj nikogo zmieniać na siłę. Po 5 latach pracy nauki, pracy zawodowej, realizacji książki i początku tworzenia filmu animowanego w Polskim Języku Migowym mogę stwierdzić, że strona 13 studyjnego informatora- nie była jednak pechowa. Odnalazłam swoje powołanie. Przede mną kolejne wyzwania, ale przyjmę je z entuzjazmem.

W tym świecie jest jeszcze dużo do zrobienia...

„Moje życie z niedosłuchem”

Sylwia Gajownik

„Cisza przyjacielu, rozdziela bardziej niż przestrzeń. Cisza przyjacielu nie przynosi słów, cisza zabija nawet myśli”

(Halina Poświatowska)

Moja mama mocno niedosłysz... Odjak dawna? Z tego co pamiętam od zawsze... Taką ją kocham, ale jednocześnie współczuję jej, gdyż zauważam, że niedosłuch się powiększa, a moja mama zaczyna być coraz dalej od brzegu, coraz bardziej wypływa na środek oceanu, gdzie króluje cisza... A tam, czy czeka ją już tylko bezludna wyspa???

Kocham nasze wspólne rozmowy, gdy siedzimy tak blisko siebie, że czuję jej otulający zapach, gdy widzę, że tak doskonale czyta mi z ruchu warg. Kocham ją taką, jaką jest, bo jest najlepszą mamą na świecie, ale często zadaję sobie pytanie, jak wyglądałoby jej życie, gdyby słyszała???. Na pewno jej życie byłoby inne, bo nie da się ukryć, że przez swoją niepełnosprawność niejako zamknęła się w swoim świecie, jakby została owinięta przez kokon, coraz bardziej zaciśnięta w hermetycznej przestrzeni... Taka bezsilna i pogodzona ze swoim losem... Nie jest otwarta na zawieranie nowych znajomości, doskonale czuje się z osobami, które zna, które taką znają ją od lat!

Uwielbia, jak każda kobieta, zakupowe wyprawy, ale będąc przy kasie zawsze spogląda na „ekran z ceną” kasy, nie słysząc słów kasjerki, i płacąc daje garść monet do wybrania... Ma tendencje do przekręcania nazw obcojęzycznych, dlatego często jest po prostu nie rozumiana... Z moimi dziećmi, a swoimi wnukami, porozumiewa się połowicznie, tzn., ze starszym, który bardzo głośno i wyraźnie mówi, kolokwialnie mówiąc- dogaduje się, a młodszego, który ma cichutką i delikatną barwę głosu, niestety nie słyszy... Mnie to boli, bo marzę, aby siadła wraz z wnukami i mogli jej wszystko opowiedzieć- o swoich przedszkolnych i szkolnych osiągnięciach, o kłótni z kolegą, o wrażeniach z wycieczki do muzeum, i o tym, co jedli na obiad...

Marzę, aby moja mama słyszała otaczający ją świat, bo teraz tak dużo ją omija, tak dużo traci! Niedosłuch jest przez nas akceptowany, ale jest wielką barierą dla mojej mamy. Jest murem, który niczym ciasno utkana kurtyna zasłania jej piękno świata... Marzę, aby mogła rozwinąć skrzydła swoich marzeń! Przebiła przezroczysty kokon letargu i dziarskim krokiem poszła do przodu! Marzę, aby słyszała i rozumiała każde słowo, i nie zamykała się w swojej skorupie przed nowymi znajomościami! Marzę, aby podróżowała i złapała bakcyła ciekawości...

Pragnę, aby była szczęśliwa i nie wstydziła się porozmawiać z innymi ludźmi! Marzę, aby w końcu usłyszała głos przyrody, śpiew ptaków, szum morza i cykanie świerszczy!

A moja mama, o czym marzy??? Może o tym, by usłyszała swoją ulubioną piosenkę z lat młodości- „Nie żałuję” śpiewaną przez Edytę Geppert i powiedziała, że niczego nie żałuje...

„Moje życie z niedosłuchem”

Ewa Bednarczyk

Witajcie, mam na imię Ewa.

Chciałam opowiedzieć wam swoją historię związaną z niedosłuchem. Może zacznę od początku. O tym, że mam wadę słuchu dowiedziałam się 4 lata temu. Niby nie jest to groźna choroba, ale nie jest też łatwo z nią żyć.

Objawy niedosłuchu zaczęły ukazywać się na początku 2010 roku. Miałam wtedy 11 lat to, że wykryto u mnie wadę słuchu, zawdzięczać moim rodzicom.

Zawsze, kiedy oglądałam telewizję, siedziałam blisko telewizora oraz poogłaszałam go. Moi rodzice nie sądzili, że może to być wada słuchu, tylko wzroku. Lecz kiedy zrobili mi badania, okazało się, że ze wzrokiem wszystko jest w porządku.

Następnym powodem do obaw stało się to, iż czasami musiałam prosić rodziców o to, żeby powtórzyli to, co do mnie mówili. Praktycznie cały czas pytałam „Co?”. Czasami sama nie chciałam się do tego przyznać, że nie słyszę. Ale cała prawda wyszła na jaw w szkole. Kiedy nauczyciel podczas lekcji mówił lub wydawał jakieś polecenia, prosiłam, aby powtórzył, ponieważ tego nie słyszałam.

Moi rodzice zdecydowali, że pójdą ze mną na badania. Kiedy przeszłam badania kontrolne okazało się, że wykryto u mnie niedosłuch

ucha prawego. Wtedy lekarz zlecił dalsze leczenie w tym kierunku. Zostałam skierowana na dodatkowe i bardziej szczegółowe badania do Międzynarodowego Centrum Słuchu i Mowy w Kajetanach. Byłam badana pod okiem najlepszych specjalistów w Polsce.

Wtedy to sam profesor powiedział, że w samą porę zjawiłam się na badaniach, ponieważ potem mogło być już za późno. Na późniejszych konsultacjach, lekarze stwierdzili, że muszę mieć operację. To jedyne wyjście, jeżeli chcę słyszeć tak, jak moi rówieśnicy.

Lecz kiedy pojawiłam się na kolejnej wizycie, badał mnie sam prof. H. Skarżyński. Obejrzał dokładnie moje wyniki i stwierdził, że są lepsze niż podczas ostatniej konsultacji. Powiedział, że nie wymagam operacji, która była także zagrożeniem dla mojego życia. Otóż, przeszłam już wiele operacji i kolejna dawka leków znieczulających, mogłaby być dla mnie niemalże śmiertelna w skutkach.

Profesor jednak zalecił kupno aparatów słuchowych, które mogą być „kluczem” do świata słyszących. Aparaty te jednak były zbyt drogie i moi rodzice nie mieli tyle funduszy na ich zakup. Miałam więc dwa wyjścia: pogodzić się z tym, że nie będę słyszeć lub mieć nadzieję, że wszystko się ułoży.

„Nadzieja” – właśnie to utrzymywało mnie na duchu. Moi rodzice

zgromadzili środki na kupno aparatów słuchowych. W tejże chwili rozumiałam, że nigdy nie warto tracić nadziei.

Kupno aparatów dawało mi w pewnym sensie „przepustkę” do świata dźwięków. Lecz na tym nie koniec. Od tej pory muszę wstawiać się co pół roku na kontrole, w celu sprawdzenia poprawnego działania aparatów oraz na badania mojego słuchu.

Jednakże czasami mam wrażenie, że przez to, iż używam aparatów słuchowych – „jestem inaczej traktowana i wyróżniam się pośród tłumu”.

Każdy, kto mi mówi – „*nie przejmuj się, to dla twojego dobra*”, ma w zupełności rację. Przecież gdyby nie aparaty słuchowe i moi rodzice, w ogóle nie słyszałabym już żadnego dźwięku.

Tak jak wcześniej powiedziałam – **„Aparaty słuchowe to przepustka dla niesłyszących osób do lepszego świata” – gdyby nie to, nikt nie żyłby normalnie z tą chorobą.**

Zawsze trzeba mieć nadzieję na lepsze jutro. Nigdy nie należy wątpić i nie wolno zamykać się w sobie z powodu jakiejś wady lub choroby. Każdy jest wyjątkowy na swój sposób, tylko musi jeszcze nauczyć się z tym żyć i zrozumieć, że jego choroba nie jest ostatecznością, tylko trzeba iść naprzód, szanować wszystko i wszystkich, bo w pewnym momencie można to stracić i już nigdy nie odzyskać”.

"Moje życie z niedosłuchem"

Hubert Morawski

Byłoby szczęściem móc uszy i inne zmysły tak zamykać jak oczy.

(Georg Christoph Lichtenberg)

Będąc małym chłopcem słyszałem jak wszyscy inni. W wieku 6 lub 7 lat (dokładnie nie pamiętam) zachorowałam na jakąś chorobę, która uszkodziła mi słuch prawie całkowicie i od tamtej pory mam to szczęście, by „zamykać” uszy tak jak zamykam oczy, o czym wspomina w powyższych słowach Georg Christoph Lichtenberg.

Wyjaśnię, jak do tego doszło. W uchu każdego człowieka jest ślimak a w nim cieniutkie włoski wychwytyjące wibracje, które trafiają do mózgu w postaci impulsów i tam są przetwarzane w słowa. Podczas choroby, którą przebyłem, w moich uszach zostały uszkodzone włoski odpowiadające za wysokie dźwięki takie jak, na przykład ćwierkanie ptaszka.

Niestety gatunek ludzki ma zablokowany gen odpowiadający za regenerację tych włosków i to jest problem, nad którym głowią się naukowcy. Udało im się już znaleźć pozycję tego genu w DNA i prawdopodobnie odkryli też metodę, za pomocą której uda się go usunąć ale trzeba zrobić dokładne testy, które to potwierdzą.

Na razie jedynym rozwiązaniem jest więc aparat słuchowy. Fajny

wynalazek ale są z nimi pewne problemy. Między innymi trzeba go pilnować, żeby się nie zgubił, zamoczyć, nie nadepnąć przez przypadek, nie pozwolić aby jakiś pies go zjadł albo broń Boże, by dostał się w ręce jakiegoś dziecka. Do tego wszystkiego należy dodać, że nie jest tak bardzo niezawodny jak się myśli. Trzeba się nauczyć z nim żyć, niczym z najbliższym przyjacielem. Z aparatem słyszy się pod warunkiem, że jest się skupionym na rozmówcy. To wymaga przyzwyczajenia ale potem jest już dobrze. Gdy się nie rozumie tego, co inni mówią, to należy pytać i ma się do tego święte prawo, nawet, gdy nauczyciel musi coś tłumaczyć trzeci raz a ty odpowiadasz nadal „co?”. W końcu ludzie się przyzwyczajają i uznają to za normalne. W sumie to nawet zabawne, gdy ktoś mówi do ciebie jakieś długie zdanie a ty zwyczajnie odpowiadasz „co?”.

Zwrócę też uwagę na dobrą stronę tej wady. Osoby z dużym niedosłuchem słuchają tylko tego, co same chcą, podczas gdy inni zawracają sobie głowę jakimiś głupotami typu nudna lekcja fizyki. Muszą wysłuchiwać różnych hałasów, na przykład: brzęczenia muchy, warkotu samochodu, ryku telewizora, restauracyjnych opowieści o problemach żołądkowych osoby z sąsiedniego stolika. Ja słucham ale nie rozumiem, albo po prostu nie słyszę.

Bardzo częste pytanie, które ludzie zadają to: „czy ty mnie słyszysz?”. Pytają, czy ty ich słyszysz ale nie czy ich rozumiesz. Ja na przykład bardzo często słyszę, że inni mówią, coś tam gadają ale ich zupełnie nie rozumiem. Nie wstydzę się wtedy dopytać bądź ignoruję, gdy widzę, że szkoda mojej energii.

Grunto to się nie poddawać i czekać! Za parę lat pewnie powstanie lek przywracający słuch i ludzie z niedosłuchem będą się zastanawiać, czy naprawdę chcą dobrze i normalnie słyszeć. Czy może lepiej pozostać przy tym, co mają aktualnie?

Bardzo ważna kwestia, o której jeszcze nie wspomniałem to media: telewizory, telefony i radia oraz temu podobne rzeczy. Ludzie z niedosłuchem bardzo często pomagają sobie czytając z ruchu ust, dlatego w rozmowie jeden na jeden nie ma większych problemów komunikacyjnych ale gdy kilka osób mówi, wówczas powstaje jeden wielki harmider i nie da się nic zrozumieć, nawet przy najlepszych chęciach. Dlatego używając telefonów komórkowych lepiej jest pisać smsy, bo rozmowa telefoniczna to jeden wielki bełkot. Podczas oglądania filmów najlepiej włączyć napisy (polecam HBO, tam zawsze leżą filmy z napisami i nie ma tych głupich, okropnie irytujących reklam) a radio można wyrzucić po prostu przez okno. Gdy się zechce posłuchać muzyki to wystarczy zdjąć aparat, założyć słuchawki i oddać się rytmom.

Mnie aparaty, które do tej pory miałem, bardzo pomogły. Dzięki nim lepiej słyszę dźwięki otoczenia i wiem, że nie wpadnę,

na przykład pod samochód. **Opozycjonistom radzę się dobrze zastanowić, czy nie szkoda byłoby zastanawiać się potem w niebie: „dlaczego nie nosiłem aparatu?”.**

"Moje życie z niedosłuchem"

Janina Maciaszczyk

Stara maksyma głosi, że na naukę nigdy nie jest za późno. Na naukę prawdziwego życia również.

Przez całe swoje życie zmagam się z postępującym niedosłuchem, choć właściwą diagnozę usłyszałam jako już dorosła kobieta. Pochodzę z małej wsi, a dostęp do lekarza specjalisty ponad 40 lat temu, wyglądał przecież zupełnie inaczej niż dziś, bo praktycznie nie istniał.

Problem niedosłuchu nie był wtedy „popularny”, moja choroba nie dawała na tyle wyraźnych i namcalnych objawów, dlatego słyszałam częste tłumaczenia o infekcjach, zapaleniach, przewianiach i migrenach. Tymczasem coraz wyraźniejsza bariera słuchowa zaczynała grać pierwsze skrzypce w moim życiu. Z osoby towarzyskiej i lubiącej ludzi stałam się odludkiem, który najlepiej czuje się w swoim coraz bardziej cichym świecie zamknęłam się w domu.

Dobrze czułam się w bibliotece, miejsca takie jak kawiarnie czy dyskoteki mijałam szerokim łukiem, bo niby jak prowadzić rozmowę przy stoliku, i prosić nowopoznanego mężczyznę żeby mówił głośniejsze, raz jeszcze powtórzył przerastało mnie to było poniżające.

Paniczny strach wzbudzała we mnie wizyta w urzędzie, codzienne zakupy, załatwienie choćby najdrobniejszej sprawy. Nieodłączny wstyd, lęk, niepewność to mieszanka bardzo depresyjna. Dlatego

dobrze i pewnie czułam się jedynie w towarzystwie rodziny i ukochanej przyjaciółki, w domowym zaciszu. Ale przecież Wy Kochani to wszystko wiecie, prawda?

Nawet gdy rozpoznano u mnie ubytek słuchu, gdy zdecydowałam się na leczenie, a także założyłam swój pierwszy aparat słuchowy i mój komfort słyszenia znacznie się poprawił, nadal byłam zamkniętą w sobie zakompleksioną kobietą. Czułam, że najlepsze lata mojego życia i tak podporządkowuję chorobie ...

Dziś mam pewność, że przy niedosłuchu nastawienie psychiczne, szczególna dbałość o komfort tej sfery ma niebagatelne znaczenie. Osoby niedosłyszające pozostawione same sobie, nie poradzą sobie, jak telenu potrzebują osób z inicjatywą, które przypomną nam że jesteśmy częścią tego społeczeństwa, potrzebną i wcale nie gorszą od innych częścią ...

Dzięki przyjaciółce, która trochę „na siłę” skontaktowała mnie z osobami, które także cierpią z powodu zaburzeń słuchu, z obrębu mojego województwa, nawiązałam nowe znajomości, zobaczyłam że osób takich jak ja jest więcej, że nie mnie jedną dotknęła choroba ... i zobaczyłam coś jeszcze ... coś najważniejszego, a mianowicie że mimo niedosłuchu można być szczęśliwym, mieć marzenia i realizo-

wać swoje pasje! To było jak objawienie, ogromny zastrzyk optymizmu i motywacja do zmiany swojego życia.

Nie myślcie sobie jednak, że było łatwo i różowo jak na cukierkowych amerykańskich produkcjach, z bezsilności, strachu przepłakałam niejedną noc. Wiele razy wydawało mi się, że nie dam rady, że mnie się po prostu nie uda ... Ale następnego dnia wstałam i zaczynałam od nowa. Przestałam prosić wszystkich dookoła żeby „coś” za mnie załatwili, robiłam to sama ... niejednokrotnie spotykałam się z opryskliwością i niezrozumieniem, ale naprawdę dużo częściej z bezintersowną pomocą, zrozumieniem, uśmiechem. Nauczyłam się otwarcie i bez poczucia niższości mówić, że jestem osobą niedosłyszącą, bez wahania potrafię poprosić rozmówcę o powtórzenie, jeśli coś mi „umknęło”, i wiecie co ? to naprawdę nie boli, a do tego działa !

Dziś jestem zupełnie inną kobietą niż jeszcze kilka lat temu, pracuję zawodowo, jestem szczęśliwa ale nigdy nie zapomnę, że gdyby nie przyjaciółka, następnie moja przemiana, przegapiłabym to co w życiu najważniejsze i najpiękniejsze wspaniałego męża, własną rodzinę i wreszcie ukochane dziecko... o którym nawet nie śmiałam nigdy marzyć ...

Ale los ma jednak to do siebie, że lubi zaskakiwać w najmniej spodziewanym momencie. Grubo po 40 urodzinach, gdy zaczęły się małe zawirowania z moją kobiecością, pomyślałam o nadchodzącej nieubłagalnie menopauzie... jednak powód był zupełnie inny. Przez

pierwsze dni nie mogłam uwierzyć, że ... jestem w ciąży! Ja pogodzona już z losem, kobieta w średnim wieku miała zostać mamą. Czarne scenariusze przeplatały się na zmianę z radością. W wieku prawie 50 lat dostaliśmy z mężem prezent od losu. Ono na nowo wytyczyło wartości i nadało sens naszemu życiu.

Setki przeczytanych poradników, dojrzały wiek wcale nie przygotowały mnie na bycie idealną mamą. Przez pierwsze miesiące częściej umierałam z niepokoju o dziecko i płakałam z bezsilności wobec bólu brzuszka, kolki czy katarku. Nie mogłam już liczyć na pomoc i dobre rady mojej mamy, bo niestety odeszła już kilka lat temu, nie doczekawszy wnuczki.

Na szczęście mąż należy do ludzi bardzo opanowanych i zawsze ze stoickim spokojem gasił moje emocje, uspokajał i bardzo mi pomagał. Nie sądziłam, że tak wspaniale poradzi sobie ze zmianą pieluszek, przyrządzaniem kaszek, praniem i w końcu wymyślaniem super zabaw.

Pierwsze miesiące choć ciężkie były jednocześnie najwspanialszym okresem w naszym życiu. Widok maleńkiej córeczki, która z dnia na dzień rośnie, uśmiecha się i w końcu zaczyna gaworzyć wynagradza nam wszystkie trudy.

Wiem, że w tym wieku mogłabym być babcią dla swojego dziecka, w dodatku ubytek słuchu staje się coraz większy i dotkliwiej go odczuwam, ale nie przejmuję się kąśliwymi uwagami i natrętnymi spojrzeniami gdy radośnie bawię się z moim szkrabem w parku. Dla mnie dziecko jest cudem i błogosławieństwem, bez

względu na to w jakim wieku się pojawiło....

Poza tym późne macierzyństwo też ma swoje uroki, dziecko mnie mobilizuje, utrzymuje w formie i odejmuje lat! Nie boję się starości spędzonej w fotelu i ciepłych papuciach, bo moja córeczka na to nie pozwoli. W końcu kto jak nie tata i mama najlepiej nauczą jazdy na rowerze, pokażą zwierzątka w zoo i zabiorą na wakacje nad morze.

Mam nadzieję, że los nadal będzie dla nas łaskawy i zrealizujemy wszystkie nasze plany, a nasze maleństwo będzie miało szczęśliwe dzieciństwo.

„Słyszę, widzę i serce mam zdrowe”

Katarzyna Gargul

„Moje życie z niedosłuchem...”

Historię mojego życia z niedosłuchem zacznę od tego, co było przyczyną uszkodzenia narządu słuchu. Kiedy mama była w ciąży zachorowała na różyczkę. Jest to choroba, która przyczyniła się bezpośrednio do mojego problemu. W momencie, kiedy się urodziłam został przeprowadzony szereg badań, w wyniku których okazało się, że jestem dzieckiem głęboko niedosłyszającym. Dzięki staraniom rodziców dostałam się szybko do specjalistów. Mając niepełna sześć miesięcy otrzymałam aparaty słuchowe, dzięki którym możliwy był kontakt ze światem dźwięku.

Aparaty słuchowe nie wystarczyły, aby wyeliminować niedosłuch z mojego życia. Niezbędna okazała się również rehabilitacja, dzięki której zaczęłam prawidłowo się rozwijać. Nie będę opisywać wszystkich trudności, które musiałam pokonać przy wsparciu rodziców i całej rodziny. Były to liczne operacje, zabiegi, ćwiczenia z logopedą, oraz częsta zmiana aparatów słuchowych, ponieważ rozwój techniki pozwalał mi na lepsze odbieranie dźwięków otaczającej mnie rzeczywistości. Celem moich rodziców było to, żebym w przyszłości była samodzielną osobą.

Mając trzy latka poszłam do przedszkola. Było to dla mnie wielkie przeżycie, ponieważ po raz pierwszy znalazłam się w grupie nieznanych mi osób i bez wsparcia rodziny. Szybko odnalazłam się w nowej sytuacji, dlatego też mile wspominałam czas spędzony z moimi rówieśnikami, którzy normalnie słyszeli. Następnym etapem mojej edukacji stała się publiczna szkoła podstawowa, w której byłam jedyną uczennicą, z niedosłuchem. Trafiłam na nauczycieli i pedagogów, którzy wspierali i pomagali mi w codziennym funkcjonowaniu w szkole. Niejednokrotnie buntowałam się przeciwko trudnościom, związanym z nauką, jednak zawsze mogłam liczyć na wsparcie osób mi bliskich. W podstawówce często zdarzały się sytuacje, w których nie potrafiłam sobie poradzić, czułam się odrzucona. Czasami podczas zabawy czy pracy w grupach byłam odtrącana, ponieważ rówieśnicy postrzegali mnie jako kogoś innego. Wychowawczynie często poruszała temat mojego niedosłuchu, aby problem ten przekazać kolegom z klasy, by starali się chociaż trochę mnie zrozumieć.

Gimnazjum było czasem, kiedy nawiązałam głębsze znajomości z rówieśnikami. Coraz częściej mieliśmy wspólne zainteresowania i wiele tematów do rozmów. Duży wpływ miały wycieczki, które nas ze sobą zintegrowały. Była grupa osób, którym nie byłam obojętna w klasie i zawsze mogłam liczyć na ich pomoc. Chętnie pomagali mi

w uzupełnianiu notatek z lekcji, co dla mnie miało szczególne znaczenie, a dla nich była to zwyczajna uprzejmość koleżeńska. Takie traktowanie dodawało mi otuchy i wiary w to, że dam radę i nie poddam się codziennym trudnościom. Mimo to były sytuacje ciężkie, w których nie mogłam sobie poradzić. Najczęściej bezsilność ogarniała mnie gdy zostałam niesłusznie oskarżona, a całość winy wynikała z mojego niedosłuchu. Obecnie uczęszczam do pierwszej klasy Liceum Ogólnokształcącego w Krakowie, z czego jestem bardzo dumna i cieszę się ze swoich osiągnięć. Dostanie się do tej szkoły wymagało poświęcenia czasu na naukę i wielu wyrzeczeń.

Moim zdaniem cały ten czas nie uważam za bezsensowny. Dzięki temu wszystkiemu, co niejednokrotnie los stawiał na mojej drodze czuję, że zrobiłam wszystko, na co było mnie stać. Należę do harcerstwa, w którym czuję się wyjątkowo, a jednocześnie zwyczajnie. Pozostali uczestnicy nie dają mi w żaden sposób odczuć tego, że jestem osobą niedosłyszącą. Myślę, że dzięki temu czuję się spełniona i potrzebna innym. Biorę czynny udział w różnego rodzaju akcjach charytatywnych. Przykładem może być Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy, podczas której swoim wolontariatem wspieram osoby, które potrzebują pomocy, a sama doskonale rozumiem ten stan. Ponadto rozwijam również swoją pasję, którą jest fotografia. Nie byłoby to możliwe bez wsparcia najbliższych. Mam za sobą już wiele konkursów fotograficznych, w których otrzymałam wyróżnienia. To wszystko mobilizuje mnie do dalszego działania i rozwijania swoich pasji. Teraz, kiedy dorastam i zastanawiam się nad swoim

postępowaniem dostrzegam w nim również swoje błędy. Będę starała się popracować nad sobą.

W swojej pracy starałam się napisać to co czułam, niejednokrotnie słowa w niej zawarte nie oddawały faktycznego stanu moich uczuć. To jest właśnie kolejny i kto wie czy nie największy problem w moim życiu. Nie zawsze umiejętnie wyrażam swoje uczucia za pomocą słów.

„Czy przez to jestem inna?”

„Dźwięk, który przerwał ciszę....”

Klaudia Łączak

Mała dziewczynka o ciemnobrązowych włosach, pięknych, dużych oczach pełnych dziecięcej radości biega po podwórku. Wiatr rozwiewa jej włosy i chłodzi rozgrzane policzki oraz czoło. Przegania chmury, aby pojawiło się piękne słońce. Gdzieś wokół niej skacze wesoło Reksio. Ma białą sierść i brązową łatkę na oku, tak samo jak ten z bajki. Wysoko latają ptaki, wykonując majestatyczne ruchy skrzydłami. Nagle gawron przysiadł na konarze drzewa. Był wielki i czarny. Kiedy wylądował, cała gałąź się zatrzęsała jakby ze strachu, każdy listek się poruszył. Dziewczynka z zaciekawieniem ogląda świat, który ją otacza. Widzi jak piękna jest przyroda, ile kolorów, kształtów, zapachów.... Ale gdzie są dźwięki? Ile ich jest? Czy w ogóle są?

Pewnego dnia, mała dziewczynka przyjechała z rodzicami od lekarza, kiedy to została zaaparatowana. Miała dwa latka. Wysiadła z samochodu, przystanęła na chwilę, zaczęła się uważnie i z ciekawością rozglądać. Otworzyła usta, pokazała na uszy, na których były takie małe „aparaciki” i cichutko wyszeptała do mamy: „Co to?”. „Kochanie, ty to słyszysz?”- zapytała ze łzami w oczach jej mama. Dziewczynka nadal uparcie dawała do zrozumienia, że słyszy coś, ale nie wie, skąd ten dźwięk, jak go zlokalizować. Mama pokazała jej szarego gołębia siedzącego, gdzieś wysoko, który gruchał wytrwale, a w tym momen-

cie głośniejszy i dłużej niż zwykle. To był jeden z pierwszych dźwięków, który przerwał ciszę w świecie małej dziewczynki....w moim świecie. Reksio szczekał, wiatr świszczął, rzeka szumiała....i szumi nadal!

Chodziłam do klasy integracyjnej. Dzięki temu miałam kontakt z dziećmi pełnosprawnymi. Na początku było mi ciężko. W tej klasie tylko ja byłam osobą niesłyszącą, bałam się i wstydziłam, nigdy pierwsza nie zaczynałam rozmowy. Inni uczniowie nie wiedzieli, jak mają ze mną rozmawiać, często tylko gestykulowali, ale byli i tacy, którzy nie chcieli mieć ze mną nic do czynienia. Bardzo mnie to przygnębiało, czułam się inna i odosobniona. Taki stan nie trwał jednak długo. Szybko zostałam zaakceptowana. Ludzi, których wtedy spotkałam, miło wspominać do dziś. Byliśmy wspaniałą klasą. Nigdy nie poczułam z ich strony odrzucenia, z powodu mojej niepełnosprawności, chętnie służyli pomocą i radą, czuli się za mnie odpowiedzialni, stawali w mojej obronie, gdy chłopcy z innych klas się naśmiewali. Koleżanki pomagały mi w nauce języka angielskiego, jeśli miałam jakiś problem z gramatyką. Wszystko to dawało mi wiele radości, czułam się lubiana i potrzebna. W ciągu tych kilku lat kontakt z osobami pełnosprawnymi dał mi bardzo wiele korzyści, rozwijałam naukę mówienia, nauczyłam się czytać z ruchu ust. To, co teraz potrafię

zawdzięczam wspólnej pracy rodziców i nauczycieli. Ciężkiej pracy, wymagającej poświęceń, a przede wszystkim cierpliwości i ciągłej wiary, że te żmudne ćwiczenia w przyszłości przyniosą efekty. Obecnie uczęszczam do szkoły specjalnej dla dzieci niesłyszących. Tu porozumiewamy się językiem migowym, który w krótkim czasie musiałam opanować, aby móc rozmawiać z nauczycielami i rówieśnikami. Teraz uczę języka migowego moją siostrę. Jakie przedmioty lubię? Język angielski. Jako osoba niesłysząca mam problem z poprawną odmianą wyrazów, szczególnie końcówki są dla mnie trudnością. W języku angielskim są jasne zasady, którymi potrafię się posługiwać, czasami nawet, co jest dość zabawne, przenoszę na język polski konstrukcje obcojęzyczne, np. zamiast powiedzieć: „Ania czyta teraz książkę.", mówię „Ania jest czyta książkę teraz" (*Ania is reading a book now*).

Lubię poznawać świat, daje mi tyle możliwości i inspiracji. Aparaty umożliwiły mi naukę, teraz wiem więcej o tym, co mnie otacza. Odkryłam swoje pasje i zainteresowania, które mogę rozwijać i pogłębiać. Usłyszałam muzykę i poznałam, czym jest taniec i ile emocji można w ten sposób wyrazić. Muzykę można też czuć. Doświadczam tego, zawsze kiedy słyszę wysokie tony dźwięku. To niesamowite uczucie. Dźwięk potrafi przeszyć całe ciało. Gdy słyszę głośną muzykę, np. na koncercie, rytm można poczuć również w sobie, niczym dwa bijące serca. Czasami rozmyślałam o tym, że tyle dźwięków umyka bezpowrotnie, tyle emocji wyrażonych przez muzykę nie zostanie odczytanych... Ludzie nie doceniają tego, co mają, nie chcą słuchać,

choć mogą.

Kiedy idę ulicą, widzę tylu ludzi, którzy dyskutują ze sobą, mijam także tych, rozmawiających przez telefon. Dzielą się w ten sposób swoimi myślami i poglądami, są w ciągłym kontakcie pomimo odległości, jaka ich dzieli. Osoby, które dawno się nie widziały, rozpoczynają rozmowę słowami np. „*Jak miło cię znów usłyszeć*”, kończą z kolei zwrotem „*To do usłyszenia!*”. Mówią z taką łatwością, z poczuciem, że fakt, iż słyszą jest czymś normalnym i naturalnym. Nie zdają sobie sprawy z tego, że ktoś nie może swobodnie porozmawiać przez telefon, chociaż bardzo by tego chciał. Tworzonych jest wiele udogodnień dla osób niepełnosprawnych np. na wózkach inwalidzkich, specjalne podjazdy czy miejsca parkingowe, a co byłoby pomocne dla ludzi z niedosłuchem, takich jak ja? Ciągłe napotykanie barier, których sama nie jestem w stanie przejść. Wystarczy wejść do urzędu. Pracownicy, którzy obsługują mówią szybko, niewyraźnie, często używają trudnych i dla mnie niezrozumiałych słów. Poza tym panuje ciągłe poruszenie, z każdej strony docierają dźwięki, szum, hałas.... To wszystko bardzo mnie stresuje i chcę jak najszybciej wyjść. Wstydzę się prosić o powtórzenie, bo z tyłu czekają inni, spieszą się, nie mają czasu, są niecierpliwi. Wolę więc wyjść. Nie potrafię sama poradzić sobie w takiej sytuacji. Taka rzeczywistość mnie przeraża. Kiedy chcę zamówić coś do jedzenia, piszę to na telefonie i pokazuję ekspedientce. To naprawdę jedyny sposób porozumienia się w zatłoczonym pomieszczeniu. **Ludzie nie są przygotowani na kontakt z niesłyszącymi. To smutne.**

Kiedyś w telewizji oglądałam reportaż, z którego dowiedziałam się,

że pojawiły się plany, aby w budynkach użyteczności publicznej, takich jak urzędy czy banki, były zatrudnione osoby posługujące się językiem migowym. Osobiście bardzo popieram ten projekt, byłby to milowy krok w dostępie do informacji dla osób niesłyszących. A propos reportażu. Bardzo się cieszę, że ostatnimi czasy coraz więcej programów udostępnia napisy dla niesłyszących, dzięki temu mogłam obejrzeć ten reportaż i wszystko rozumieć, bez potrzeby pytania bliskich: „O czym dokładnie oni mówią?”.

Przez całe życie czułam wsparcie najbliższych, zawsze mogę na nich liczyć. Są pomocni w każdej sytuacji, ale nie zastąpią mi słuchu. Napotykam tak wiele przeciwności, ale za każdym razem czuję w sobie siłę, żeby się im przeciwstawić. Osób niesłyszących jest bardzo dużo, ale świadomość tego problemu jeszcze wciąż niewielka. Nowe aparaty są bardzo drogie, ale nikt nie podejmuje działań, żeby każdy miał dostęp do nowych technologii, które podniosłyby komfort życia osób z niedosłuchem.

Kiedyś ktoś zapytał mnie, czy jestem szczęśliwa. Odpowiedziałam, że tak, bo potrafię cieszyć się drobnostkami, nawet tym, że zrozumieć usłyszane słowo bez patrzenia na wargi osoby, która je wypowiedziała. To małe rzeczy, które mają dla mnie wielką wartość.

Inni ludzie często nie są szczęśliwi, wciąż za czymś gonią, pragną rzeczy materialnych i zatracają się w tej gonitwie. Czasem warto zatrzymać się na chwilę, rozejrzeć i posłuchać, co mówi cisza...

„Moje życie z niedosłuchem”

Klaudia Śliwa

Cześć, jestem Klaudia i chodzę do klasy 2 gimnazjum. Chciałam opisać moje życie jako osoby niedosłyszącej.

Jestem córką dwóch niesłyszących ludzi, więc to było jasne, że ja też będę musiała nosić aparat. Podczas badania słuchu laryngolodzy stwierdzili, że mam 80% ubytku. Pierwszy aparat dostałam gdy miałam rok. Za to mój młodszy brat ma niedosłuch w bardzo małym stopniu. Nawet bez aparatu słyszy wszystko normalnie.

Mama bardzo często czytała mi na dobranoc książeczki dla dzieci a wieku 4 lat sama to robiłam. Dzięki temu zainteresowałam się książkami. Czytałam co tylko mi wpadło w rękę, aż dotarłam do Harry'ego Pottera. To właśnie dzięki niemu pokochałam fantastykę. Dzisiaj wszyscy określają mnie jako chodzącą bibliotekę i podoba mi się to.

W przypadku dzieci niesłyszących ważne jest to czym się zainteresują w dzieciństwie. Dzięki książkom poszerzyłam swoje słownictwo i nie muszę się zastanawiać 3 razy zanim zapiszę wyraz z trudnością ortograficzną. Łatwo mi zapamiętać różne informacje, potrafię przeczytać długi tekst i wybrać z niego najważniejsze rzeczy. To wszystko sprawia, że w pierwszych klasach szkoły miałam pierwsze miejsca w konkursach ortograficznych i polonistycznych. Myślę, że

bardzo dobrze radzę sobie w szkole dla normalnie słyszących dzieci. Kiedyś wszyscy uważali, że skoro mam aparat to nie będę sobie radziła w lekcjach. Postanowiłam sobie, że tak nie będzie. Słuchałam nauczyciela, robiłam notatki, zgłaszałam się do odpowiedzi dzięki czemu nauczyciele mnie polubili i zrozumieli, że mam ambicje i nie chcę beczynnynie przyglądać się lekcjom. Jak dotąd, co roku miałam czerwony pasek na świadectwie.

W przedszkolu każde dziecko pytało się „co mam w uszach” a kiedy mu tłumaczyłam zastanawiało się jak można z tym żyć. **Dla mnie aparat jest tak naturalny jak oddychanie czy mruganie.** Wiem, że go mam ale go nie czuję. Jest bardzo przydatny gdy jest hałas a ja chcę się uczyć. Wtedy po prostu go wyłączam i panuje cisza jak makiem zasiał. Wprawdzie nie słyszę, gdy ktoś do mnie mówi, ale wszyscy wiedzą, że kiedy nie reaguję trzeba do mnie podejść i poklepać po ramieniu. Jadąc gdzieś autobusem czy tramwajem pod opieką osoby dorosłej moja legitymacja osoby niepełnosprawnej pozwala mi na darmowy przejazd. Nie ukrywam: to jest genialne! Gdy ktoś jest daleko, i nie mogę go usłyszeć to bardzo przydaje mi się zdolność czytania z ust. Nie uczyłam się jej specjalnie, po prostu gdy ktoś coś mówi to patrzę na jego usta i to z nich

„wyczytuję słowa”. Właśnie na tej zdolności polegam najbardziej. Moi znajomi cały czas się dziwią jak to robię i sami próbują.

Jednak są też złe strony posiadania aparatu. Przedważnie ludzie mówią cicho i niewyraźnie. Mam wtedy problem z ich zrozumieniem. Najczęściej proszę, by powtórzył to co powiedział, albo ktoś mi powtarza. Podczas basenu muszę ściągać aparat, by się nie zniszczył. Nie słyszę jakie polecenia daje trener więc przepuszczam jedna czy dwie osoby i gdy płyną to robię to samo. Gdy słucham muzyki na dużych słuchawkach, aparat mi „piszczy” więc wybieram te małe. Muszę wtedy ściągnąć aparat i żeby cokolwiek usłyszeć nastawiam maksymalną głośność, ale wtedy osoby będące koło mnie też wszystko słyszą. Mam też problem z językami, bo nie wiem jak się wymawia słówka. Czytam więc tak jak się pisze, na szczęście nauczyciele to rozumieją a koledzy starają się mnie poprawić, gdy coś źle powiem. Na językach obcych są też puszczane teksty z płytki. Zadania z nimi związane zawsze miałam źle zrobione, bo nie rozumiałam co mówią. Dla mnie to była rzeka dźwięków z której niczego nie da się wyłapać a co dopiero przetłumaczyć! Nauczyciele postanowili, że nie będę robić tych zadań.

Dla mnie to życie jest normalne, radzę sobie jak mogę. Chcę dostać się gdzieś wysoko, żeby pokazać, że niedosłyszający wcale nie są gorsi od normalnych ludzi. Też mają uczucia, lepsze, gorsze

dni. Są normalni, mają tylko jedną maleńką wadę. To samo dotyczy innych niepełnosprawnych.

NIEPEŁNOSPRAWNY TEŻ CZŁOWIEK!

„Życie z niedosłuchem”

Lidia Struzik

Nie mam pojęcia, co to znaczy „być głuchym”. Słyszę świetnie, może nawet za bardzo. Słyszę wszelkie szepty swoich uczniów w klasie (fatalnie dla nich – nie mogą ściągać, podpowiadać i fatalnie dla mnie – nie „podnoszę” poziomu nauczania). Słyszę wszystkie trzaśnięcia drzwiami w klatce od parteru po czwarte piętro! W nocy każdy szelest mnie budzi: chodzący po domu pies, wiatr wyjący przez szpary, hałas z ulicy... I wtedy zazdroszczę mężowi – śpi dobrze, bo nic nie słyszy! Ale na tym koniec tej Jego „radości”. Chyba... Bo przecież nie słyszy mojego marudzenia, moich niewygodnych pytań. Wydaje mi się, że nie słyszy tego, czego nie chce usłyszeć. A to mnie, żonę doprowadza do szału. Kiedy mówię, że mnie nie słucha twierdzi, że nie słyszy. Kiedy mówię głośno uważa, że krzyczę! Zawsze źle! Lecz kiedy ja czegoś nie usłyszę, jestem bardzo niezadowolona. Nie lubię niedosłyszeć czegoś. I właśnie w takich momentach ZAWSZE myślę o mężu! Bo przecież ON bardzo często mówi, że czegoś nie usłyszał: znajomi mówili cicho, a jemu głupio było powiedzieć, żeby rozmawiali głośniej, ktoś mu szeptał coś na sesji (bo inaczej nie wypada) – nie usłyszał co, spotkał znajomego, który cicho mówi – znowu mało usłyszał. To jest TRAGEDIA. Bo przecież ten niedosłuch wyłącza go z normalności.

Osobnym rozdziałem jest telewizja. Zwłaszcza ta publiczna, co to się

szczydzi, że ma misję. Nie ma filmów z napisami, jakie są w telewizjach prywatnych. Telewizja Polska nie wspiera niedosłyszających w żadnym obszarze! No bo przecież pani migająca jest mojemu mężowi do niczego nie przydatna. Dla niego, a i dla mnie (bo ja sobie mogłabym ściszyć) najważniejsze i najpotrzebniejsze byłyby NAPISY! Zwłaszcza w polskich filmach, które mają dziwny dźwięk i mąż narzeka, że niewiele zrozumiał. Ale także w programach publicystycznych, gdzie się dużo mówi. A mowa bywa różna – mniej lub bardziej zrozumiała, czy wyraźna. Przeżywam także z moim mężem rozterki w sklepach, w których to ekspedientki mówiąc cicho, deprymują męża. Kiedy prosi, żeby powtórzyły głośniej, bo ma niedosłuch - albo się uśmiechają pobłażliwie, albo zaczynają krzyczeć.

Inny problem to aparaty słuchowe. Wielka rzecz! Wspaniała! Dobrodziejstwo na miarę rozwoju ludzkości w XXI wieku! Lecz, na Boga!(choć nie wiem, czy powinnam w to mieszać Najwyższego) dlaczego one są tak drogie? Wierzycie, że taki mały „wichajsterek” powinien TYLE kosztować? Pierwszy męża aparat kosztował 1600 złotych. Nie było nas stać – dwaj synowie na studiach. Kupili mu go więc rodzice. Obecny aparat kosztuje 3600 złotych. A powinien ich mieć dwa. Nie ma mowy, żeby stać nas było na dwa aparaty! Czy

tak powinno być? Nie wiem, czy są państwa, które refundują swoim niedosłyszającym obywatelom aparaty słuchowe. Ale uważam, że tak powinno być. Miliardy na wojsko? A może jednak radość życia i choć dziesiątą część z tego armijnego grosza przeznaczyć na aparaty słuchowe? Ciekawe co Pan na to Panie Prezydencie? Bo hasło „Jak żyć?” stało się już wyświechtane.

„Moje życie z niedosłuchem”, czyli „Moje życie z mężem”. W tym roku będziemy obchodzić 32. rocznicę ślubu: ja – słyszająca i on – niewiele słyszający. Mamy po 57 lat i chcielibyśmy, aby aparaty słuchowe i okulary były w takich cenach, które pozwoliłyby na ich zakup. Marzenia...

"Między światami"

Łukasz Zaremba

Wtorkowy dzień zaczyna się jak zwykle. Wstaję z łóżka o 6:30 z pomocą rodziców i mojego brata. Wyciągam moje aparaty słuchowe z pudełka i je zakładam na uszy. Wczoraj wymieniałem baterie, więc myślę: „Po co pakować zapasowe, skoro już je wymieniałem przed snem?”. Nagle przychodzi tata i pokrzykuje: „Spiesz się, już siódma!” Dlaczego mówi tak głośno. Przecież go słyszę.

Patrzę na zegarek.... tak, rzeczywiście jest siódma. Tak od razu. Po prostu. Idę do łazienki i myję zęby, a potem kuchni na szklankę orzeźwiającego soku. Szybko zakładam kurtkę i buty. Chwytam plecak i pędzę do samochodu, w którym już czeka na mnie zniecierpliwiony tata i brat równie zaspany jak ja. W samochodzie to co zwykle. Kaczmarewski na okrągło. Aaaach. „Obława! Obława! Na młode wilki obława...” Mój ulubiony utwór Kaczmareckiego. Nie wiem czemu, ale tak.

Podjeżdżamy przed szkołę, wysiadam z samochodu najdłużej jak się da, ale nie da się w nieskończoność.

Siódma czterdzieści pięć. Przedzieram się przez tłum w holu, biegnę do szatni, zdejmuję kurtkę i zmieniam buty. Siódma pięćdziesiąt. Teraz pędzę w drugą stronę - do klasy. Klasa otwarta. W środku koledzy i koleżanki się szykują do lekcji religii. Ósma pięć. Pani od religii, na którą mówią Wosk, w końcu przychodzi z pięciominutowym opóź-

nieniem. Wkracza do sali akurat wtedy, gdy Malina i Smolar się biją (po raz kolejny). Każdy dostaje po uwadze. Patrzę na to i się zastanawiam, czemu Smolar ma wzorowe zachowanie pomimo to. Ósma czterdzieści pięć. Napięcie oczekiwania narasta. Upragniony dźwięk dzwonka na przerwę jeszcze nie zabrzmiał. Nikt nic nie mówi. Zegar na ścianie wysiadł. Pewnie baterie. Nauczyciel nadal prowadzi temat o stworzenia świata. Ciekawe, którego dnia Pan Bóg stworzył dzwonki i przerwy... Ósma pięćdziesiąt. Przychodzi nauczyciel od histy i ze zdziwieniem pyta, czemu jeszcze jest lekcja. Odpowiedź Wosku: „Nie było dzwonka”. Fakt, nie było ani na przerwę, ani na lekcję, ale to nauczycielom nie przeszkadza i w ten sposób zaczynamy lekcję historii. Bez przerwy. Ot tak. Po prostu. Dziewięta trzydzieści pięć. Dzwonek w końcu zadzwonił. Wszyscy się cieszą.

Następna lekcja to upragniony język polski, na którym mamy oglądać film na motywach „Romea i Julii”. Jego akcja rozgrywa się w czasach współczesnych. Dziesiąta. Oglądamy film. Wojna gangów Montekich i Kapuletów. Jeden z Kapuletów wyciąga swojego pozłacanego Colta 1911.45 i celuje do jednego z Montekich. Napięcie rośnie. Padają ważne słowa... i nagle.... Piiiiiiip..... Piiiiiiip.....i cisza. Nic nie słyszę. Co się dzieje? Przecież wymieniałem baterie wczoraj. W tornistrze nie mam zapasowych. Zdejmuję aparaty. Coś tam dudni, ale nadal

nic nie słyszę. Głośność jest na maksa, zakładam je z powrotem, ale i tak wokół mnie zalega cisza. Tymczasem pada strzał. Domyślam się, że jeden z Montekich nie żyje, bo osuwa się na ziemię. Idę do nauczyciela z prośbą o pozwolenie na skorzystanie z telefonu. Na korytarzu brak zasięgu. Idę na piętro. Dwie kreski z pięciu. Piszę smsa. Mama odpisuje, że przyjedzie najszybciej, jak się da. Wracam do sali. Romeo i Julia już się poznali i zakochali. Dziesiąta trzydzieści. Przyjeżdża mama. Wymieniam baterie. Wracam. Merkucjo nie żyje! Romeo został wygnany. Znowu słyszę dobrze. Trzydzieści pięć. Dzwonek..... jeden dzwonek. Nie ma wyboru. Wychodzimy na boisko. Jedenasta. Ochoczo wracamy na lekcje. Siadamy w ławkach czekając na film, a tu..... kartkówka z lektury. Na wagary już za późno. Trzeba napisać. Czterdzieści pięć. Przerwa przed chemią. Na zewnątrz klasy ze szkolnego radia leci „Make it Bun Dem”. Łub łub łub. Szykuję podręczniki do chemii i hiszpana i idę na dół.

Piętnasta trzydzieści pięć. Upragniony koniec dnia. Mama już czeka przed szkołą na mnie i brata. Po godzinie pomimo korków docieramy do domu. Nic nam nie zadano, a jutro dzień wolny. Więc najpierw obiad, a potem czas na to, co tygrysy lubią najbardziej. Włączam kompa i rzucam się na łóżko, czekając na załadowanie systemu. Zamykam oczy i przypominam sobie, że wczoraj zapoczątkowałem ściąganie nowej gry ze Steama, która zapowiada się bardzo ciekawie. Losowo generowany teren. Pukawki. Tryb dla wielu graczy z możliwością udziału nawet 2000 graczy na jednym serwerze. Wielka wojenka. Wsparcie dla modyfikacji. Nazywa się „IN THE

WORLD OF SILENCE”.

Jest naprawdę cicho. Moim oczom ukazuje się polska baza wojskowa, a w niej ze stu rekrutów. W oddali widzę drzewa poruszane przez wiatr, ale szumu nie słychać. Nagle coś się dzieje. Czuję to bardziej niż widzę czy słyszę. To chyba szósty zmysł podpowiada mi, że przeciwnik atakuje naszą bazę. Szybko chowam się za barykadami. Słyszę krzyki. To oznacza, że pierwsza krew została przelana. Wyglądam za barykadę. Małe arabskie oddziały partyzanckie. Zbliżają się. Co ja tu robię? Mam broń. Jest ich pięciu. Szybko wyciągam karabin szturmowy. Mój ruch zwrócił ich uwagę. Jeden z nich wyciągnął swoją wyrzutnię rakiet, inaczej zwaną także RPG. Wiadomo, co to znaczy. Uciekać ile sił. Uciekając, słyszę eksplozję. To helikopter, który miał nam dostarczyć posiłki, został zniszczony i właśnie spada w moim kierunku. Na szczęście zdołałem uniknąć przygniecenia. Chowam się za składem broni i amunicji. Chyba zostałem sam. A ich jest nadal jeszcze czterech. Boję się, tym bardziej że nie widzę ich ani ich nie słyszę. Nagle coś się dzieje, bo zaczęli uciekać. Wyciągam moją M16 i celuję w ich plecy. Nie... Zaraz..... To byłoby chyba niehonorowe, żeby zabijać bezbronnych żołnierzy przeciwników. Nagle coś chwytam za ramię. Jestem gotowy walnąć go moją M16 na odlew. Wśród samotaniny słyszę krzyk. To mój brat. Skąd on w bazie wojskowej? Dwudziesta. Przespałem dwie godziny, a raczej prześniłem w „Świecie ciszy”. **Jak to dobrze się jednak obudzić i usłyszeć ten świat.**

„Dzień z życia niedosłyszącej nastolatki”

Pamiętnik Majki

Małgorzata Nowacka

Za pięć minut dzwonek na następną lekcję, a ja siedzę pod salą i czekam na ostatnią możliwość napisania egzaminu. To będzie dyktando z szybkiego pisania na komputerze ze słuchu. Do tej pory nie wiem, po co mi tego typu ćwiczenia, gdyż nie jestem w klasie o profilu administracyjnym. Uczę się przecież w zwykłym ogólniaku. Od paru miesięcy, dzielnie ćwiczyłam to pisanie na informatyce. Dziś jest ostania szansa. Denerwuję się bardzo. Od tego zależy, czy zaliczę ten przedmiot czy nie.

O, idzie już pani od informatyki, a ja wstaję natychmiast, jestem pierwszą osobą, która wchodzi do sali, a zaraz za mną pozostałe osoby, które chcą poprawić ocenę.

Siadam na miejscu i oddycham z ulgą. Jest szansa! Jest szansa, by zaliczyć ten egzamin - myślę w ciszy. Do tej pory mi się to nie udało, ponieważ siedziałam w czwartej ławce. Przecież pisanie mi idzie całkiem dobrze, ale pisanie ze słuchu już nie.

W klasie pojawia się spóźniona Wiolka. Ona ostatnio dostała czwórkę. Pewnie przyszła się poprawiać, jak wszyscy - myślę.

Nagle widzę ją przed sobą.

- Zjeżdżaj stąd - mówi do mnie.

- Ale ja zajęłam tą ławkę pierwsza - próbuję się jakoś bronić.

- Dziewczyno, cisza, bo dostaniecie od razu ocenę niedostateczną - grozi nam nauczycielka. Zaczynamy egzamin - po chwili oznajmia.

- Głucha jesteś!? Zmykaj - warczy na mnie.

Tak, jestem osobą głuchą, a raczej niedosłyszącą. To znaczy, że często faktycznie, słyszę, ale nie mogę zrozumieć, co mówi do mnie dana osoba. Oczywiście nie mówię tego na głos. Jestem pewna, że Wiola by tego nie zrozumiała.

Nie mam innego wyjścia, pakuję się i ze spuszczoną głową idę na koniec sali. Chcę mi się płakać. Czuję się taka, bezsilna, czuję się taka bezbronna.

Michał się na mnie patrzy, ale się nie odzywa. Pewnie dlatego, bo mu na mnie w ogóle nie zależy.

Mijam go, jest mi w tym momencie bardzo przykro. Mógłby przecież coś powiedzieć Wiolce. Już wiem, że dziś też się nie uda, po prostu to czuję.

Siadam w ostatniej ławce, bo tylko ta jest jeszcze wolna. Włączam komputer. Zaczyna się dyktando. Ledwo słyszę, co się dzieje na sali, zastanawiam się, czy jednak powiedzieć nauczycielce o mojej wa-

dzie słuchu.

- Pani profesor, ja chciałam coś powiedzieć – próbuję ostatniej szansy, by usiąść jednak w tej pierwszej ławce.

- Maja, jeszcze jedno słowo i dostaniesz ocenę niedostateczną, siadaj natychmiast! - krzyczy nauczycielka. I w tym momencie myślę, że mój komunikat był za długi. Pani od informatyki nie miała czasu mnie słuchać, a ja niestety nie potrafię powiedzieć do niej: Kobieto, mam niedosłuch!

Nie potrafię. Na dodatek myślę, że mi uczennicy nie wypada tak zwracać się do nauczycielki. Od razu dostałabym naganne zachowanie. Jestem pewna, że i tak by mi nie uwierzyła.

Jestem słaba, a słabe osoby przegrywają w każdej walce, nawet o lepsze miejsce na sprawdzianie.

Czy tak będzie wyglądać całe moje życie? Czy przez całe życie, będę musiała godzić się na to, co chcą inni? Nawet, jeśli od tego będzie zależała moja przyszłość?

Wstydzę się, że jestem osobą niedosłyszącą, czuję się po prostu „tą” gorszą, więc często udaję, że jestem po prostu roztargniona. A koleżdy i koleżanki mają mnie za kozła ofiarnego. I nikt jeszcze w tej szkole nie domyślił się, w czym tkwi problem. Tylko czasem osoby z mojego bliskiego otoczenia, zadają mi pytanie:

- Ty chyba masz problem ze słuchem?

Czuje się wtedy "taka gorsza od innych" i odpowiadam:

- Nie, no coś ty!

Izoluję się też od rówieśników, nigdzie z nikim nie wychodzę. Mam wrażenie, że dzisiejszy świat jest za głośny, a jednocześnie ja niedo-

słyszę. To chyba nazywa się paradoks.

Wszyscy piszą, a ja nie mogę zrozumieć ani jednego słowa. Słyszę, ale nie rozumiem. Chce mi się płakać. Pani od informatyki mnie obserwuje, wymawiając zdania, które docierają do mojego ucha, lecz rozmazują się w jego wnętrzu, dlatego nie jestem w stanie niczego zrozumieć. Nadal przed sobą mam pusty ekran. Jeżeli czegoś nie wyślę, obleję ten egzamin.

Tym razem, próbuję odczytać zdanie z ruchu warg nauczycielki, ale jestem za daleko, nie potrafię. Zaczynam udawać, że piszę na komputerze. Wiem, że egzamin mam już niezaliczony, ale nie chcę kolejny raz robić hysterii na lekcji. Nie chcę znowu być pośmiewiskiem w klasie. Skończy się lekcja i ucieknę z niej jak najdalej. Byle tylko do mnie nie podeszła nauczycielka – myślę.

O rany, pani od informatyki do mnie się zbliża. Patrzy mi przez ramię, na monitorze nie ma napisanego ani jednego zdania.

- Maja, czemu nie piszesz?

- Nie nadażam - kłamię. Mam szansę, jej powiedzieć: bo nie słyszę, jednak milczę.

Dlaczego nic nie mówię, dlaczego nie walczę?

Bo tak bardzo się wstydzę tego, że niedosłyszę. Po prostu, boję się, że klasa mi nie uwierzy i oskarży mnie o to, że próbuję wzbudzić litość, by dostać piątkę. Niedosłuchu nie da się udowodnić, przynajmniej od razu. Nikt nie wie, co się dzieje w moich uszach, nikt oprócz mnie – myślę.

W tym momencie słyszę jej komentarz.

- Majka, jesteś taka mało zdolna, taka powolna – mówi do mnie na-

uczycielka.

Tak właśnie mnie określa: niezdolną uczennicą, co dla mnie oznacza upośledzoną – zamyślam się, a ona dodaje:

- Od początku roku ćwiczmy to pisanie, a ty nie robisz żadnych postępów. Powinnaś przenieść się do klasy 1G. W tym momencie otwiera dziennik i go kartkuje.

- Jesteś zagrożona z każdego przedmiotu! – krzyczy do mnie. Będę musiała na ten temat porozmawiać z panią Miśkiewicz – dodaje.

W tym momencie docierają do mnie głośne śmiechy moich kolegów z klasy. Nie wiem dokładnie kto się śmieje, ale jest mi tak bardzo przykro. Po chwili chyba słyszę słowo: debil...

Moje serce bije tak mocno, nie jestem w stanie nic powiedzieć. Czuję, jak po policzku spływa mi pierwsza łza.

1G – Faktycznie tam chodzą osoby, które najgorzej się uczą, ale również takie, które mają problem z alkoholem, a dziewczyny kiedyś mi nawet mówiły, że niektórzy po kryjomu zażywają narkotyki. Za nic w świecie nie chcę się tam znaleźć, przecież ja tam zginę! – myślę i zaczynam płakać. Szukam chusteczek higienicznych, ale nie posiadają ani jednej, a swój nos wycieram o rękaw bluzki. To jest takie upokarzające!

Dziewczyny zaczynają mówić, że w końcu zaliczę na dwójkę, ale czuję, że po prostu ze mnie kpią.

Chcę stąd uciec i to jak najszybciej! Zaczynam pakować swoje rzeczy. Docierają do mnie jakieś rozmowy kolegów, lecz nie rozumiem, o czym mówią. Jestem pewna, że o mnie.

Wstaję z ławki, zarzucam plecak na ramię i wybiegam z sali.

Chcę zniknąć ze szkoły, chcę zniknąć z tego okropnego świata. Myślę, by ze sobą skończyć. Nie obchodzi mnie, czy wpadnę pod nadjeżdżający samochód, czy nałykam się jakiś proszków. Czuję się tak bardzo samotna. Po co mam dalej żyć? Dla kogo? Nikt nie stanął w mojej obronie, nikomu na mnie nie zależy.

Zaczynam myśleć o sobie tak, jak mnie określiła pani od informatyki. To prawda: jestem "z tych mniej zdolnych". Staram się i ta nauka mi nie wychodzi, podczas gdy inni, są zdolni, ale leniwi i nie uczą się w ogóle. Nie zdam do następnej klasy, rodzice będą się za mnie wstydzić, za karę zamkną mnie w pokoju i będą kazali mi się uczyć. Nie mam uzupełnionych notatek, ponieważ nikt mi ich nie chce codziennie pożyczać. Nie jestem w stanie wykonać rozkazów moich rodziców, nie potrafię!

Nadal płaczę, zbiegając w pośpiechu do szatni. Na schodach mijam psycholog szkolną.

- Dziecko, co się stało?

Nie odpowiadam jej na pytanie, chcę być sama, chcę by dała mi spokój! Przecież już wszystko jest przesądzone.

Jednak ona mnie zatrzymuje, po chwili przytula, a ja w tym momencie daję upust kolejnej fali emocji. W jej ramionach płaczę, jak małe dziecko.

- Powiesz mi, co się stało? – ponownie mnie pyta po dłuższej chwili.

- Ja nie chcę iść do 1G – krzyczę, płacząc jednocześnie.

- Maja, jaka 1G? Co ty mówisz?

Opowiadam jej sytuację, która wydarzyła się na lekcji informatyki. O tym, że dziś był ostatni termin egzaminu. Że tylko ja mam niezali-

czony, że inni poprawiali na lepsze stopnie. Mówię jej o zachowaniu Wiolki, i wreszcie o tym, jak pani od informatyki, widząc, że nie piszę podeszła do mnie i powiedziała, wprost: że jestem mało zdolna, powolna, upośledzona i powinnam się przenieść do klasy 1 G, ponieważ nie tylko z jej przedmiotu, dostaję same jedynki.

- Nie chcę tam się przenosić. Ja tam zginę! – szepczę do niej.
- Nigdzie się nie przeniesiesz – uspokaja mnie. Dlaczego masz tyle zagrożeń? – Masz jakieś problemy? – dopytuje.
- To chyba ten moment, kiedy powinnam pani coś powiedzieć – zaczynam.
- Słucham cię, powiedz.

Po dłuższej chwili w końcu się otwieram:

- Ja mam niedosłuch – szepczę, bo dla mnie to jest coś wstydliwego.
- Dlatego mam problem z notowaniem na lekcjach. Często na sprawdzianach były materiały z zeszytów. Dlatego dostawałam jedynki. Dziewczyny między sobą nawet mówiły, że jestem strasznie leniwa, a ostatnio nie chciały mi ich pożyczać, zwłaszcza do domu. Na przerwach nie nadążałam z przepisywaniem.

A dziś na lekcji ktoś mnie nazwał debilem.

- Rany boskie, nie dziwie się, że jesteś w takim stanie. Jak można o kimś coś takiego powiedzieć? To się w głowie nie mieści! – stwierdza pani psycholog.
- Od kiedy masz ten niedosłuch? Czemu nic wcześniej nie mówiłaś? Czemu nikt tego nie zauważył? – pyta.
- Parę lat temu zauważyłam, że słuch mi się pogarsza. W końcu w gimnazjum rodzice za swoje wszystkie oszczędności kupili mi apa-

rat słuchowy. Gdy pierwszy raz założyłam go na ucho, byłam taka szczęśliwa. Myślałam, że moje wszystkie problemy w tym dniu się zakończyły. Myślałam, że z powrotem będę mogła czynnie uczestniczyć w życiu towarzyskim, że w końcu usłyszę kawały, które opowiadają moi koledzy, że w końcu tak szczerze się uśmiechnę. Jednak tak się nie stało, nic się nie zmieniło – mówię z żalem.

- Jak to, dlaczego? Miałaś już aparat słuchowy i nic się nie zmieniło?
- Pierwszego dnia, gdy założyłam aparat, nie powiedziałam o tym mojej koleżance, ponieważ chciałam sprawdzić, czy zauważy różnicę. A może pochwali mój dobry słuch? Siedziałam sobie na przerwie i koleżanka o coś mnie zapytała. Mając aparat na uchu, nie zareagowałam i wtedy do mnie krzyknęła: Kup wreszcie ten aparat słuchowy!

Zaniemówiłam.

Przecież ja w tamtym momencie go miałam na sobie. Na dodatek rodzice kupili mi go za swoje oszczędności. W tym momencie, poczułam się bezsilna wobec mojej wady słuchu. Niestety nadal nie było widać żadnej różnicy. Miałam wrażenie, że ten aparat słuchowy niczego w moim życiu nie zmienił. Faktycznie słyszałam, ale jak przez mikrofon. Nadal nie rozumiałam nauczyciela na lekcji, księdza w kościele, koleżanek rozmawiających ze sobą. Te dyskusje zawsze toczyły się tak szybko, słowa nachodziły na siebie. Gdy przychodziłam do domu, zastanawiałam się: po co z nimi się spotkałam?

- A przecież obiecywano mi nowe życie! Nosiłam go trzy miesiące. Chodziłyśmy z mamą na ustawianie kilka

razy, ponieważ wytłumaczono mi, że to może być wina złego ustawienia. Niestety, oprócz głośności, nie dostrzegłam żadnych innych efektów. Pani protetyk zdziwiła się, że nosząc go nadal nie słyszę. Mówiła, że to nowoczesny aparat, bym się skupiła bardziej na słuchaniu. Mnie to po prostu przerosło. Skoro mówiłam, że nie rozumiem, to nie rozumiem. Czemu ktoś kazał mi się skupiać na słuchaniu? Jakby to była zwykła, naturalna sprawa. Aparat sprawdził się tylko w małym pomieszczeniu, jak rozmawiam z jedną osobą, która siedziała naprzeciw mnie, dla mnie to było za mało.

- Tyle pieniędzy! Tyle oszczędności moich rodziców! Naraziłam ich na takie koszty! Miałam przecież słyszeć!

- Międzyczasie usłyszałam wiele przykrych słów na swój temat. Najbardziej mnie zabolęło, gdy osoba, która wiedziała, że mam na sobie aparat, pytała: ty naprawdę nie słyszysz? Jakbym jej zdaniem oszukiwała. A ktoś inny powiedział kiedyś: kupiła ten aparat i nadal nie słyszy. Te słowa tak bardzo mnie zabolęły.

- Nikt mnie nie rozumie. Nikt nie wie, co ja przeżywam – wyznaje pani psycholog.

- Nie mów tak! W swoim życiu trafisz na różne osoby, ale absolutnie nie możesz się przejmować takimi komentarzami. Niestety, osoba, która nie ma problemu ze słuchem, do końca nie potrafi sobie wyobrazić, co przeżywasz. Jesteś osobą młodą, na pewno czujesz się odtrącona, lub sama się izolujesz od rówieśników, prawda?

- Tak, bo nie widzę sensu przebywania z osobami, jeżeli ich nie potrafię zrozumieć. Męczą mnie te ciągłe prośby o powtórzenie. Ich również.

- Dużo przeżyłaś w ostatnim czasie. Ale nie możesz się poddać! Może znajdziemy dla ciebie jakieś inne rozwiązanie, może operacja?

- Podobno się nie kwalifikuję. Jak byłam w szpitalu dwa lata temu tak mi powiedziano.

- Dziecko, dwa lata! Przez ten czas dużo mogło się zmienić. Obiecuję ci, że dowiem się czegoś więcej na ten temat - Przede wszystkim, musimy powiedzieć o tym twojej wychowawczyni i twojej klasie – radzi mi psycholog szkolna.

W tym momencie jestem przerażona, a ona od razu to dostrzega:

- Maja nie wstydź się tego. To nie twoja wina, że masz niedosłuch. Czy ktoś to przyjmie do wiadomości, czy też nie - twoje najbliższe środowisko powinno wiedzieć o twoim problemie.

- Nie wiem do końca, czy to jest wina mojego słuchu? Ja po prostu jestem głupia! - krzyczę.

- Zabraniam Ci tak o sobie myśleć! – Nie jesteś głupia, jesteś bardzo mądra, pracowita, jesteś bardzo silna. Tyle przeżyłaś, tak długo walczyłaś. Jestem pewna, że niedługo ich wszystkich zaskoczysz! A ja ci w tym pomogę – oznajmia.

Idziemy, spotykamy moją wychowawczynię i opowiadamy, co się wydarzyło na lekcji. Po chwili jesteśmy w sali informatycznej z resztą klasy.

Widzę, jak Michał się na mnie patrzy, widzę w jego oczach kpinę. Kolejny raz chcę mi się płakać, ale ostatecznie się powstrzymuję. Na szczęście obydwie panie pozwalają mi iść do domu,

Idę przez park i rozmyślam. Uczę się w tej szkole cały rok i jakoś nie przyszło mi wcześniej do głowy, by poprosić o pomoc psycholog

szkolną. Może to ma związek z moimi poprzednimi doświadczeniami w gimnazjum, gdzie kobieta kompletnie mnie nie wspierała?

Gdyby nie przypadek, gdyby pani psycholog nie wróciła się po swój telefon mogłoby mnie już nie być na tym świecie. Teraz już wiem, że moje problemy, szczególnie te z nauką, mogłyby być o wiele wcześniej rozwiązane. Ale wstydziałam się. Wstydziałam się przyznać, że niedosłyszę. Przez wcześniejsze przykre doświadczenia.

Wielokrotnie wolałam się izolować od ludzi lub udawać, że wszystko rozumiałam. Na lekcjach, w rozmowach z koleżankami, Michałem...

Nie potrafiłam po prostu powiedzieć:

MAM NIEDOSŁUCH, NIE USŁYSZAŁAM.

Po raz pierwszy czuję, że nie jestem sama z moim problemem. Że chociaż jedna osoba mnie rozumie, że chociaż jedna osoba we mnie wierzy. Że nie mogę tak po prostu się poddać!

PAMIĘTNIK MICHAŁA

Zaraz będzie informatyka. Wraz z całą klasą ambitnie stwierdziłiśmy, że warto poprawić ostatni egzamin i zostajemy w szkole o godzinę dłużej. Tydzień temu, każdy dostał po czwórce, co nas nie usatysfakcjonowało. Jedynie Majka go nie zaliczyła. Do tej pory nie rozumiem, dlaczego? Każdy przecież ćwiczył tyle samo godzin.

Co tydzień jest to samo. Ona za każdym razem próbuje siadać w pierwszej ławce i za każdym razem ktoś ją z niej wypędza. Na początku chłopaki mieli z tego niezły ubaw, natomiast dzisiaj postanawiają dać jej spokój. Trochę mi jej szkoda. Mam nadzieję, że Maja

w końcu się skupi i będzie miała jeden przedmiot z głowy.

A teraz siada w pierwszej ławce. Chyba dziś nikt już jej nie wypędzi – myślę.

Nagle do klasy wchodzi spóźniona Wiolka i każe jej zjeżdżać. Smutna Majka próbuje coś jej wytłumaczyć, ale ostatecznie pakuje swoje rzeczy i idzie na koniec sali. Jest mi jej trochę szkoda. W pierwszej ławce przecież najlepiej słyszeć.

Zaczyna się dyktando i każdy skupiony jest na swojej pracy. Przez moment zerkam na Majkę, a ona nic nie pisze. Dlaczego? Nie zależy jej na zaliczeniu? Także zauważa to nauczycielka. I wtedy Majka tłumaczy się, że nie nadąża.

Ja osobiście w to nie wierzę. Tylko, że nadal nie rozumiem jej zachowania. Natomiast informatyczka zaczyna jej wmawiać, jaka ona jest powolna, mało zdolna. Po czym zagląda do dziennika i mówi do niej przy całej klasie, że jest zagrożona niemal ze wszystkich przedmiotów. Na dodatek oznajmia, że trzeba będzie ją przenieść do klasy 1G. Chyba oszalała! Podobno jest pedagogiem, chyba niedouczonego pedagogiem – myślę. Nikomu nie życzyłbym usłyszenia podobnego zdania na swój temat. To tak, jakby informatyczka powiedziała do Majki: Jesteś upośledzona. Nie obrażając osób opóźnionym intelektualnie.

W tym momencie chłopaki zaczynają się z niej bezczelnie śmiać. A jeden z nich nazywa ją debil!!!

To jest dla Majki cios poniżej pasa, dziewczyna zaczyna płakać.

Nikt nie potrafi jej uspokoić, a ona pakuje swoje rzeczy do plecaka.

– Co ona robi? – mówimy między sobą. A ona w tym momencie wy-

biega z sali.

Cała klasa jest w szoku. Wyszła z sali bez pozwolenia. Nigdy tak się nie zachowywała, ponieważ za takie zachowanie grozi nagana.

- Pójdę po nią – proponuję.

- Nie. Wszyscy kończymy egzamin – nakazuje informatyczka.

Nie mogę się skupić. Cały czas myślę o Majce i zastanawiam się, gdzie poszła? Wybiegła tak nagle, taka zdenerwowana. Przecież może stać się jej krzywda. Tak bardzo się o nią martwię – myślę w ciszy.

Długo jej nie ma. Egzamin zostaje przerwany, ponieważ ciągle między sobą rozmawiamy o tym, co się przed chwilą stało.

I nagle ktoś puka.

To psycholog szkolna z naszą wychowawczynią i resztą klasy a za nimi z opuszczoną głową stoi Maja. Patrząc na nią przez moment, jest taka smutna. Po chwili dziewczyna zostaje zwolniona z lekcji, natomiast my musimy zostać dłużej w szkole.

Mamy zorganizowaną godzinę wychowawczą.

Kochani, wiecie dlaczego do was przyszedłam?

- To ma coś wspólnego z Mają – odzywam się pierwszy.

- Tak Michał, chodzi o Maję.

- Nie rozumiemy, co się dzieje?

- Jak wy ją traktujecie? – pyta nas pani psycholog.

Dziewczyna, jako jedyna nie zaliczyła egzaminu, a ty Wiola, pomimo że się spóźniłaś wypędziłaś ją z ławki? Tak?

- No tak, chciałam poprawić się na piątkę, – ponieważ w pierwszej ławce najlepiej słyszeć – usprawiedliwia się Wiolka.

- No właśnie, najlepiej słyszeć. – podsumowuje psycholog szkolna.

Nadal nie wiem, o co jej chodzi?

A teraz słuchaj uważnie – mówi do Wiolki. - Wyobraź sobie, że masz niedosłuch i co tydzień przed ćwiczeniami, jakaś ambitna koleżanka lub ambitny kolega, którzy chcą się poprawić na piątkę, wypędzają cię z pierwszej ławki. Ty wiesz, że siadając dalej nie usłyszysz ani jednego słowa.

- Jak byś się czuła?

- Nie wiem, mam dobry słuch – odpowiada Wiola.

- No właśnie, ty masz dobry słuch – mówi pani psycholog.

Wiecie, dlaczego Maja często nadużywała słów: nie wiem? Bo tak naprawdę nie słyszała pytania i wynikały z tego „zabawne” sytuacje. Zabawne jedynie dla was. Wiecie, dlaczego codziennie prosiła was o zeszyty? Wszyscy milczeliśmy.

- Bo jest leniwa? – pyta Wiolka.

- **NIE!!! BO JEST OSOBĄ NIEDOSŁYSZĄCĄ.**

- Czy wiecie, co to oznacza?

- Że trzeba do niej mówić głośno – odzywa się Edmund.

- Tak, trzeba do niej mówić: głośno, spokojnie, lecz starać się nie krzyknąć, ponieważ krzyk odnosi odwrotny skutek. Ale najważniejsze jest to, by mówić wyraźnie, patrząc w jej stronę – A wiecie dlaczego?

Milczymy.

- Bo to pomaga w czytaniu z ruchu warg.

- Maja jest osobą niedosłyszającą. Cały rok bała się do tego przyznać: nam nauczycielom i wam koleżankom, kolegom. A wiecie, dlaczego? Wszyscy zaprzeczają głowami na nie.

- Bo się wstydziła. Rozumiecie? Wstydziła się tego, że niedosłyszysz. Wstydziła się tak bardzo, że wolała wysłuchiwać pod swoim adresem epitety typu: debil, niż powiedzieć prawdę.

W tym momencie patrzę na informatyczkę i wprost mówię:

- Czyli Maja nie jest upośledzona? Jak tu pani profesor ją określiła. Maja po prostu jest osobą niedosłyszającą – oznajmiam.

- Wyjdź z sali! – rozkazuje babka od informatyki, ale nie robię tego. Chcę zostać na godzinie wychowawczej. Nasza wychowawczyni wtedy mówi, że osobiście przypilnuje, aby pani od informatyki przeprosiła Maję. A informatyczka na twarzy robi się czerwona jak burak. Dobrze jej tak – myślę.

- Ale czego się wstydziła? – wracam do rozmowy z panią psycholog. Przecież to taka mała niepełnosprawność. Ludzie nie mają rąk, nóg – mówię.

- Tak uważasz? Że to jest taka malutka niepełnosprawność? – pyta mnie pani psycholog.

- No tak. Odpowiadam zgodnie z prawdą.

- Wyobraź sobie, że jesteś młodym człowiekiem. Codziennie chodzisz do szkoły, czasem spotykasz się z kolegami, ale nie do końca rozumiesz o czym mówią. Słyszysz trzydziestu procentach. Wracasz do domu i zadajesz sobie pytanie: po co ja tam byłem? Przecież nic nie rozumiałem. Jeszcze ktoś się ze mnie zaśmiał, ktoś dał mi do zrozumienia, że jestem upośledzony. A jak prosiłem kogoś o powtórzenie to koledzy się tylko denerwowali. I od nich często słyszałem:

- *"A to nieważne,"*

- *"Powie ci potem,"*

- *"A zapomniałem."*

- I teraz też uważasz, że to taka mała niepełnosprawność dla młodego człowieka – pyta mnie pani psycholog, a ja już milczę. Nie wiem, co mógłbym w tej chwili powiedzieć. Przecież pani psycholog ma rację. Niedosłuch nie jest fizyczną niepełnosprawnością. Nie widać go, ale bardzo negatywnie wpływa na psychikę człowieka. On codziennie ma świadomość tego, że umyka mu życie. Że czegoś nie dosłyszał, że czegoś się nie dowiedział, czegoś nie poznał.

- Ale ona nie dała nam nawet szansy. Mogła się przekonać o tym czy faktycznie nie byłaby zaakceptowana, czy faktycznie była by wyśmiana? – odzywa się Seba.

- Wystarczy, że dała szansę klasie w gimnazjum i się sparzyła. Kilka razy przypominano jej, że jest trochę inna i cała praca nad akceptacją jej niepełnosprawności w jednym momencie rozsypała się, jak przysłowiowy domek z kart.

- Maja zapamięta to na długo. Im więcej zdarzy się w jej życiu takich sytuacji, tym trudniej zaakceptować jest to, że niedosłyszysz.

Pani psycholog prosi nas, byśmy więcej nie śmiali się z Majki, bo problem niedosłuchu dotyczy coraz większej liczby młodych osób. Już nie jest to choroba tylko starszych ludzi. Problem ten może spotkać każdego. Jeszcze mówi bardzo ważne rzeczy:, że osoby z niedosłuchem często słyszą, ale nie rozumieją wypowiedzianych słów, szczególnie w hałasie, czyli na przerwach.

- Otacza nas głośny świat i tracimy słuch – podsumowuje.

- Kochani, proszę was bardzo pomóżcie Mai zaliczyć pierwszą klasę. Pożyczcie jej zeszyty i pomagajcie na lekcjach. Mogę na was liczyć?
– pyta.
- Tak, oczywiście – odpowiadam w imieniu całej klasy. Po chwili wszyscy zgodnie potwierdzają.
- Maja nie przeniesie się do żadnej 1G! krzyczy pani psycholog, spoglądając wrogo na informatyczkę. Nie przeniesie, bo jest mądra, pracowita i silna i z naszą pomocą zaliczy wszystkie przedmioty. Bez wyjątku!

Jedna godzina lekcyjna zmieniła całe moje życie. Nauczyła mnie tego, by nie oceniać nikogo po pozorach. Teraz już wiem, że każdy powinien dostać szansę - i ten silniejszy i ten słabszy. Trzeba iść do przodu, ale trzeba także obejrzeć się dookoła siebie.

Teraz inaczej postrzegam osoby niedosłyszające. Ciekawi mnie ich świat. Bardzo chciałbym go poznać. A wy?

„Moje życie z niedosłuchem „

Maria Magiera

Moja przygoda z niedosłuchem zaczęła się, gdy miałam pięć lat. Towarzyszyła mi od dzieciństwa, była jak mój przyjaciel, tylko taki spotkany przez przypadek. Można powiedzieć, że przedstawiła nas sobie moja kochana mamunia .

To ona zauważyła, że mam dziwny odruch odwracania się w lewą stronę, gdy coś do mnie mówi, ale szybko okazało się, że to nie nawyk, ja po prostu nie słyszałam. Do dziś pamiętam moją pierwszą wizytę u lekarza i słowo CZEKOLADA, kiedy pan doktor był bardzo zdziwiony, gdy na słowo czekolada odpowiedziałam, że nie słyszę, a przecież dzieci lubią czekoladę i na sam dźwięk tego wyrazu już im ślinka cieknie. Lekarz mi nie wierzył i stwierdził, że mój niedosłuch to po prostu wymysł rodziców, bo nie możliwe, żeby takie małe dziecko miało ubytek słuchu.

Moi rodzice nie dali za wygraną. Wiedzieli, że nie mogą tak tego zostawić. Po licznych wizytach okazało się, że mieli rację. Miałam ubytek słuchu w prawym uchu. Od tamtego czasu odwiedziłam wielu lekarzy, niestety żaden z nich nie znał przyczyny mojego niedosłuchu. Trochę to dziwne, bo zazwyczaj, jak na coś chorujemy, to znamy przyczynę choroby. Wiem jednak, że gdy się urodziłam nie

miałam robionego badania słuchu i może to dlatego samo rozpoznanie niedosłuchu trwało tak długo. Obecnie każdy noworodek po narodzinach przechodzi takie badanie i można wcześniej zapobiec pogłębianiu się głuchoty.

A teraz? Regularnie jeżdżę z moimi rodzicami na kontrole. Z biegiem lat, przyzwyczaiałam się do głuchoty prawego ucha i ... idę do przodu. **Nie wiem jak dla innych, ale dla mnie moi rodzice to SUPERBOHATEROWIE.** Nikt tak jak oni , nie poświęca się dla mnie aż tak bardzo. Jeżdżą z jednej strony Polski na drugą tylko po to , żeby dojechać na konsultację, która trwa około pół godziny. Wiem, że gdyby nie oni i ich wsparcie , bardzo ciężko byłoby mi samej to przetrwać .

Lubię jeździć z nimi na wizyty , są one trochę jak wycieczka po łące, która wciąż trwa. Jest tak jakbyśmy skakali z kwiatka na kwiatek i wszędzie znajdowali to samo pytanie, wciąż bez odpowiedzi : „Co jest przyczyną mojego niedosłuchu ? ”. Większość ludzi walczy z chorobami ale ja ... nie, ona zawsze była ze mną i zawsze będzie. Nie przeszkadza mi to w codziennym życiu. Każdego dnia przed wyjściem do szkoły obawiam się, że czegoś nie usłyszę i w konsekwencji nie zrozumie, szybko nie zareaguje. Jednak nie zdarza mi się

to często.

To nie był mój wybór, ale i nie wyobrażam sobie żyć bez niedosłuchu. Moje życie byłoby może trochę mniej skomplikowane, a może po prostu muszę się do tego przyzwyczaić. Taka moja misja...

"Moje życie z niedosłuchem"

Michał Bednarski

Chciałbym przedstawić osobę głuchoniemą, ale nieznaczy, że gorszą. Ma na imię Marek i mieszka we Wrocławiu. Poznaliśmy się na wakacjach. Marek potrafi jak nikt inny grać w siatkówkę uliczną. Interesuje się tak samo jak ja informatyką, samochodami i komiksami.

Jest to osoba o bardzo dobrym sercu, która nie daje po sobie poznać, że jest mu czasami ciężko. Wiem, że Marek nie słyszy szumu wiatru i uderzeń fal. Jednak myśli i czuje to samo, co osoba słyszająca. Dzięki Markowi poznałem dużo zwrotów w języku migowym. Rodzice Marka opowiadali mi dużo o osobach niesłyszających jak inni ludzie słyszający ich odbierają. Marek ma ogromne zdolności poznawcze i umiejętności twórcze. Nie słyszy, co się do niego mówi, on musi to zobaczyć. Mój kolega nauczył mnie, że w kontaktach z ludźmi używając języka migowego konieczny jest szacunek i tolerancja.

Ludzie słyszający mogą opanować ten język bez żadnego wysiłku. Język migowy dla osób niedosłyszających jest to droga porozumiewania się bez przeszkód i trudności. Marek pomimo tego, iż jest osobą głuchoniemą jest takim samym chłopcem jak ja. Myśli i czuje to samo. Potrafi odnaleźć się w każdej sytuacji. Podziwiam go za jego upór i odwagę. Jest zdolnym i uśmiechniętym chłopcem.

Uważam, że osoby głuchonieme są osobami pełnosprawnymi. Mają ogromne serce są cierpliwe i bardzo towarzyskie, a ludzie, którzy uważają ich za niepełnosprawnych są zacofani. Świat ludzi głuchoniemych jest światem ciszy i tą cisze trzeba, przerwać krzykiem.

„Moje życie z niedosłuchem”

Monika Pawlak

Mam na imię Natalia. Chodzę do klasy II gimnazjum. Jestem osobą niedosłyszącą.

Siedem lat temu rozpoczęłam naukę w kl. I szkoły podstawowej. Pewnego dnia na lekcji pani zauważyła, że nie odpowiadam na żadne pytania. Poinformowała o tym moją mamę, którą również bardzo zdziwiło, że nie reaguję kiedy ona do mnie mówi. Po dwóch dniach pojechaliśmy do lekarza specjalisty-audiologa. Zrobiono mi badanie i stwierdzono duży ubytek słuchu (70 decybeli). Konieczny był zakup aparatów słuchowych, które kosztowały 10 tysięcy. Moi rodzice byli przerażeni tą kwotą, ale chcieli dla mnie jak najlepiej.

Gdy pierwszy raz założyłam je do szkoły byłam bardzo zdziwiona, że wszystko tak dobrze słyszę. Gorzej było z koleżankami i kolegami z mojej klasy. Nie potrafili oni zaakceptować moich aparatów. Często przezywali mnie. Czasami w domu płakałam i było mi smutno z tego powodu. Jednak postanowiłam być dzielna, najważniejsze było to, że słyszę. Z czasem rówieśnicy z klasy zaakceptowali moją inność.

Dwa lata później przeniosłam się do innej szkoły, gdzie chodziłam do klasy integracyjnej, w której było dużo uczniów. Na początku bałam się, że sobie nie poradzę w takim otoczeniu. Dopiero z pomocą siostry, wychowawczynie i nauczyciela wspomagającego przyzwyczaiłam się do tych warunków, z którymi musiałam zmagać się

na co dzień. Tutaj moi koledzy i koleżanki zaakceptowali mnie bez problemu. Wszystko było dobrze dopóki moje aparaty się nie zepsuły. Coraz mniej rzeczy słyszałam. Jedynym moim ratunkiem było odczytywanie słów z ust osoby mówiącej.

Dopiero dwa lata później po zakupie nowych aparatów słyszałam wszystko doskonale. Był wtedy koniec VI klasy, wszystko szło mi bardzo dobrze. Egzamin szóstoklasisty napisałam, można powiedzieć całkiem nieźle (31/40 pkt.).

Rok temu rozpoczęłam naukę w gimnazjum. Na początku było mi trudno przystosować się do nowego otoczenia. Poznałam tu wielu kolegów i koleżanek, a także miłych nauczycieli. Kiedy miałam problemy moi rówieśnicy wspierali mnie i pomagali mi je rozwiązać. Czasami zdarzało się, że baterie od aparatów wyczerpywały się. Z tego powodu nie słyszałam zbyt dużo. Musiałam radzić sobie w inny sposób (*czytanie z ust*). Przez pierwsze półrocze ciężko było mi „rozszyfrować” usta nauczycieli.

Zaczęło się drugie półrocze, dopiero wtedy radziłam sobie znacznie lepiej z umiejętnością czytania z ust. Pomagał mi w tym nauczyciel wspomagający, który jest surdopedagogiem. Pomimo, że między nami dochodziło do małych nieporozumień, potrafiłyśmy się dogadać.

dać. Jednak przez cały czas, mimo że tyle aparatom zawdzięczam, wstydzę się ich i zasłaniam je włosami. Trudno jest mi wytrzymać w hałasie, ponieważ moje urządzenia wtedy piszczą. Ale mimo tego daję radę. Bardzo przeszkadzają mi wysokie dźwięki np. wycie syreny straży pożarnej, pogotowia i policji. Odgłos wiertarki sprawia, że przechodzą mi ciarki. Najbardziej nie mogę znieść cmokania ustami. Podczas kontaktu z wodą muszę zdejmować aparaty, gdyż zepsułyby się. Na ostatnim badaniu dowiedziałam się, że w aparatach słyszę 85%.

B ycie osobą niedosłyszącą nie jest wcale najgorsze. Aparaty słuchowe mają wiele zalet. Sprawiają one, że mogę słyszeć wszystko co chcę. Nie sądziłam, że takie małe urządzenia zmienią moje życie na lepsze. Jestem wdzięczna swoim rówieśnikom za to, że akceptują moją inność i zawsze mi pomagają. Dużo też zawdzięczam moim kochanym rodzicom, którzy są zawsze ze mną i mnie wspierają. Dużą rolę odgrywa także rodzeństwo, które mnie zawsze rozumie i mogę się z nim dogadać. Cieszę się również, że nauczyciele chcą ze mną współpracować. Oni bardzo dużo mi pomagają i motywują do nauki. **Kiedy nauczyciele chwalą mnie i doceniają, wiem, że są dumni z moich sukcesów, które osiągam, pomimo tego, iż jest mi naprawdę ciężko.**

„Moje życie z niedosłuchem”

Wiktoria Kaczor

Nazywam się Wiktoria Kaczor mam 14 lat i obustronny głęboki niedosłuch. Od 2 roku życia jestem zaaparatowana, wszystko było dobrze. Do czasu..... W wieku 10 lat przeszłam zapalenie ucha ciągnące się wiele miesięcy. Efektem tego było pogłębienie się słuchu w uchu lewym. Było to dla mnie dużym zaskoczeniem choć w głębi czułam, że będą takie wyniki. Mnie i moich rodziców skierowano do Światowego Centrum Słuchu w Kajetanach. Finałem tej wizyty była kwalifikacja do implantu ślimakowego. Nie chciałam o tym słyszeć, dla mnie był to ogromny szok. Decyzję o wszczepieniu implantu odwlekałam wciąż mając nadzieję, że coś się zmieni. W końcu nadeszły upragnione wakacje, a mój słuch nadal szwankował. Wiedziałam, że jestem bardziej nerwowa, nie docierały do mnie dźwięki, które wcześniej słyszałam. Zrozumiałam, że lepiej będzie, jeśli zdecyduje się na implant. Była to być może najważniejsza i na pewno jedna z najlepszych decyzji w moim życiu.

Dziś od operacji minął rok. Zapomniałam już o bólu i szpitalu, którego tak się bałam. Pamiętam tylko piękne chwile, chociaż początki nie były łatwe. Pierwsze podłączenie procesora i moc dźwięków, które musiałam odróżniać. Nieraz moja głowa była pełna i potrzebowałam chwili ciszy i spokoju. Patrząc z perspektywy cza-

su, zastanawiam się dlaczego nie zdecydowałam się wcześniej. Nie znalazłam jeszcze odpowiedzi na to pytanie.

„Opowiadanie o głuchoniemych”

Wiktoria Kmiotek

Pewnego dnia do klasy doszła nowa uczennica, która nazywała się Weronika. Jednak nikt jeszcze nie wiedział o tym że jest głuchoniema. Dzieci nie akceptowali jej. Weronika bardzo to przeżywała, była smutna. Dzień po dniu mijał a nikt nie podał do niej ręki, co chwilę wytykali ją palcami.

Po dwóch miesiącach szkoły klasa dowiedziała się, że dwudziestego pierwszego listopada odbędzie się wycieczka do AQUA PARKU w Wrocławiu. Weronika od razu po skończeniu zajęć pobiegła do domu i powiadomiła rodziców o tym zdarzeniu. Mama Katarzyna i tata Roman zgodzili się na wyjazd dziewczynki. Jaka była uradowana. Jednak trzeba była następnego dnia iść do szkoły. W szkole jak nigdy dzieci nie wytykali jej palcami, Weronika była bardzo zdziwiona. Po długim wyczekiwaniu nareszcie nadszedł dzień wyjazdu! Gdy już dotarli do Wrocławia wszyscy pobiegli do swoich szafek. Ale nawet Weronika nie przypuszczała że na basenie spotka swoją nową przyjaciółkę, która była tak samo głuchoniema.

Cały pobyt Weronika z Wiktorią migały, bawiły się, pływały. Ten czas była najwspanialszym czasem dla Weroniki.

Dziewczynki do dziś utrzymują razem kontakt piszą do siebie sms-y. Wyjazd na basen był dla Weroniki bardzo udanym wyjazdem!

„Cisza”

Adam Bączkowski

Nastała cisza, cisza jak mrok ogarnia mnie dookoła.

Chcę uchwycić jedno słowo i nic, **cisza**.

Chcę usłyszeć śmiech i płacz, **cisza**.

Tyle rzeczy chcę usłyszeć szum wody, szelest liści, szczekanie psa w oddali i śpiew ptaków o poranku.

Dlaczego nic nie słyszę?

Kto pomoże mi wyjść z tej **ciszy**, z szarej mgły, abym mógł stanąć w promieniach słońca.

„Moje życie z niedosłuchem”

Zuzanna Springer

Niektórzy ludzie inaczej wyglądają. To nie znaczy, że są inni lub dziwni. Na przykład ludzie z niedosłuchem. To, że czasami wyglądają inaczej, nie mówią i nie słyszą za dobrze, nie powinno ich skreślać w naszych oczach. Zawsze da się ich zrozumieć i z nimi porozmawiać. Wystarczą tylko dobre chęci. Kochają tak samo jak my i tak samo cierpią. Są nawet bardziej wrażliwi na otaczający nas świat. Może mówią innym głosem, może jest on bardziej piszczący od naszego, ale co z tego? Żeby się z nimi porozumiewać wystarczy głośniej się odzywać i mówić wyraźniej. Niektóre osoby z niedosłuchem mają aparat słuchowy, dzięki niemu lepiej słyszą. Mam taką osobę w rodzinie, która niedosłyszy.

Ale tak jak z koleżankami i kolegami, żyje się z nią normalnie.

Miło spędza się z nią czas.

Takie osoby mają trochę trudniej w życiu, czasami są nieodpowiednio traktowane i niezrozumiane przez innych.

Dlatego trzeba ich szanować, wspierać i im pomagać. Nie należy się z nich śmiać albo wytykać palcami. To normalni ludzie, dokładnie tacy jak ja i ty.

„Moje życie z niedosłuchem”

Patryk Raczak

Dzieci z wadą słuchu wymagają kompleksowych badań medycznych, psychologicznych i pedagogicznych. Co to jest niedosłuch? Jest to pogorszenie zdolności słyszenia dźwięków. Najczęściej przyczyną wady słuchu to zmiany pozapalne w uchu środkowym, a następnie infekcja górnych dróg oddechowych. Następnie są to wady wrodzone o podłożu genetycznym, później uszkodzenia po-hałasowe. Słuch powinien być badany niemowlakom, w okresie przedszkolnym oraz po zakończeniu szkoły podstawowej. Po wczesnych badaniach są ogromne szanse na dobre efekty leczenia.

Dzieci z niedosłuchem nie powinny być izolowane od ludzi.

Powinny przebywać razem z rówieśnikami i móc uczyć się w szkole masowej. Dzieci niedosłyszające mają trudną wymowę. Są bardzo nadpobudliwe. Mają trudności w nauce, trzeba bardzo dużo z tymi dziećmi pracować. Noszą aparaty, z którymi muszą żyć.

My, jako koledzy nie powinniśmy odrzucać osób niedosłyszających - powinniśmy być tolerancyjni.

„Moje życie z niedosłuchem”

Katarzyna Zaraś

Nie słyszeć to znaczy..., no właśnie, co to znaczy?

Chwilkę pomyśl i zastanów się, czy osoba niesłysząca jest inna?

Nie, nie jest inna.

Jest dokładnie taka sama jak my.

Tylko po prostu szczęście jej nie dopisało.

Ty też masz czasem gorszy dzień i wtedy szczęście Ci nie dopisuje.

Osoba niedosłysząca, może ma lepiej niż my.

Ona słyszy tak naprawdę wszystko, ale nie tak jak my słyszymy.

Ona słucha sercem...

„Moje życie z niedosłuchem”

Szymon Paszke

Myślimy niedosłuch to coś strasznego.

Być głuchym, to dla nas coś niepojętego.

A przecież uśmiech na twarzy masz,

Skory do zabawy jesteś też.

W piłkę z nami zawsze grasz,

Dobry kolega z Ciebie jest!

Z choroby swej śmiać się umiesz.

W środku duszy Twej pytanie brzmi –

Dlaczego właśnie ja?

Gdybym głuchy był ja?

To chciałbym zrozumieć Twój świat,

Ciszy czasem niezrozumienia?

Poczuć, jak to jest.

Zrozumieć – odczuć to wszystko, co Ty!

„Moje życie z niedosłuchem”

Zuzanna Socha

Mam jedenaście lat i mieszkam na wsi. Mój dziadek jest chory na cukrzycę i miał wylew. To pogorszyło jego słuch. Musi nosić aparat. Jestem osobą tolerancyjną i nigdy nie odrzucam nikogo z powodu choroby czy niepełnosprawności. Do wsi, w której mieszkam wprowadziła się kobieta z małą córeczką. Jej dziecko było głuche. Już wcześniej oglądałam razem z kuzynką serial o niesłyszącej agentce FBI pt.: " Suzen Thomas słyszące oczy FBI". Bardzo imponowała mi ta kobieta, jej postawa i jej podejście do życia. Próbowałam naśladować język migowy, żeby móc być pomocną osobom chorym.

W wiadomo, jak to na wsi. Ludzie są zacofani i często nie wiedzą jak się zachować. Pamiętam takie zdarzenie, które się wydarzyło pewnego dnia na placu zabaw. Dziewczynka, która nie słyszała przyszła na plac zabaw, chcąc poznać nowych przyjaciół. Dzieci nie wiedziały, że trzeba mówić, tak, aby osoba słyszająca, cię widziała. *Co ty głucha jesteś? Słyszysz dziwaczko!* Krzyczały dzieci. Chłopcy zaczęli trącać i popychać dziewczynkę. Ania, bo tak ma ona na imię, była okropnie wystraszona, bo słyszała tylko strzępki tych krzyków. Rozglądałam się dookoła czy nie ma żadnych dorosłych, by mogli pomóc Ani. Niestety nikogo nie było. Zaczęłam krzyczeć i płakać, aby pomóc młodej Ani. Wyduśiłam też numer do domu i wszystko słyszała moja

mama. *Proszę zostawcie ją! Ona nie słyszy! Nie róbcie jej krzywdy.* Przybiegła Pani z pobliskiego sklepu, ponieważ usłyszała moje krzyki. *Dzieci, co wy robicie! Opanujcie się! Chłopcy! Proszę was!-* Krzyczała. *Proszę Pani oni wyzywają i popychają tę dziewczynkę, ponieważ ona nie słyszy - zaczęłam krzyczeć.* Przybiegła moja mama i zawołała mamę dziewczynki i ojców chłopców. *Zostawcie moją córkę łobuzy!* Krzyczała mama dziewczynki. *Niech Pani nie krzyczy na moich synów! No właśnie!-* odkrzyknął drugi. *Lepiej niech Pani pilnuje swojej córki. Skoro jest taką łamagą i nie umie żyć w grupie, niech ją Pani zamknie w domu - krzyczał.* Te słowa oburzyły ekspedientkę. *Jak Pan może znam Pana tyle lat! Nie spodziewałam się tego po tobie! Synu znam cię tyle lat, a nie wiedziałam, że jesteś takim głąbem!* - krzyczała oburzona. *No, co nie mam racji - zaczął kręcić się jak głupi.* *Proszę Pana moja córka jest chora! Ona nie słyszy. Umie czytać z ruchu warg i zna język migowy. Wystarczy trochę wyrozumiałości - mówiła.* Podeszłam do Ani, przytuliłam ją. Moja mama broniła mamy Ani. Ojcowie chłopców odeszli obrażeni razem ze swoimi dziećmi. *A Pani nie zabierze swojego dziecka!* - spytała mama Ani. *Nie, bo uważam, że Ania jest taka sama, jak moja córka! Moja Zuzia wie, co to jest przebywanie z osobą chorą. Jej dziadek też nie słyszy i nosi aparat. Jeżeli się Pani zgadza to zapraszamy Anie do nas. Tak, jeżeli mała chce. Pani córka jest wspania-*

ła. Pomogła mojej córce i teraz z nią rozmawia. Na pewno zaprzyjaźnią się! Ania jest śliczną dziewczynką.

O d tego wydarzenia minęło 5 lat. Ania nadal jest moją przyjaciółką. Najlepszą, jaką mam. Ludzie we wsi się do nich przekonali. Ania chodzi do naszej szkoły i jest traktowana na równi z nami. Ma wielki talent plastyczny. Wygrała ogólnopolski konkurs plastyczny. Teraz wszyscy we wsi wiedzą, że osoby chore to tacy sami ludzie jak my. Maja takie same potrzeby i też chcą być niezależni. Nieważne czy głuchy, czy niemowa - **KAŻDY CZŁOWIEK JEST RÓWNY.**

Od redakcji

Dziękujemy za zainteresowanie naszym wydawnictwem. Mamy nadzieję, że lektura sprawiła Państwu wiele przyjemności i pozwoliła lepiej zrozumieć świat osób żyjących z ubytkiem lub brakiem słuchu. Będziemy wdzięczni za wszelkie komentarze, które prosimy zamieścić w ramce poniżej. Zaznaczamy, że wydawnictwo jest bezpłatne i będziemy wdzięczni za przekazywanie informacji o nim.

Wciśnięcie przycisku „wyślij” prześle wiadomość bezpośrednio do redakcji Słyszymy.pl.

www.slyszymy.pl

©2014, kampania „Usłyszeć Świat - usłysz wszystkie odcienie dźwięków”

